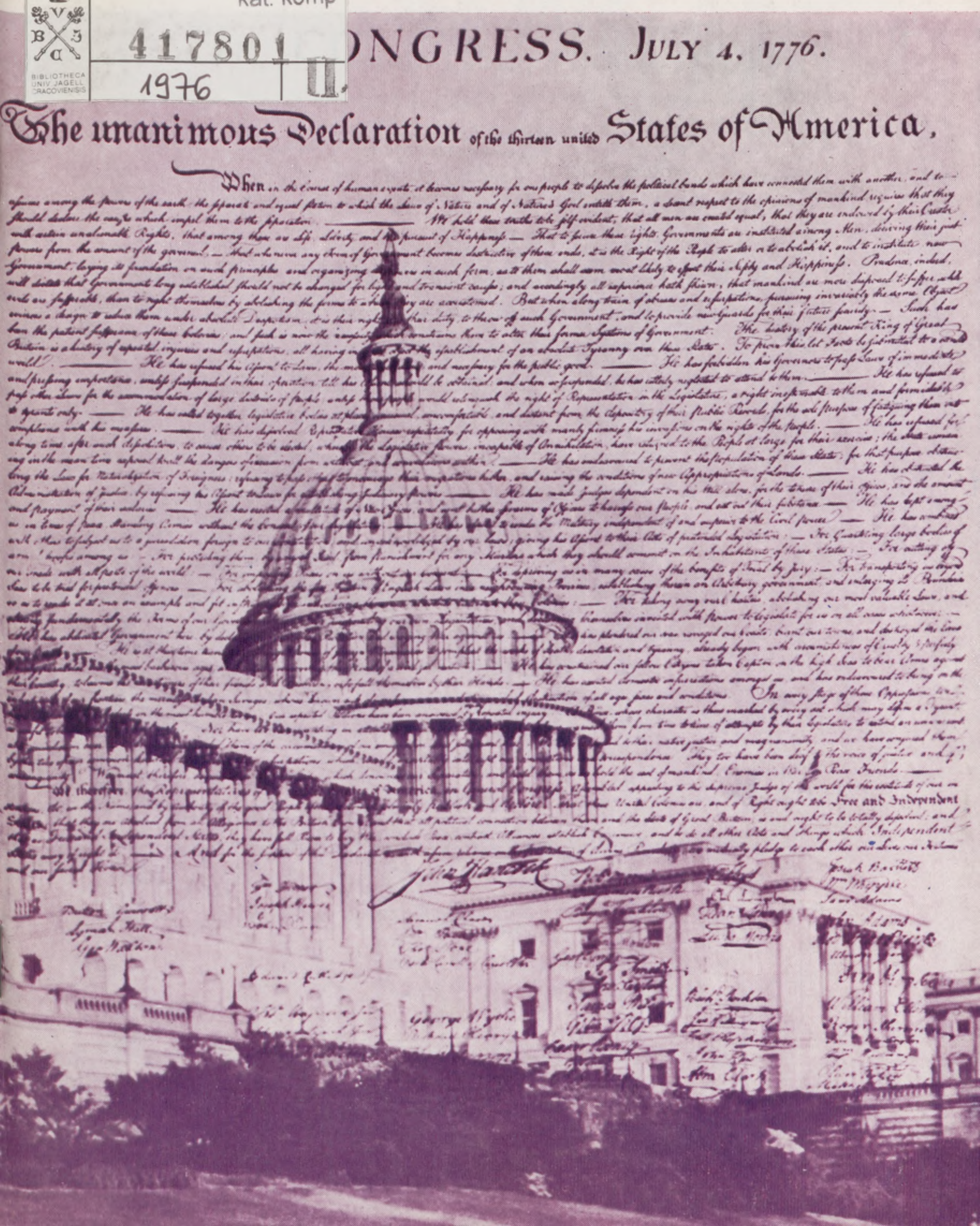
Kalendarz Franciszkański

1776 - Dwustulecie - 1976



SPIS TREŚCI

I. Tematy Informacyjne i Naukowe

Święta kościelne i narodowe — 3; Post eucharystyczny — 3;
Ogólne przepisy o poście i wstrzemięźliwości — 3;
Partykularne przepisy o poście i wstrzemięźliwości — 4;
Miesiące Roku — 5-16;
Sługa Boży Br. Alojzy Kosiba — 17;
Bł. Wincenty wczoraj, dziś i jutro — 33;
Kult Bł. Jadwigi Królowej w narodzie polskim — 44;
200-lecie Niepodległości Stanów Zjednoczonych — 50;
Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Św. Rodziny — 76;
Śladami św. Franciszka z Asyżu — 84;
Sługa Boża Paola Renata Carboni — 91;
Bł. Maria Teresa Ledóchowska — 101;
Zgromadzenia bezhabitowe — 113.

II. Spostrzeżenia i Opowiadania

Miłosierdzie Boże — 49; Historia łatki na habicie — 67;
Niezwykłe życie, niezwykła śmierć — 98;
Wywiad Rozgłośni Watykańskiej — 117;
Rady jak wychować sobie przestępcę w domu — 119.

III. Rozmaitości

Słowo wstępne — 2; Myśli — 89; Prośba — 95;
Z twarzą jasną i pogodną — 97; Anioł Pański — 105;
Puchar mojego serca — 107; Ogłoszenia książek — 123-128.

NASZA OKŁADKA: Faksymila Deklaracji Niepodległości na tle kapitolu Stanów Zjednoczonych, dokumentu, którego twórczym duchem był Tomasz Jefferson, najlepiej oddaje myśl tej wiekopomnej ustawy w dniu 4 lipca 1776 roku, a zarazem przypomina nam dwusetną historię wielorakich dobrodziejstw płynących z niej nie tylko dla obywateli tego kraju, ale i dla całego świata. (RNS Photo)

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

Na Rok 1976



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:

Wchodząc w progi Nowego Roku 1976, stoją przed nami dwa historyczne wydarzenia. Pierwszym z nich, do którego przygotowania trwały przez kilka lat, to obchody 200-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; drugim natomiast wydarzeniem — szczególnie ważnym dla nas katolików — to mający się odbyć w Philadelphii w dniach 1-8 sierpnia Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

Prezydent Gerald Ford mając na myśli obchody 200-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych, w swej odezwie z okazji święta Deklaracji Niepodległości 4 lipca 1975 r. wskazał, "iż wolność osobista to największy skarb Amerykanów". Kontynuując przewodnią myśl swego przemówienia, Prezydent podkreślił: "Każdy z naszych obywateli w trzecim wieku naszej historii musi korzystać z wszystkich przywilejów wolności osobistej dla wykorzystania w pełni swego potencjału życiowego, wolności i dążenia do osiągnięcia szczęścia osobistego."

Obchody 200-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych są okazją uświadomienia sobie błogosławieństw wolności osobistych już osiągniętych, a zarazem pobudką do dalszego wysiłku w zagwarantowaniu tychże dla wszystkich obywateli bez wyjątku.

Drugim wydarzeniem, bliskim dla nas chrześcijan-katolików, to uroczysty obchód 41 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Philadelphii pod patronatem Kardynała Jana Króla, Arcybiskupa tegoż miasta.

Myśl przewodnia Kongresu Eucharystycznego została wyrażona w słowach pełnych znaczenia na nasze czasy, a mianowicie: "Eucharystia i głody Rodziny Ludzkiej". Zadaniem zatem Kongresu jest pogłębienie zrozumienia Eucharystii i zwrócenie uwagi wiernych na różnorakie głody, jakie przeżywa ludzkość w obecnych czasach — przede wszystkim głód duchowy i materialny.

By sprostać temu zadaniu, władze kościelne, czuwające nad przygotowaniem i przebiegiem tego duchowo-religijnego wydarzenia, zaprosiły do czynnego udziału w pracach przygotowawczych i obchodzie samego Kongresu przedstawicieli innych wyznań chrześcijańskich. Kongres ma zatem charakter ekumeniczny, co przyczyni się do uświadomienia nam wszystkim — chrześcijanom — wspólnego dziedzictwa wiary w Chrystusa, który jest Panem i Zbawcą nas wszystkich.

Spodziewamy się, że obchody 200-lecia Niepodległości U.S.A. przyczynią się do ugruntowania dziedziczonych przywilejów demokratycznych, jako obywateli Stanów Zjednoczonych; zaś Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny pogłębi nasze uświadomienie, iż wszyscy należymy do wielkiej Rodziny Dzieci Bożych, której głód duchowy może zaspokoić jedynie Chleb Żywota — Jezus Chrystus!

Bracia i Ojcowie Franciszkanie

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok	1 stycznia
2. Urodziny Washingtona	16 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów	31 maja
4. Dzień Niepodległości	4 lipca
5. Dzień Robotnika	6 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba	11 października
7. Dzień Weterana	25 października
8. Dzień Dziękczynienia	25 listopada
9. Boże Narodzenie	25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku	
2. Nowy Rok	1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie	27 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P.	15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych	1 listopada
6. Niep. Poczęcie N.M.P.	8 grudnia
7. Boże Narodzenie	25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Zapustny Wtorek	2 marca
Środa Popielcowa	3 marca
Niedziela Palmowa	11 kwietnia
Wielki Piątek	16 kwietnia
Wielkanoc	18 kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie	27 maja
Zielone Świątki	6 czerwca
Świętej Trójcy	13 czerwca
Boże Ciało	20 czerwca
Serca Jezusowego	25 czerwca

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1966 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenite-

mini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencje, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św., spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obawiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

N.B. Ujęcie imion Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	**Oktawa Bożego Narodzenia**	**Oktawa Bożego Narodzenia**
2	P	ŚŚ. Bazylego W., Grzegorza N.	ŚŚ. Bazylego W., Grzegorza BB.DD.
3	S	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mt. 2, 1-12			
4	N	**Objawienie Pańskie**	**Objawienie Pańskie**
5	P	Bł. Jana Neumanna	Jana Neumanna
6	W	Dzień wolny	Dzień wolny
7	Ś	Ś. Rajmunda Penafort	Karola z Setti W. I Zak.
8	C	Ś. Wawrzyńca Justiniani W.	Jana z Bentiwenga I Zak.
9	P	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I Zak.
10	S	Ś. Jana Dobrego Biskupa W.	Jana Dobrego Wyznawcy Biskupa
Niedziela Chrztu Chrystusa — Ewangelia: Mk. 1, 6-11			
11	N	**Wspomnienie Chrztu Chr.**	**Wspomnienie Chrztu Chrystusa**
12	P	Dzień wolny	Dzień wolny
13	W	Ś. Hilarego Biskupa D.	Dzień wolny
14	Ś	Dzień wolny	Odoryka, Idziego, Rogera
15	C	Dzień wolny	Pawła 1-go Pustelnika
16	P	Dzień wolny	Berarda i Tow. MM. I Zak.
17	S	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 1, 35-42			
18	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
19	P	Ś. Pryski, Dziew. M.	Pryski Dziewicy Męczennicy
20	W	[ŚŚ. Fabiana i Sebastiana]	[Fabiana i Sebastiana MM.]
21	Ś	Ś. Agnieszki Dziewicy M.	Agnieszki Dziewicy M.
22	C	[Ś. Wincentego Diakona M.]	[Wincentego Diakona M.]
23	P	Dzień wolny	Dzień wolny
24	S	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 14-20			
25	N	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Pawła Apostoła
26	P	ŚŚ. Tymotensza i Tytusa BB.	Tymoteusza i Tytusa BB.
27	W	[Ś. Anieli Merici Dziew.]	[Anieli Merici Dziewicy]
28	Ś	Ś. Tomasza z Akwinu W.D.	Tomasza z Akwinu W.D.
29	C	Dzień wolny	Dzień wolny
30	P	Dzień wolny	[Hiacynty Dziew. III Zak.]
31	S	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 21-28			
1	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
2	P	**Oczyszczenie NM. Panny**	**Oczyszczenie N.M. Panny**
3	W	[Ś. Błażeja B.M.]	Piotra Baptysty i Tow. MM.
4	Ś	Dzień wolny	Józefa z Leonissy I Zak.
5	C	Ś. Agaty Dziew. M.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	P	ŚŚ. Pawła Miki i Tow. MM.	Pawła Miki i Tow. MM.
7	S	Matki Boskiej w Sobotę	Idziego-Marii I Zak.
Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 29-39			
8	N	[Ś. Hieronima Emiliani]	Jana z Matty Wyznawcy
9	P	Dzień wolny	Dzień wolny
10	W	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	Ś	[Matki Bożej z Lourdes]	[Matki Bożej z Lourdes]
12	C	Dzień wolny	Dzień wolny
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	S	ŚŚ. Cyryla i Metodego W.B.	Kolety Dziewicy II Zak.
Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 1, 40-45			
15	N	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	Faustyna i Jowity MM.
16	P	Dzień wolny	Dzień wolny
17	W	[7 Założycieli Serwitów]	Łukasza, Andrzeja i Piotra
18	Ś	Ś. Symeona Biskupa M.	Symeona Biskupa Męczennika
19	C	Ś. Konrada z Placenzy	Konrada z Placenzy W. III Zak.
20	P	[Ś. Leona Biskupa Wyzn.]	[Leona Biskupa Wyznawcy]
21	S	[Ś. Piotra Damiana B.D.]	[Piotra Damiana B.D.]
Siódma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 2, 1-12			
22	N	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony
23	P	Ś. Polikarpa B.M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
24	W	[Ś. Edelberta W.]	[Edelberta Wyznawcy]
25	Ś	[Bł. Sebastiana Wyzn.]	[Sebastiana Wyznawcy]
26	C	[Ś. Nestroa B.M.]	[Nestora Biskupa M.]
27	P	[Ś. Aleksandra Męczennika]	[Aleksandra Męczennika]
28	S	[Ś. Romana Opata]	[Anieli, Ludwiki, Antonii]
Ósma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 2, 18-22			
29	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny



Marzec

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	[Ś. Albina Biskupa]	[Albina Biskupa W.]
2	W	Dzień wolny	Dzień wolny
3	Ś	**Środa Popielcowa**	Liberta i Tow. MM. I Zak.
4	C	[Ś. Kazimierza Królewicza]	[Kazimierza Królewicza]
5	P	[Ś. Wacława Męczennika]	Jana-Józefa Wyzn. I Zak.
6	S	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM.	Perpetuy i Felicyty MM.

Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Mk. 1, 12-15

7	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
8	P	[Ś. Jana Bożego W.]	[Jana Bożego Wyznawcy]
9	W	[Ś. Franciszki Rzymianki]	Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak.
10	Ś	[Czterdziestu ŚŚ. MM.]	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	C	[Ś. Konstantyna Wyzn.]	Angelego i Jana WW. I Zak.
12	P	[Ś. Grzegorza I, Papieża]	Grzegorza I, Papieża W. DK.
13	S	[Ś. Krystyny Dziew. M.]	Krystyny Dziew. Męczennicy

Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Mk. 9, 1-9

14	N	[Ś. Matyldy Wdowy]	[Matyldy Królowej Wdowy]
15	P	[Ś. Klemensa Dworzaka W.]	[Klemensa Dworzaka W.]
16	W	Dzień wielkopostny	Kolety Dziewicy III Zak.
17	Ś	[Ś. Patryka Biskupa M.]	[Patryka Biskupa M.]
18	C	[Ś. Cyryla Jerozolimskiego]	[Cyryla Jer. Biskupa D.]
19	P	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**
20	S	[Bł. Jana i Marka Wyzn.]	[Jana i Marka Wyznawców]

Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 2, 13-25

21	N	[Ś. Benedykta Opata W.]	[Benedykta Opata Wyzn.]
22	P	[Ś. Izydora Oracza]	Benwenutego B.W. I Zak.
23	W	[Ś. Turybiusza B.]	[Turybiusza Biskupa]
24	Ś	Dzień wielkopostny	Dzień wielkopostny
25	C	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	**Zwiastowanie N.M. Pannie**
26	P	Dzień wielkopostny	Dydaka Wyznawcy I Zak.
27	S	Dzień wielkopostny	[Jana Damasceńskiego D.K.]

Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 3, 14-21

28	N	Dzień świąteczny	Jana Kapistrana W. I Zak.
29	P	Dzień wielkopostny	Joanny Marii Wd. III. Zak.
30	W	Dzień wielkopostny	Jana Klimaka
31	Ś	Dzień wielkopostny	[Henryka Thyneu W. I Zak.]



KWIECIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień wielkopostny	Cezariusza Wyzn. I Zak.
2	P	[Ś. Franciszka a Paola]	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	S	Dzień wielkopostny	Benedykta Moor W. I Zak.

Piąta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 12, 20-33

4	N	[Ś. Izydora B.D.]	[Izydora Biskupa D.]
5	P	[Ś. Wincentego Ferrariusza]	[Wincentego Ferrariusza W.]
6	W	Ś. Marii Krescentii	Marii Krescentii Dziewicy
7	Ś	Ś. Jana Baptysty de la Salle	Jana Baptysty de la Salle
8	C	[Ś. Dionizego Biskupa]	Juliana Wyzn. I Zak.
9	P	[Ś. Marii Egipcjanki]	Tomasza Męczennika I Zak.
10	S	[Ś. Apoloniusza M.]	[Apoloniusza M.]

Niedziela Palmowa — Ewangelia: Mk. 14, 1-15, 47

11	N	Dzień świąteczny	[Stanisława Biskupa M.]
12	P	Poniedziałek W. Tyg.	Poniedziałek W. Tygodnia
13	W	[Ś. Marcina Papieża M.]	[Marcina I, Papieża M.]
14	Ś	Środa Wiel. Tygodnia	Środa Wiel. Tygodnia
15	C	**Wielki Czwartek**	[Bazylisy i Anastazji]
16	P	Wielki Piątek	[Bernardety Dziewicy]
17	S	Wielka Sobota	Salwatora z Horty W. I Zak.

Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9

18	N	**Wielkanoc**	Andrzeja Wyznawcy I Zak.
19	P	Poniedziałek Wielkanocny	Konrada, Marka, Anioła WW.
20	W	Wtorek Wielkanocny	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	Ś	[Ś. Anzelma B.W. DK.]	Konrada z Parzham W. I Zak.
22	C	Czwartek Wielkanocny	Franciszka z Fabr. I Zak.
23	P	[Ś. Jerzego M.]	Idziego Wyzn. I Zak.
24	S	[Ś. Fidelisa M.]	Fidelisa Męczennika I Zak.

Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 19-31

25	N	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
27	W	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
28	Ś	**[Ś. Piotra Chanel M.]**	Łucjusza 1go Tercjarza
29	C	Ś. Katarzyny Dziew. DK.	Katarzyny Dziewicy DK.
30	P	[Ś. Piusa V, Papieża W.]	Józefa-Benedykta W. III Zak.

Maj

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	[Ś. Józefa Robotnika]	[Józefa Robotnika]

Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Łk. 24, 35-48

2	N	Ś. Atanazego B.D.	Atanazego Biskupa W. DK.
3	P	ŚŚ. Filipa i Jakuba Ap.	[Matki Boskiej Królowej Polski]
4	W	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
5	Ś	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
6	C	[Ś. Łucjusza B. Wyzn.]	[Łucjusza Biskupa Wyzn.]
7	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
8	S	Dzień powielkanocny	Wiktora Męczennika

Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 11-18

9	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
10	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
11	W	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
12	Ś	[ŚŚ. Nereusza i Achilesa]	Ignacego z Lakoni W. I Zak.
13	C	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
14	P	Ś. Macieja Apostoła	Piotra Regalata W. I Zak.
15	S	[Ś. Izydora Oracza]	Dzień powielkanocny

Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 15, 1-8

16	N	Dzień świąteczny	[Andrzeja Boboli M.]
17	P	Dzień powielkanocny	Paschalisa W. I Zak.
18	W	Ś. Jana I. P.M.	Feliksa Wyznawcy I Zak.
19	Ś	Dzień powielkanocny	Teofila Wyznawcy I Zak.
20	C	[Ś. Bernardyna Wyzn.]	Bernardyna z Sieny W. I Zak.
21	P	[Bł. Władysława i Tow.]	Władysława i Tow. Wyznawców
22	S	Dzień powielkanocny	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.

Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 15, 19-27

23	N	Dzień świąteczny	Jana z Prado M. I Zak.
24	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
25	W	Ś. Bedy Kap. Doktora K.	Marii Magdaleny z Pazzi Dz.
26	Ś	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	[Augustyna z Canterbury B]
28	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
29	S	Dzień powielkanocny	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.

Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 11-19

30	N	[Ś. Feliksa, Papieża M.]	Ferdynanda Króla W. III Zak.
31	P	**Nawiedzenie Matki Boskiej**	**Nawiedzenie Matki Boskiej**



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	Ś. Justyna M.	Justyna Męczennika
2	Ś	[ŚŚ. Marcelina i Piotra]	Herkulana i Tow. MM. III Zak.
3	C	ŚŚ. Karola Lwanga i Tow. MM.	Karola Lwanga i Tow. MM.
4	P	Dzień powielkanocny	Dzień powielkanocny
5	S	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa M.

Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 19-23

6	N	**Zesłanie Ducha Św.**	[Norberta Wyzn. Biskupa]
7	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	W	Dzień powszedni	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	Ś	[Ś. Efrema Diakona]	[Efrema Diakona DK.]
10	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
11	P	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	S	Matki Boskiej w Sobotę	Jana z Fakundo Wyzn.

Niedziela Trójcy Św. — Ewangelia: Mt. 28, 16-20

13	N	**Trójcy Przenajśw.**	Antoniego z Padwy W.D.K.
14	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
15	W	Dzień powszedni	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	Ś	[Ś. Franciszka Regis W.]	[Franciszka Regis Wyzn.]
17	C	Dzień powszedni	Iwona Wyzn. I Zak.
18	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
19	S	[Ś. Romualda Opata]	[Romualda Opata]

Boże Ciało — Ewangelia: Mk. 16, 12-26

20	N	**Boże Ciało**	[Sylweriusza Papieża M.]
21	P	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyzn.
22	W	[Ś. Paulina z Noli B.W.]	[Paulina z Noli Wyzn. B.]
23	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
24	C	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela
25	P	**Najśw. Serca Jezus**	**Najśw. Serca Jezus**
26	S	Niepokalanego Serca Maryi	Niepokalanego Serca Maryi

Trzynasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 5, 21-43

27	N	[Ś. Cyryla Aleks. B.D.]	Gwidona i Benwenutego WW.
28	P	Ś. Ireneusza B.M.	Benignusa Biskupa M.
29	W	ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.	Piotra i Pawła Apostołów
30	Ś	[Pierwszych MM. Kościoła]	[Pierwszych Męczenników Koś.]



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
2	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
3	S	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła

Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 1-6

4	N	[Ś. Elżbiety Port.]	Grzegorza i Tow. BB. MM. I Zak.
5	P	[Ś. Antoniego Marii W.]	[Antoniego M., Zachariasza W.]
6	W	[Ś. Marii Goretti Dziew. M.]	[Marii Goretti Dziew. M.]
7	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	P	Dzień powszedni	Mikołaja i Tow. MM. I Zak.
10	S	Matki Boskiej w Sobotę	Emanuela i Tow. MM. I Zak.

Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 7-13

11	N	Ś. Benedykta Opata	Weroniki de Julianis II Zak.
12	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
13	W	Ś. [Henryka Ces. W.]	Franciszka Solana W. I Zak.
14	Ś	[Ś. Kamila z Lellis W.]	[Kamila z Lellis Wyzn.]
15	C	Ś. Bonawentury B. DK.	Bonawentury Biskupa DK. W. I Zak.
16	P	[Matki Boskiej Szkap.]	[Matki Boskiej Szkaplerznej]
17	S	[Ś. Aleksego Wyzn.]	[Aleksego Wyznawcy]

Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 6, 30-34

18	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
19	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
21	Ś	[Ś. Wawrzyńca z Brindisi]	Wawrzyńca z Brindisi W. I Zak.
22	C	Ś. Marii Magdaleny Pok.	Marii Magdaleny Pokutnicy
23	P	[Ś. Brygidy Dziewicy]	Brygidy Dziewicy
24	S	Matki Boskiej w Sobotę	Kingi, Petroneli, Felicji IIII Zak.

Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 1-15

25	N	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	P	ŚŚ. Joachima i Anny	Joachima i Anny Rodziców Maryi
27	W	Dzień powszedni	Marii Magdaleny Dziew. II Zak.
28	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
29	C	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza
30	P	[Ś. Piotra Chryzol. B.D.]	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	S	Ś. Ignacego Loyoli W.	Ignacego Loyoli Wyznawcy



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 24-35	
1 N Ś. Alfonsa Ligouri B.D.	Alfonsa Ligouri W.B. DK.
2 P [Ś. Euzebiusza W.B.]	**Matki Boskiej Aniel. Porcjunkuli**
3 W Dzień powszedni	Dzień powszedni
4 Ś Ś. Jana Vianney W.	Jana Vianney Wyznawcy
5 C [Pośw. Bazyliki N.M.P.]	[Poświęcenie Bazyliki N.M.P.]
6 P **Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7 S [ŚŚ. Sykstusa i Tow. MM.]	[Kajetana Wyznawcy]
Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 41-52	
8 N Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zakonu
9 P Dzień powszedni	Dzień powszedni
10 W Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona M.
11 Ś. Ś. Klary Dziewicy	Klary Założycielki Zakonu
12 C Dzień powszedni	Dzień powszedni
13 P [ŚŚ. Poncjana i Hipolita MM.]	[Poncjana i Hipolita MM.]
14 S Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny — Ewangelia: Łk. 1, 39-56	
15 N **Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowzięcie N.M. Panny**
16 P [Ś. Stefana Kr. Węg.]	[Stefana Króla Węgierskiego]
17 W Dzień powszedni	Rocha Wyznawcy III Zak.
18 Ś [Ś. Agapita M.]	Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak.
19 C [Ś. Jana Eudes W.]	Ludwika Wyznawcy B. I Zak.
20 P Ś. Bernarda Opata DK.	Bernarda Opata DK.
21 S Ś. Piusa X P. Wyzn.	Joanny Franciszki Wd.
21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 6, 61-70	
22 N N.M.P. Królowej	Najśw. M.P. Królowej
23 P [Ś. Róży z Limy Dziew.]	[Róży z Limy Dziewicy]
24 W Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25 Ś [Ś. Józefa Kalas. W.]	Ludwika Króla W. III Zak.
26 C Dzień powszedni	Matki B. Częstochowskiej
27 P Ś. Moniki Wdowy	Moniki Wdowy
28 S Ś. Augustyna B.DK.	Augustyna Biskupa DK.
22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 7, 1-8	
29 N Ścięcie Ś. Jana Chrz.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30 P Dzień powszedni	Dzień powszedni
31 W Dzień powszedni	Dzień powszedni

MARIA WRZESIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak.
2	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
3	P	Ś. Grzegorza W. P.D.	Grzegorza Wielkiego W. P.D.
4	S	[Ś. Rozalii Dziew.]	Róży z Witerbo Dziew. II Zak.
23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 7, 31-37			
5	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
6	P	Dzień Robotnika w U.S.A.	Liberata i Tow. MM. I Zak.
7	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
8	Ś	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny Najśw. M. Panny**
9	C	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Piotra Klawera Wyznawcy
10	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
11	S	[ŚŚ. Piotra i Jacka MM.]	Benwenutego Wyzn. I Zak.
24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 8, 27-35			
12	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
13	P	Ś. Jana Złotoustego B.D.	Jana Złotoustego Biskupa D.
14	W	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Św.**
15	Ś	Siedmiu Boleści N.M.P.	Siedmiu Boleści N.M. Panny
16	C	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.
17	P	[Ś. Roberta Bellarmina B.]	Stygmatów Ś. Franciszka
18	S	Matki Boskiej w Sobotę	Józefa z Kupertynu W. I Zak.
25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 9, 29-36			
19	N	[Ś. Januarego B.M.]	[Januarego i Tow. MM.]
20	P	Dzień powszedni	Franciszka-Marii W. I Zak.
21	W	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła
22	Ś	Dzień powszedni	Tomasza z Willanowa B.W.
23	C	Dzień powszedni	[Linusa i Tekli]
24	P	[N.M.P. od Wykupu Niew.]	Pacyfika Wyzn. I Zak.
25	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę
26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 9, 37-42			
26	N	[ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.]	[Kosmy i Damiana MM.]
27	P	Ś. Wincentego a Paulo Wyzn.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	W	[Ś. Wacława Męczennika]	[Wacława Męczennika]
29	Ś	ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała	Michała, Gabriela, Rafała
30	C	Ś. Hieronima Wyznawcy	Hieronima Wyznawcy

PAŹDZIERNIK

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Teresy od Dz. Jezus	Teresy od Dzieciątka Jezus
2	S	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów

27-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 2-16

3	N	Dzień świąteczny	Wigilia Ś. Franciszka z Asyżu W.
4	P	Ś. Franciszka z Asyżu W.	Franciszka z Asyżu Zał. Zakonu
5	W	Dzień powszedni	Dzień powszedni
6	Ś	[Ś. Brunona Wyzn.]	Marii-Franciszki Dz. III Zak.
7	C	Matki Boskiej Różańcowej	Matki Boskiej Różańcowej
8	P	Dzień powszedni	Brygidy Wdowy III Zak.
9	S	[Ś. Dionizego i Tow. MM.]	[Jana Leonarda Wyzn.]

28-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 17-30

10	N	Dzień świąteczny	Daniela i Tow. MM. I Zak.
11	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
12	W	Dzień powszedni	Serafina Wyzn. I Zak.
13	Ś	Dzień powszedni	[Edwarda Króla Wyzn.]
14	C	[Ś. Kaliksta P. M.]	[Kaliksta Papieża M.]
15	P	Ś. Teresy z Avila Dziew. D.	Teresy Dziewicy DK.
16	S	[Ś. Jadwigi Śląskiej Wd.]	Małgorzaty M. Alacoque Dziew.

29-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 35-45

17	N	Ś. Ignacego z Antiochii B.M.	Ignacego Biskupa Męczennika
18	P	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	W	ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM.	Piotra z Alkantary W. I Zak.
20	Ś	Dzień powszedni	Jana Kantego w Polsce
21	C	Dzień powszedni	[Jakuba Strzemię W.]
22	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
23	S	[Ś. Jana Kapistrana W.]	Jana Kapistrana W. I Zak.

30-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 10, 46-52

24	N	[Ś. Antoniego Klaret B.]	[Antoniego Klaret B.W.]
25	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
26	W	Dzień powszedni	Bonawentury W. I Zak.
27	Ś	[Ś. Sabiny Dziew. M.]	Kontarda Wyzn. I Zak.
28	C	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy Apostołów
29	P	[Ś. Narcyza B.W.]	[Narcyza Biskupa W.]
30	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

31-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 12, 28-34

31	N	[Ś. Alfonsa Rodriguez W.]	[Alfonsa Rodriguez W.]



LISTOPAD

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych**
2	W	Dzień Zaduszny	Dzień Zaduszny
3	Ś	[Ś. Marcina de Porres W.]	[Marcina de Porres Wyzn.]
4	C	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Wyzn. B.
5	P	Dzień powszedni	Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich
6	S	Matki Boskiej w Sobotę	Matki Boskiej w Sobotę

32-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 12, 41-44

7	N	[Ś. Engelberta B.M.]	Heleny i innych Dziew. III Zak.
8	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
9	W	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	Ś	Ś. Leona Wielkiego P.DK.	Leona Wielkiego Papieża DK.
11	C	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa Wyznawcy
12	P	Ś. Józafata B.M.	Józafata Biskupa M.
13	S	Ś. Franciszki Cabrini Dziew.	Dydaka Wyzn. I Zak.

33-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mk. 13, 24-32

14	N	Dzień świąteczny	Dzień świąteczny
15	P	[Ś. Alberta Wiel. B.W.]	[Alberta Wielkiego W. B.]
16	W	[Ś. Gertrudy Dziew.]	Agnieszki Asys. Dziew. II Zak.
17	Ś	Ś. Elżbiety Węg. Wd.	Elżbiety Węg. Wd. III Zak.
18	C	[Pośw. Baz. Piotra i Pawła]	[Pośw. Bazyliki Piotra i Pawła]
19	P	Dzień powszedni	Dzień powszedni
20	S	Matki Boskiej w Sobotę	[Feliksa Walezego W.]

Uroczystość Chrystusa Króla — Ewangelia: Jan 18, 33-37

21	N	**Urocz. Chrystusa Króla**	**Uroczystość Chrystusa Króla**
22	P	Ś. Cecylii Dziew. M.	Cecylii Dziew. Męczennicy
23	W	[Ś. Klemensa I, P.M.]	[Kolumbana Opata]
24	Ś	Dzień powszedni	Dzień powszedni
25	C	**Dzień Dziękczynienia**	[Katarzyny Aleks. Dziew.M.]
26	P	Dzień powszedni	Leonarda Maurycego W. I Zak.
27	S	Matki Boskiej w Sobotę	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.

Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 2, 25-26, 34-36

28	N	[Ś. Sostenesa B.M.]	Jakuba z Marchii W. I Zak.
29	P	Dzień powszedni	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Francisz.**
30	W	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	[Ś. Eligiusza B.M.]	[Eligiusza Biskupa M.]
2	C	Dzień powszedni	[Bibiany Dziew. M.]
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego W.
4	S	[Ś. Jana Damasceń. W.D.]	[Jana Damasceńskiego W.D.]

Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 3, 1-6

5	N	Dzień świąteczny	Mikołaja z Tarwisio M. I Zak.
6	P	[Ś. Mikołaja B.W.]	[Mikołaja Biskupa Wyzn.]
7	W	Ś. Ambrożego Biskupa W.D.	Ambrożego Biskupa W.D.
8	Ś	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**
9	C	Dzień powszedni	[Leokadii Dziew. M.]
10	P	Dzień powszedni	[M. Boskiej Loretańskiej]
11	S	[Ś. Damazego P.W.]	[Damazego Papieża Wyzn.]

Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Jan 3, 10-18

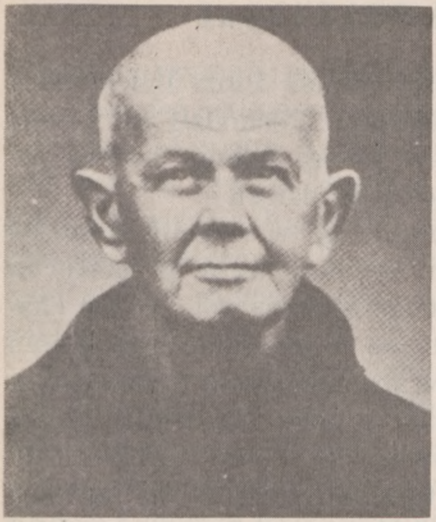
12	N	N.M. Panny z Guadalupe	N.M. Panny z Guadalupe
13	P	Ś. Łucji Dziew. M.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	W	Ś. Jana od Krzyża W.D.	Mikołaja i innych WW. III Zak.
15	Ś	[Ś. Waleriana B.W.]	[Waleriana Biskupa Wyzn.]
16	C	Dzień powszedni	Dzień powszedni
17	P	[Ś. Łazarza Biskupa]	[Łazarza Biskupa]
18	S	Dzień powszedni	[Oczekiwanie N.M.P.]

Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 1, 39-45

19	N	Dzień świąteczny	[Nemezjusza Męczennika]
20	P	Dzień powszedni	[Teofila Męczennika]
21	W	[Ś. Piotra Kanizjusza]	[Piotra Kanizjusza W.D.]
22	Ś	Dzień powszedni	[Anastazji Męczennicy]
23	C	[Ś. Jana Kantego W.]	Dzień powszedni
24	P	[ŚŚ. Adama i Ewy]	Dzień powszedni
25	S	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**

Uroczystość Św. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Łk. 2, 41-52

26	N	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**	**Najśw. Rodziny z Nazaretu**
27	P	Ś. Apostoła Ewangelisty	Jana Apostoła Ewangelisty
28	W	ŚŚ. Młodzianków M.M.	Młodzianków Męczenników
29	Ś	[Ś. Tomasza B.M.]	[Tomasza Biskupa Męczennika]
30	C	W Oktawie Bożego Narodz.	W Oktawie Bożego Narodzenia
31	P	[Ś. Sylwestra Papieża W.]	[Sylwestra Papieża Wyzn.]



Sługa Boży

Br. Alojzy Kosiba, OFM

I. Życie

W Wieliczce na cmentarzu przy kościele Franciszkanów — Reformatów znajduje się skromny grób, na którym widnieje napis: "Sługa Boży Brat Alojzy Kosiba (1855-1939)". Kiedy Sługa Boży żył, był powszechnie znany i szanowany nie tylko w mieście, ale w dalekiej nawet okolicy. Należał bowiem do tych ludzi, którzy za przykładem św. Franciszka z Asyżu poszli w świat, aby czynić dobro i głosić pokój. I chociaż minęło już 36 lat od jego śmierci, Brat Alojzy żyje nadal w pamięci wielu ludzi, którzy, uważając go za świętego i swego orędownika przed Bogiem, ze czcią otaczają jego mogiłę i modlą się o potrzebne w życiu łaski za jego wstawiennictwem. Odpowiedzią zaś Kościoła krakowskiego i Zakonu na tę wiarę ludu jest wszczęcie starań o jego beatyfikację.

1. Syn polskiej wsi

Piotr Kosiba, późniejszy Brat Alojzy, urodził się we wsi Libusza koło Biecza, u podnóża Beskidu Niskiego, dnia 29 czerwca 1855 r. Ochrzcił go w dniu urodzin w kościele para-

fialnym w Libuszy Ks. prob. Alojzy Haas. Piotr był drugim synem Jana i Agnieszki z Tomalskich. Pochodził on z licznej i biednej rodziny chłopskiej, w której jednak kwitła pobożność i troska o religijne wychowanie dzieci.

Po śmierci matki, która osierociła go w trzecim roku życia po urodzeniu siostry Ludwiki, wychowywała go macocha Apolonia z Kosibów w gronie licznego rodzeństwa. W ich chacie często gościła bieda, ale Piotr już w młodzieńczym wieku wyróżniał się spośród rówieśników pracowitością i wzorowym postępowaniem. Świadkowie zeznali, że dużo się modlił, często przystępował do Sakramentów świętych, czytał książki religijne i propagował je w swoim otoczeniu, należał do "żywego różańca". Poprzestawał na małym i pomagał innym, bardziej potrzebującym.

Marzeniem Piotra Kosiby było, by zostać kapłanem. Jednak warunki materialne rodziców nie pozwoliły mu urzeczywistnić swoich pragnień serca. Ukończył więc zaledwie czteroletnią szkołę ludową i poszedł do terminu do szewca w pobliskim Bieczu. Kiedy po paru latach wyzwolił się i został czeladnikiem, przeniósł się do Tarnowa dla wydoskonalenia się w zawodzie i dla lepszego zarobku.

2. Naśladowca św. Franciszka z Asyżu

W wieku dojrzałym, bo dopiero w 23 roku życia Piotr Kosiba wstąpił do Zakonu św. Franciszka z Asyżu, w prowincji Franciszkanów zwanych Reformatami, by jako Brat zakonny służyć Bogu i bliźnim. Dnia 7 marca 1878 r. przybył do klasztoru w Jarosławiu, gdzie w gronie innych kandydatów odbył postulat. Tam też w trzy miesiące później, w uroczystość św. Alojzego Gonzagi dnia 21 czerwca otrzymał habit i imię zakonne patrona dnia. Aktu obłóczyn dokonał przełożony klasztoru, O. Joachim Maciejczyk (+1923), późniejszy prowincjał i Ojciec duchowy w życiu zakonnym Brata Alojzego. Nowicjat odbył pod kierunkiem wzorowego zakonnika i wychowawcy, O. Melchiora Kruczyńskiego, w klasztorze w Wieliczce od września 1879 do września roku następnego. Uroczyste śluby zakonne złożył 14 maja 1885 roku.

Z klasztorem wielickim związał się Brat Alojzy już do końca życia. Przebywał tam przez długi okres 60 lat. Prze-

łożeni zatrzymali go w tym klasztorze, gdzie wychowywała się młodzież zakonna, najpierw w nowicjacie, a przez kilka lat przed II wojną światową klerycy studenci teologii, ponieważ był on żywym wzorem prawdziwego życia zakonnego i jako taki wzniecał w młodych sercach zapał i umiłowanie ideałów ewangelicznych, budował nowicjuszy swoją pobożnością, usłużnością, radością życia oraz szacunkiem dla każdego człowieka.

W zakonie Brat Alojzy początkowo zajmował się szewstwem, nadto miał pod swoją opieką niewielką pasiekę klasztorną, sezonowo pomagał bratu ogrodnikowi, niekiedy wspierał w pracy zakrystiana czy kucharza i w razie potrzeby usługiwał starym i chorym współbraciom. W wolnych chwilach robił paski do habitów i cyngula do alb dla klasztoru, a najczęściej dla księży diecezjalnych, dobrodziejów klasztoru. Świadkowie w procesie informacyjnym do beatyfikacji zeznali, że był on zawsze czymś zajęty. Z czasem jednak jego głównym zajęciem stało się kwestowanie, w tym celu obchodził okolice Wieliczki oraz powiaty: w części bocheński, limanowski, myślenicki i nowotarski.



Kościół i klasztor OO. Franciszkanów w Wieliczce koło Krakowa.

3. Ojciec ubogich i apostoł miłosierdzia

Lecz kwesta Brata Alojzego nie była tylko zwykłym zbieraniem datków, przeważnie w naturze, od ludzi dla klasztoru. On sam świadomie za zgodą swoich przełożonych traktował ją jako swoistego rodzaju apostolstwo. Dostrzegał ludzkie braki i potrzeby tak materialne, jak i duchowe. Umiał pocieszyć strapionych i natchnąć ich otuchą a także pobudzić do czynu. Udzielał rad, w razie potrzeby strofował, prosił o zaniechanie kłótni i pogodzenie się zwaśnionych. Zapobiegał pijaństwu.

Spełniając życzenie swoich dobrodziejów, kolportował czasopisma religijne i zaopatrywał w książki. Odbiorcami ich byli najczęściej ludzie z dalekich, odciętych od świata wsi, a często ludzie chorzy lub starzy. Dla tych ostatnich Brat Alojzy starał się niejednokrotnie także o leki.

Brat Alojzy był też wielkim przyjacielem dzieci i młodzieży, wśród których również apostołował. Biedne dzieci obdarowywał oraz uczył katechizmu i modlitwy, do dzieci rodziców zamożnych pisywał karty pocztowe z życzeniami i dyskretnymi uwagami. Sługa Boży wśród dzieci stawał się dzieckiem. Był też czynny wśród ministrantów pouczając ich, jak mają usługiwać w służbie Bogu. Dzięki niemu w wielu duszach wzbudziło się lub rozwinęło powołanie kapłańskie lub zakonne.

Obchodząc w ciągu długich lat te same okolice i miejscowości, Brat Alojzy znał dobrze ludzi nie tylko z ich hojności dla klasztoru, lecz i z ich niedostatków materialnych. Wiedział, gdzie są biedni, chorzy, samotni i rodziny wielodzietne. Kwestował więc po dworach i u bogatszych gospodarzy a obdzielał będących w potrzebie. Roztaczał też opiekę nad biednymi przychodzącymi do furty klasztornej. Z pomocą materialną roztropnie łączył troskę o życie duchowe wspieranych.

4. Mąż roztropny i sprawiedliwy

Brat Alojzy odznaczał się mądrością życiową i bogatą wiedzą religijną. Chociaż nie posiadał systematycznego i gruntownego wykształcenia, to jednak dbał o swoją wiedzę, zwłaszcza religijną. Podstawy jej otrzymał w postulacie i nowicja-

cie zakonnym, a stale ją rozwijał przez lekturę czasopism i książek religijnych oraz pilne słuchanie kazań.

Do ulubionych jego lektur należały: "Naśladowanie Chrystusa" Tomasza a Kempis i "Żywoty Świętych" Piotra Skargi. Regułę zakonną św. Franciszka z Asyżu, której wyuczył się na pamięć w nowicjacie, pamiętał do końca życia. Nic też dziwnego, że chętnie słuchano jego opowiadań, że rozmowy z nim były interesujące i że cieszył się poważaniem u gospodarzy, księży, starszych i młodych. Ponadto Brat Alojzy odznaczał się wrodzoną inteligencją i bystrością umysłu oraz trafnością sądu. Miłość zaś do Chrystusa przynaglała go, aby tym wszystkim czym żył na codzień i co wiedział, dzielić się z drugimi.

Mimo swego skromnego wykształcenia, Sługa Boży oddziaływał też przez stosunkowo bogatą korespondencję, z której zachowały się jedynie szczątki. Zachowane listy i karty pocztowe pisane do ludzi różnych stanów i wieku wykazują wprawdzie braki w znajomości na bieżąco często zmienianej ortografii, ale zarazem zdradzają wielką kulturę, znajomość ludzi i bogate życie religijne piszącego. Korespondencja z rodziną mówi, że łączyły go z nią żywe ale w miarę dalekie, jak przystało zakonnikowi, związki. W listach do rodziny troszczył się o jej życie religijne, o dobre wychowanie dzieci, w tym celu wysyłał nawet książki, i po gospodarsku interesował się stanem zbiorów. Rodzinę zawsze zapewniał o swej ciągłej pamięci w modlitwie. W korespondencji do księży i dobrodziejów świeckich dziękował za ich dobroć, gościnę, składał życzenia świąteczne, czasem nawet i imieninowe, gratulował sukcesów lub donosił o spełnieniu życzenia. I znowu wszystkich zapewniał gorąco o modłach zanoszonych do Boga za nich.

Charakterystyczny w życiu Brata Alojzego jest fakt, że pisywał do dzieci. Odwzajemniając się za ich przyjaźń i miłość, pisał do nich kartki z życzeniami na imieniny, święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Prościutka treść tych kart zdradza jednak głęboką znajomość duszy i potrzeb dziecka. Zapewniając je o swej pamięci i modlitwach, dyskretnie zachęcał do miłości rodziców, wypełniania obowiązków itp. Charakterystyczne jest również i to, że Sługa Boży kończył niemal każdy ze swych listów przepięknym i głębokiem zwrotem: "Opiece Bożej polecam."



Wizerunek Pana Jezusa w kościele wielickim, przed którym Sługa Boży spędzał długie godziny na modlitwie.

Dwaj cenzorzy w swych wypowiedziach o pismach Brata Alojzego jednogłośnie mówią, że nie tylko nie zawierają nic przeciw wierze i dobrym obyczajom, ale ponadto ukazują jego uprzejmość, szczerość, uczciwość, pobożność, ducha ciągłego

zjednoczenia z Bogiem oraz prostotę prawdziwie franciszkańską.

5. *Mąż modlitwy*

Brat Alojzy był mężem modlitwy. Modlitwa była tajemnicą jego niezmiernie bogatego życia duchowego i skuteczności jego apostolstwa. Brat Alojzy modlił się dużo w klasztorze i w czasie wędrówek kwestarskich. Szczególnym nabożeństwem odznaczał się do Najświętszego Sakramentu, Męki Pańskiej i Matki Bożej. Wszystkie wolne chwile od pracy lub zleconych obowiązków spędził w kościele przed Tabernakulum lub w kaplicy Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Choć ulubioną formą jego modlitwy zdaje się być modlitwa ustna, albowiem prawie zawsze trzymał w ręku różaniec, tak zwaną koronkę franciszkańską ku czci siedmiu radości. N. Maryi Panny, którą nosił przy pasie, to jednak rozmiłowany był też w rozpamiętywaniu Męki Chrystusa i medytacji porannej i wieczornej przepisanej prawem zakonnym. Brat Alojzy żywo przeżywał również liturgię roku kościelnego, w okresie Bożego Narodzenia przy żłóbku otoczony dziećmi śpiewał kolędy, a w czasie Wielkiego Postu wraz z wiernymi obchodził Stacje Męki Pańskiej. Radośnie przeżywał uroczystości świętych Pańskich i święta maryjne.

To rozmodlenie Sługi Bożego było powodem, że ludzie polecali się jego wstawiennictwu, wierząc, że jego modlitwa jest bardziej skuteczna przed Bogiem. Ale jeszcze częściej on sam, wierząc bezgranicznie w wartość modlitwy, wyczuwał ich potrzeby i sam z własnej woli modlił się za nich.

6. *Zakonnik wierny swemu powołaniu*

Chociaż Brat Alojzy często przez dłuższy czas przebywał poza klasztorem i znajdował się w przeróżnych sytuacjach, to jednak zawsze zachował prawdziwego ducha zakonnego. Potwierdzają to jednogłośnie ci wszyscy, którzy go znali. Skoro raz odkrył w życiu zakonnym skarb, którego nie znalazł gdzie indziej, pozostał mu wierny do końca. Gdziekolwiek się Sługa Boży znajdował, wszędzie zachował swą godność zakonnika i zawsze wypełniał wiernie obowiązki swego stanu, jak odma-

wianie modlitw przepisanych Regułą zakonną, codzienne uczestniczenie we Mszy św. i Komunii św., mimo że niekiedy trzeba było z tego powodu pokonać wiele kilometrów.

Stale ugruntowywał wyrzeczenie się dóbr doczesnych oraz praktykę cnoty i ducha ubóstwa. Przez jego ręce przechodziło wiele dóbr materialnych, ale sam pozostawał zawsze ubogi, poprzestając na małym. Świadczy o tym choćby jego mieszkanie, które było najmniejszym w całym klasztorze i wyposażone było jedynie w najprostsze i najkonieczniejsze sprzęty.

W obcowaniu z ludźmi różnego stanu i płci, z którymi nawiązywał kontakt niezwykle łatwo, zachował właściwy zakonnikowi dystans i szacunek. Wobec zaś przełożonych, których w swoim długim życiu miał wielu, zachował miłość i posłuszeństwo zakonne we wszystkim.

Kwestowanie przynosiło mu niejednokrotnie wiele trudności, przykrości, upokorzenia czy umęczenia fizycznego, to jednak nie skarżył się i nie wymawiał od tego zajęcia. Roztropność i szacunek dla ludzi ustrzegły go od niepotrzebnego przenoszenia wiadomości. Sługa Boży o nikim źle nie mówił. Wszystkim dawał przykład pokory, cierpliwości i uczynności. Dzięki temu również cieszył się powszechnym szacunkiem i miłością u wszystkich. Szczególnym zaufaniem darzyli go księża diecezjalni i zawsze chętnie go widzieli w swych parafiach.

Brat Alojzy był też wzorowym zakonnikiem w klasztorze. Wstawał, jak mówią świadkowie, bardzo wcześnie i pierwszy był w kaplicy zakonnej na wspólnych modlitwach i rozmyślaniu, a ostatni przychodził na śniadanie, które spożywał w skupieniu. W refektarzu zajmował ostatnie miejsce przy stole, by usługiwać innym. Jego pracowitość, zapobiegliwość i troska o dobro wspólne były znane wszystkim i jednały uznanie przełożonych.

Słowem, Brat Alojzy wypełnił swoje życie modlitwą i pracą.

7. *Śmierć w Panu*

Sługa Boży modlił się o łaskę śmierci w klasztorze i ten dar otrzymał. Po świętach Bożego Narodzenia 1938 r. wybrał się swoim zwyczajem na kwestę, ale niebawem wrócił do klasz-

toru. Zakonnikom powiedział, że będzie umierał. Sprowadzony lekarz stwierdził zapalenie płuc. Zmarł po krótkiej chorobie 4 stycznia 1939 r., mając 84 lata życia, w tym 61 w zakonie, a w klasztorze wielickim 60. Tak więc Brat Alojzy, libuszanin z urodzenia, stał się wieliczaninem przez swe życie i śmierć. Akt ten był jego ostatnim przykładem miłości Boga.

W pogrzebie udział wzięły tłumy ludzi nie tylko z miasta ale i z dalszych nawet okolic oraz liczni księża diecezjalni.

Sługa Boży Brat Alojzy w ten sposób stał się wzorem życia niezmiernie czynnego i zarazem życia modlitwy w słowie i czynie.

II. Geneza kultu prywatnego i przebieg dotychczasowych starań o beatyfikację

Według ustnych przekazów wierni upraszali sobie łaski za przyczyną Brata Alojzego już w dniu jego pogrzebu, który odbył się 7 stycznia 1939 r. Domagano się też powszechnie jakichś pamiątek po zmarłym, dlatego klasztor wielicki postarał się wkrótce o wydrukowanie żałobnych obrazków z jego podobizną. Przyczyniły się one niewątpliwie do utrwalenia pamięci o nim nie tylko wśród Wieliczan, ale i wśród ludu wiejskiego dalszych okolic, gdzie Brat ten wspominany był jako "święty kweściarz".

Na obrazku tym w czarnej obwódce pod fotografią umieszczono napis: "Ś.P. Brat Jubilat Alojzy Kosiba /.../ zmarł 4.I.1939 r. w opinii świątobliwości". Poniżej zaś i na odwrocie pod wizerunkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego z kaplicy przy kościele klasztornym w Wieliczce wydrukowano szereg cytatów z Pisma Świętego i św. Augustyna charakteryzujących Sługę Bożego.

Oto niektóre z nich: "I przeszedł dobrze czyniąc" (Dz. 10, 38); "Byłem okiem ślepemu, a nogą chromemu; byłem ojcem ubogich" (Job 29, 15); "Wspomnij Panie na tych, którzy byli tak wierni względem Ciebie, tak pełni miłości dla swoich, tak życzliwi dla wszystkich" (św. Augustyn). Na odwrocie pod wizerunkiem Krzyża napisano: "... ulubione miejsce modlitwy Ś.P. Brata Alojzego, gdzie Dobrodziejom i Przyjaciołom klasztoru wielickiego wypraszał liczne łaski." Na końcu zaś za-

mieszczono ulubione wezwanie modlitewne Brata: "O mój Jezu miłosierdzia."

W parę miesięcy potem prowincjał, O. Anatol Pytlik w urzędowym sprawozdaniu na kapitułę generalną w Asyżu dał zwięzłą opinię o zmarłym w następującym zdaniu: "Brat Alojzy, laik jubilat, zmarł w konwencie wielickim w r. 1939, jako Ojciec ubogich, oddawał się szczególnie dziełom miłosierdzia, pobożny, pokorny i radosny, cieszył się wielkim szacunkiem nawet u obojętnych we wierze" (Dokument ten dopiero teraz został odkryty).

W ten sposób prowincjał mimowoli potwierdził o zmarłym opinię, jaka istniała u własnych współbraci, jak i u wiernych. Zakonnicy jednak, gdy ludzie przychodzili do grobu Alojzego, by się pomodlić w swoich sprawach, nie zwracali na to uwagi, bo na tym przykościelnym cmentarzu były też mogiły i innych zmarłych Braci. Kult prywatny Brata Alojzego rozpoczął się więc spontanicznie od samych wiernych. Ale jeśli nawet ktoś upraszał sobie jaką łaskę za przyczyną zmarłego, to nie przyszło mu nawet na myśl zgłaszać ją komukolwiek i w ten sposób wiele łask poszło w niepamięć.

Nikt też z zakonników nie zajmował się tą sprawą, nikt nie zbierał dowodów uproszonych łask. Zbliżały się bowiem czasy niepokojów przedwojennych, a potem czasy okupacji. Jedynie dwa dokumenty łask, jeden z datą 12 IV 1940 r. i drugi z 29 III 1941 r., udało się szczęśliwie ocalić od zapomnienia. Jedynym zaś widocznym dowodem pamięci zakonników o zmarłym Bracie jest jego portret, namalowany w r. 1944 przez prof. Stefana Chmiela, wiszący do dziś na korytarzu przy furcie klasztornej, gdzie Ś.P. Alojzy żywił swoich ubogich.

Po wojnie zakonnicy zupełnie zaniedbali sprawę Brata Alojzego wśród wiernych. Pamięć jednak o nim żyła, gdyż okoliczni księża proboszczowie dość często przytaczali w kazaniach przykłady cnót i świątobliwego życia Alojzeczka, jak go powszechnie nazywali. Także i wierni w dalszym ciągu udawali się do grobu Alojzego i polecali swe troski za jego przyczyną.

Stan ten trwał do r. 1952, kiedy to księża, głównie z diecezji tarnowskiej i krakowskiej upomnieli się o swego przy-

jaciela i orędownika u Boga. Na przykład Ks. kan. Jan Jagiełka z parafii Jurków pow. limanowskiego z początkiem roku 1952 przysłał od razu kilka podziękowań Bratu Alojzemu za szczęśliwe operacje i wyzdrowienia u jego ciężko chorych parafian. Były to pierwsze dokumenty łask opatrzone pieczęcią parafialną i podpisem księdza proboszcza.

Ponieważ i inni duchowni byli zainteresowani sprawą Brata Alojzego, dlatego ówczesny prowincjał, O. Maurycy Przybyłowski wydał dnia 29 lutego 1952 r. zarządzenie, by ci zakonnicy, którzy bliżej znali Brata spisali swoje wspomnienia o nim i doręczyli je w czasie wizytacji kanonicznej. Odtąd i klasztor wielicki zaczął zbierać tak podziękowania za łaski, jak i wspomnienia o Bracie Alojzym do ewentualnego życiorysu. Sprawą tą zajął się głównie późniejszy vice-postulator, O. Wenanty Miziniak. Od roku 1953 zaczęto odprawiać w kościele wielickiego klasztoru nabożeństwa z okolicznościowymi kazaniami w rocznicę śmierci Sługi Bożego.

Sprawą Brata Alojzego zainteresowali się również O. prof. dr. Joachim Bar, doświadczony prawnik w przeprowadzaniu procesów informacyjnych, i O. dr. Albert Wojtczak, autor kilku życiorysów Sług Bożych, obaj franciszkanie konwentualni z Krakowa. Ojcowie ci po bliższym zapoznaniu się z postacią naszego Sługi Bożego i po odwiedzeniu jego grobu w czerwcu 1957 r. udzielili wielu cennych rad i wskazówek oraz gorąco zachęcali do podjęcia starań w Kurii Metropolitalnej w Krakowie o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Była to pierwsza myśl, jak to potwierdza O. W. Miziniak, aby kultowi prywatnemu zmarłego Brata nadać konkretne formy i cele. Przygotowano więc życiorys Brata Alojzego Kosiby i z początkiem 1959 r. ówczesny prowincjał, O. Mieczysław Kierzkowski, realizując uchwałę zarządu prowincji wniósł prośbę do arcybiskupa krakowskiego, Ks. Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka o rozpoczęcie procesu informacyjnego. Ksiądz Arcybiskup odniósł się przychylnie do sprawy, aprobował życiorys, przyjechał z wizytą do klasztoru wielickiego 29 sierpnia 1959 r., modlił się przy grobie Brata Alojzego oraz interesował się jego kultem prywatnym.

Przed rozpoczęciem procesu należało jednak wykonać jesz-

cze wiele prac przygotowawczych, jak sporządzić listę świadków, postarać się o nominację dla vice-postulatora sprawy itp. W pierwszych dniach września 1961 r. bawił w Polsce postulator generalny Zakonu, O. Antonio Cairoli, któremu również przedstawiono między innymi sprawę Brata Alojzego. Po tej wizycie niebawem O. Wenanty Miziniak otrzymał nominację na vice-postulatora. Tymczasem dnia 14 czerwca 1962 r. niespodziewanie zmarł Ks. Arcybiskup E. Baziak.

Postacią Sługi Bożego zaczęła się interesować również prasa, a współbracia zakonni postarali się o druk obrazów z potwierdzoną przez Władze kościelne modlitwą w intencji jego beatyfikacji. W celce Brata urządzono zaś maleńkie muzeum i wyłożono księgę pamiątkową do wpisów dla zwiedzających. Dnia 9 września 1961 r. w tej księdze złożył swój podpis Ks. Biskup Karol Wojtyła, który w ramach wizyty duszpasterskiej w parafii wielickiej odwiedził klasztor i zwiedził celkę Sługi Bożego.

Dnia 14 marca 1963 r. prowincjał, O. Maurycy Przybyłowski i vice-postulator, O. Wenanty Miziniak, przedłożyli ponownie razem z obszernym życiorysem Sługi Bożego prośbę w Kurii Metropolitalnej na ręce ówczesnego Wikariusza Kapitulnego, Ks. Biskupa Karola Wojtyły, o rozpoczęcie procesu informacyjnego o życiu i cnotach Brata Alojzego. W parę dni potem Ksiądz Biskup na mocy specjalnych uprawnień Stolicy Apostolskiej dał odpowiedź pozytywną i polecił zorganizowanie Trybunału.

Ostatecznie proces ten rozpoczął się w Kurii Metropolitalnej w Krakowie dnia 13 maja 1963 r. i trwał do 10 maja 1966 r. Przesłuchano w nim 50 naocznych świadków. W międzyczasie przeprowadzono również procesy o nieistnieniu kultu publicznego i o pismach Sługi Bożego. Z końcem roku 1966 r. akta wszystkich trzech procesów przekazane zostały do Rzymu. Dekret Św. Kongregacji do Spraw Kultu pozwalający na otwarcie procesu o życiu i świętości wyszedł już 31 I 1967 r., a odnośnie do dwu pozostałych 1.IV. tegoż roku. W dwa lata później, tj. dnia 15.I.1969 r. potwierdzona została kopia publiczna sporządzona w języku włoskim.

Dnia 6 maja 1969 r. odwiedził klasztor wielicki i modlił się przy grobie generał Zakonu, O. Konstantyn Koser, który w księdze pamiątkowej wpisał słowa: "Prowincji życzę, aby obecnie i w przyszłości miała braci naśladowców Brata Alojzego."

Wreszcie dnia 21 września 1973 r. ukazał się dekret Kongregacji do Spraw Świętych zatwierdzający pisma Sługi Bożego i pozwalający proces prowadzić dalej. W roku ubiegłym Postulatura Generalna ukończyła prace nad "Summarium" procesu i oddała go do druku. W prowincji zaś rozpoczęto pracę, w myśl zaleceń Postulatury, nad nowym obszernym i ukazującym postać Sługi Bożego na szerokim tle społeczno — religijnym życiorysem. W tym celu powołany został specjalny zespół, który również wraz z vice-postulatorem będzie czuwał nad całością sprawy.

III. Świadectwo poety

Spośród zeznań, wspomnień i świadectw jedno zasługuje na szczególniejszą uwagę, mianowicie wiersze Franciszka Surówki Brzegowskiego, w których poeta dał świadectwo świętości oraz nakreślił sylwetkę duchową Sługi Bożego.

Franciszek Surówka urodził się w r. 1902 w Koźmicach Małych w przysiółku zwanym Brzeg koło Wieliczki. Był absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego i długoletnim nauczycielem języka i literatury polskiej w szkołach średnich Wieliczki. Zmarł w 1971 r. Pozostawił w spuściźnie kilkanaście tomików poezji, z których kilka ukazało się w druku, jak "Horyzonty" (1937), "Pantha rei" (1939), "Legenda frasobliwa" (1939), "Elegie" (1939) i "Słowa elementarne" (1969).

W rękopisie między innymi pozostawił utwór pt. "Alwernia", w którym uczcił, jak powiedział, św. Franciszka z Asyżu, swego wielkiego Patrona, oraz trzy wiersze poświęcone Bratu Alojzemu Kosibie. Wiersze te mają wartość nie tylko jako utwory poetyckie, ale przed wszystkim jako świadectwo naocznego i krytycznego świadka: "Znałem i ceniłem zawsze wyjątkową i niespotykaną postać Brata Alojzego, widywałem Go na wspólnych modlitwach w klasztorze, spotykałem na ulicy, pamiętam Jego pobyt i nocleg w moim domu rodzinnym "na

Brzegu" w Koźmicach Małych, wiem, że mój ojciec cieszył się Jego przyjaźnią. . .

Postać, charakter, sposób "bycia" Brata Alojzego tchnął innością, "dziwnością" wśród otoczenia. Nie wszyscy — i ja sam — zawsze rozumieli, że była to swoista atmosfera świętości tego prawdziwie dobrego, cichego i pokornego człowieka i zakonnika" (Słowa te wpisał do księgi pamiątkowej po zwiedzeniu celi Brata dnia 10.IX.1961 r.).

Wiersz pierwszy, "Brat Alojzy", napisał w r. 1958, chcąc w ten sposób dodać swoje świadectwo. Drugi zaś, pt. "Cela Brata Alojzego", powstał po zwiedzeniu przez poetę celi Sługi Bożego. Motywem zaś napisania trzeciego, zatytułowanego "Frater Alojzy", stał się portret Brata wiszący przy furcie klasztornej, przed którym, będąc nauczycielem w Małym Seminarium zakonnym, poeta zapewne niejednokrotnie się zatrzymywał w modlitewnej zadumie.

BRAT ALOJZY

Twe łzy, Twój płacz,
co tchnęły serce w marmur,
wielką modlitwę Twoją,
która stała się życiem,
spisał miłosierny Pan
gwiazdami na błękicie,
aniołom kazał podjąć —
i wypełniły kryształowy dzban,
a dzban jak dłonie je ogarnął
i wieczność całą będą trwać.

Twój uśmiech i Twa dobroć,
coś dla ludzi zawsze miał,
rozkwitły tęczą modrą,
a tęcza idzie ponad ziemią w dal,
dobroć i uśmiech serc ludzkich ożywia
wiosna serdeczna miłościwa.

Skronie Twoje pokorne,
schylone na modlitwie,
Pan odział w "aureolę",

by jasne były tak, jak były ciche
i czyste myślą, i oddane
w jedności z Bogiem nieustannej.

I policzono Twych pacierzy słowa
i każde Twoje "Zdrowaś"
łanem nieba rozkwitło,
jak lnu niwą błękitną.
I przyszła k'Tobie Pani miłościwa,
radosna, że u nóg Jej niwa.

Twe prośby, żale i modlitwy
trwają i dotąd nie zamilkły
w gajach cieni u kruchty,
i słyszy je Cudowny Chrystus bardzo smutny.
Więc biedaczyno przez lud miłowany,
na ordynansie stojący przed Panem,
pacierzem swym i psalmem
uproś nam wieczne Jeruzalem. Amen.

22.XI.1958 r.

CELA BRATA ALOJZEGO

Twa izba mała, mniejsza niż me słowo —
komora, ołtarz i trzon całopalny
modlitwy — aniołowie
nieśli ją co noc w czujne pogotowie
bezsennych gwiazd i w słońca pożar
i w światła ponad ziemią morza.

Została tylko cela,
grób Twój prosty opodal,
książeczki Twoje i o Tobie księgi
wielkiej jak życie Twe initium
i Ty — płomień — co izbę i świat ten wybiela.

Przyszli, przyjdą, policzą
ślad każdy, resztę sam Bóg doda,
kładąc im w usta słowo: święty.

30 września 1961 r.

Z Tomu "Inicjały".

FRATER ALOJZ

Tu cień pełza ponury,
tu śmierci widma patrzą —
pod sufitami płyną chmury,
pioruny dyszą, poczną warczeć
na uśmiech, co ironią
zadźwięczy, bo tak przyjmą
oczu ludzkich światełko.
Tu krzyż wielki, a Chrystus na krzyżu —
śmierci oddech
przepełnia celę.
Za oknem wirydarz —
kwiat z kwiatem w słońcu się weseli,
kwiat z kwiatem ujął się za ręce
i tańczy tango, fandanego, bolero —
smugi pieśni, uśmiechy, suche kastaniety
i barw orgia tętniąca —
w lament od furty: miserere
triumfalnie napływa: memento vivere —
I tylko Frater Alojz
z obrazu patrzy przez okno łagodnie,
uśmiecha się, wybacza — to kwiaty, to młodzież —
tango, fandango na słonecznym balu.
I z celi cieniem nabrzmiałej, ponurej
osowiałe przed furtą płyną gniewne chmury,
gromy w pąkach zielonych: in statu nascendi —
i tylko szepty kwiatów, uśmiechy, legendy . . .

24 sierpnia 1963 r.

Z tomu "Złotogłowie".

VI. Modlitwa zatwierdzona przez Władze kościelne o beatyfikację Sługi Bożego Brata Alojzego

Wszechmogący, wieczny Boże, racz przez wyniesienie na ołtarze wsławić sługę Twego, Brata Alojzego, który wielbił Cię w życiu nieustanną modlitwą, gorliwym pełnieniem obowiązków i czynną miłością względem najbiedniejszych. Użycz mi za jego wstawiennictwem tej łaski, o którą Cię pokornie proszę, mianowicie. . . Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Opracował *O. Bogdan Brzuszek, O.F.M.*



Bł. Mistrz Wincenty - Wczoraj, Dziś, Jutro!

Kościół w Polsce dzień 9 października poświęca czci Bł. Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem, biskupa krakowskiego (1208-1218), a potem zakonnika — mnicha w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie (1218-1223). Słowa z czytania mszalnego w tym dniu niemal dosłownie można zastosować do tego "błogosławionego" przez Kościół i naród człowieka:

Wielu chwalić będzie jego rozum i na wieki nie będzie zapomniany; nie zatrze się pamięć o nim, a imię jego żyć będzie z pokolenia w pokolenie... Znakomitościom będzie oddawał usługi i pokaże się przed panującymi... Mądrość jego będą opowiadać pokolenia ... zostawi imię większe niż tysiące innych, a gdy go okryje odpoczynek wieczny, sława jego jeszcze wzrośnie" (Syr. 39, 1-11).

Na kanwie tych słów Pisma Św. jest rozpięte życie biskupa — mnicha. Kościół polski w roku Pańskim 1973 obchodził uroczyście jubileusz ku jego czci, z okazji 750-lecia jego śmierci (+1223).

1. Hołd jubileuszowy Bł. Wincentemu

Centralne uroczystości jubileuszowe odbyły się w sierpniu 1973 r. w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie, gdzie jest grób i sanktuarium jego czci poświęcone. W czasie tych uroczystości Ks. Kardynał Karol Wojtyła powiedział: "Każdy, kto sięga do początku dziejów kultury polskiej, musi się spotkać z Kadłubkiem. Dzieło jego i osoba przeżywają renesans. I nie wiadomo, co jest dla nas większe; jego osoba czy jego dzieło. A może jedno i drugie. Trzeba o tym mówić i pisać. Wincenty wskazał nam drogę; drogę pewną, na którą wkroczył niedawno ochrzczony naród." Ta sama droga obowiązuje nas dziś — w zaraniu drugiego Tysiąclecia naszych dziejów.

Z okazji tych uroczystości budzi się refleksja... W dziejach naszego narodu są postacie, których żywa pamięć trwa przez całe pokolenia. Na czele takich postaci w Roku Nauki Polskiej staje niewątpliwie Mikołaj Kopernik. Przy genialnym astronomie spotykają się Polacy z uczuciem czci i dumy, że "polskie wydało go plemię".

Podobną postacią, choć w innym wymiarze i w innej skali, jest Mistrz Wincenty. On to na początku dziejów Państwa Polskiego dał poznać imię Polski ościennym narodom; uczynił to przez swoją słynną "Kronikę". "Dzieło to, napisane z wielkim talentem, wykwintną łaciną, śmiało można uznać za jeden z fundamentalnych pomników literatury polskiej". "Kronika" jest przesiąknięta na wskroś pierwiastkiem narodowym i umiłowaniem Ojczyzny.

Hołd jubileuszowy pierwszemu naszemu uczonemu złożyli uczeni polscy, organizując w Poznaniu sympozjum, poświęcone "Kronice" Mistrza Wincentego, z okazji 750-letniej rocznicy jego śmierci.

Akcentuję to jako fakt historyczny, mający doniosłe znaczenie dla współczesnego Kościoła w naszej Ojczyźnie. Bo oto z posiewu ziarna ewangelicznego, rzuconego na glebę Piastowską wyrósł: "Mąż nauką i cnotą znakomity", który stał się drogowskazem i ukierunkowaniem dla dziejów naszej wiary i kultury.

Mistrz Wincenty swoją osobowością i swoim dziełem wniósł w życie Kościoła i w życie kultury polskiej trwałe, zasadnicze

i nie podlegające zmianom wartości, które są promieniowaniem Ewangelii na wszystkie dziedziny życia.

Zdawać by się mogło, że człowiek żyjący 750 lat temu nie ma nam nic do powiedzenia. Tymczasem jest inaczej. My dzisiaj nie tylko go podziwiamy, ale żyjemy tymi wartościami moralnymi, religijnymi, kulturalnymi i patriotycznymi w najlepszym wydaniu, które nam on przekazał.

Oto posłuchajmy co, po upływie tylu wieków, mówi dziś o Mistrzu Wincentym Kościół w Polsce, co mówi Nauka, co o nim mówi Lud Boży w naszym kraju.

2. Głos Kościoła polskiego

Karol Kardynał Wojtyła w roku 1959 z okazji 800 rocznicy jego urodzin powiedział: "Człowiek XX w. zdolny jest dostrzec z perspektywy ośmiu wieków wielkość tej postaci, by powiedzieć: to jest ta wielkość, której ja potrzebuję, za którą tęsknię; wielkość, której mi brak. Czujemy, że postać ta nie może się zatrzeć w naszej pamięci, chociaż robiono tyle, aby się zatarła. Postać ta jakąś siłą wewnętrznej autonomii żyje w naszej pamięci i jest nam Polakom jakoś bardziej potrzebna niż ludziom XII i XIII wieku."

Nic dziwnego, że w Kościele Chrystusowym można spotkać postacie reprezentujące takie wartości, które trwają wiecznie, bo Chrystus jest zawsze ten sam — wczoraj, dziś i jutro.

"My chcemy — akcentował Eminencja — by postać Mistrza Wincentego była dzisiaj szerzej znana; chcemy, by cały Kościół cieszył się świętością naszego Rodaka sprzed ośmiu wieków, gdyż jedyną i największą radością Kościoła na ziemi jest świętość jego dzieci."

Ks. Prymas Stefan Kardynał Wyszyński w 200 rocznicę beatyfikacji, dnia 30 sierpnia 1964 r. w Jędrzejowie — wobec Episkopatu, wobec opata generalnego Zakonu Cystersów, wobec licznego duchowieństwa i 40-tysięcznego tłumu pielgrzymów, przybyłych z różnych stron kraju do sanktuarium Mistrza Wincentego — powiedział:

"Wincenty Kadłubek przez swą *Kronikę* powiązał najdawniejszą naszą przeszłość historyczną z teraźniejszością... Mistrz Wincenty żyje w naszej pamięci swoimi myślami, swo-

ją duchowością, a jego nader bogata osobowość weszła na stałe w życie religijno — moralne narodu.” *Kronika* bowiem blisko 500 lat była podręcznikiem historii i przez tę swoją długowieczność weszła swą treścią w umysły i serca całych pokoleń, kształtując ich osobowość. Z tego zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy, jak głęboko wcisnęła się ona w duchowość Polaków. To pragnął zaakcentować Ks. Prymas mówiąc: “*Kronika* jest to księga... niezwykła. Księga pełna przedziwnego optymizmu, jakiegoś głębokiego szacunku dla dziejów narodu... “Kronikę” nazwać można jakąś katolicką pedagogiką narodową. Ma ona charakter wybitnie nauczycielski. Czegoś równie gorącego i żarliwego nie spotykamy, bodaj że dopiero w XVI wieku w kazaniach sejmowych Piotra Skargi”.

Tak brzmi głos autorytatywnych reprezentantów Kościoła w naszym kraju. Pomijam głosy innych Księży Biskupów, którzy wysyłając listy postulacyjne do Stolicy Apostolskiej, jednozgodnie prosili Ojca Św. o kanonizację Męża — nazwanego przez potomność “chwałą biskupów polskich.”

Kongregacja do spraw Świętych — po zbadaniu dostarczonych przez konwent jędrzejowski dokumentów — orzekła, że do sfinalizowania procesu kanonizacyjnego, który jest wysoko zaawansowany, potrzeba jeszcze nowych niewątpliwych cudów.

3. Głos polskich naukowców

Autor “Roczników Krakowskich”, Roman Grodecki powiada:

“Mistrz Wincenty, to postać “sine macula”. Człowiek bez skazy, człowiek głębokiej wiedzy, żyjący więcej życiem wewnętrznym, o głębokiej pokorze, której dowiódł czynem, gdy rzucił dostojeństwo, władzę, dostatki i poszedł za mur klasztorny, gdzie ta pokora miała się dlań stać, obok innych cnót zakonnych, treścią reszty jego życia... Gdy o innych współczesnych lub wcześniejszych i późniejszych niejeden niekorzystny, poważny głos przekazały relacje źródłowe, gdy nadto współcześni niejeden przeciw nim wytaczali ciężki zarzut, o Wincentym nic takiego nie da się przytoczyć, nic wydobyć, nawet najintensywniejszą interpretacją.”

Znany badacz krakowski “Kroniki”, prof. Marian Plezia,

autor rozprawy pt. "Kronika Wincentego na tle renesansu XII w." pisze: "Dzieło wiecznie żywe to "Kronika" Kadłubka. To dzieje pierwszej historii polskiej, która spod polskiego wypłynęła pióra; w świadomości naszej i kulturze narodowej to sam przez się problem pasjonujący każdego, kto lubi się zagłębiać w sprawy piękne, nazwane przez jednego z największych naszych humanistów, T. Zielińskiego, "życiem idei."

"Kronika jest bezcennym pomnikiem kultury naszej na przełomie XII i XIII wieku, wymownym dokumentem przeszczepienia do Polski najświeższych zdobyczy ówczesnej cywilizacji, przede wszystkim tradycji prawa rzymskiego i kanonicznego, oraz odkrywanych wówczas na nowo wartości antycznej literatury rzymskiej. Po raz pierwszy wycisnęły one tak silne piętno na polskiej kulturze umysłowej, by następnie przez wieki pozostać jednym z najdonioślejszych czynników, kształtujących jej oblicze."

"Przez całe średniowiecze cieszyła się ona niesłabnącym powodzeniem, służąc za trzon wszystkich późniejszych przedstawień dziejów naszych, a w XV wieku przeżyła swój renesans, studiowana pilnie w polskich szkołach z Uniwersytetem Krakowskim na czele."

Wybitna znawczyni polskiego średniowiecza, Brygida Kurbisówna z Poznania, w swoim komentarzu pt. "Mistrza Wincentego Kronika Polska" twierdzi: "Kronikę Mistrza Wincentego można uznać za jeden z fundamentalnych pomników literatury polskiej... Kronika ta nie przestała być przedmiotem pogłębionych studiów. Doceniono jej walory erudycyjne; co więcej, okazało się, że jest to świetny europejski pomnik umysłowości i uczoności dwunastowiecznego humanisty. Skierowanie zaś uwagi badawczej na rozwój samej historiografii pozwala dzisiaj wydobyć na światło dzienne i docenić dzieło Mistrza Wincentego także jako historyka-historiografa swoich czasów... Pisarz tego pokroju co Mistrz Wincenty pozostawił w swym utworze szczególne piętno swej osobowości twórczej."

Jadwiga Stabińska, autorka świeżo wydrukowanej książki pt. "Mistrz Wincenty", tak się wyraża: "Ulepieni z tej samej gliny, co dwunastowieczni Lechici, możemy wiele skorzystać z pouczeń i przestróg Człowieka, który swoim Dziełem

przyczynił się do ukształtowania naszej świadomości narodowej i dla którego dobro kraju stanowiło świętość.”

To są tylko głosy najbardziej charakterystyczne i najbardziej reprezentatywne we współczesnej nauce i piśmiennictwie polskim. “Kronika” Mistrza Wincentego przypomina społeczeństwu polskiemu ponadczasową aktualność naszego Błogosławionego Rodaka, który stanął w początkach kultury chrześcijańskiej w Polsce na urodzajnej glebie Piastowskiej jako drogowskaz.

4. Głos Ludu Bożego

Jest znane powszechnie powiedzenie: “Vox populi — vox Dei” — Głos ludu — głosem Boga. W odniesieniu do Bł. Wincentego wiara ludu przejawia się przede wszystkim w modlitwie trwałej, ufnej w jego skuteczne pośrednictwo u Boga. I tu z satysfakcją trzeba powiedzieć, że Lud w pierwszym rzędzie Ziemi Jędrzejowskiej, Sandomierszczyzny, miasta Krakowa i lud gromadzący się przy klasztorach cysterskich w Polsce — przez całe stulecia, po dzień dzisiejszy z ufnością i wiarą przedstawia mu swe różnorodne trudne sprawy. I tu pragnę zaakcentować, że po kasacie Zakonu Cystersów przez rząd Rosji carskiej, blisko 130 lat nie było Cystersów w Jędrzejowie, a kult trwał nieustannie. Ludzie pod tchnieniem Ducha Świętego przychodzili, klękali przy jego grobie, szukali pomocy u “Opiekuna ludu wiernego” — w swoich troskach, kłopotach, ciężkich chorobach. Wierność ta w opiekę i skuteczność jego pośrednictwa jest często godna podziwu.

Do Postulacji w Jędrzejowie, na skutek artykułu w “Przewodniku Katolickim”, nadszedł list z Warszawy z datą 23 października 1973 r., napisany przez mieszkańca Warszawy A.O., zamieszkałego na ul. Wiosennej. A oto fragmenty: “Po raz pierwszy spotkałem się z tą piękną postacią Wincentego Kadłubka na uroczystościach 700-lecia jego śmierci w 1923 r., a więc 50 lat temu, jako 18-letni chłopiec. Przekładano wtedy jego relikwie do nowej trumienki, które obmywano watą umoczoną w winie. Na moją prośbę otrzymałem cząstkę tej waty, na której znajdowały się drobniutkie kruszynki św. relikwii. Płynęły lata, ja nigdy nie rozstawałem się z moim skarbem, nosząc go stale na piersiach. Przyszedł dla mnie

rok tragiczny 1944... zostałem wywieziony do obozu pracy w Westfalii; pracowałem w mieście Hagen. 17 grudnia bombowce alianckie przez półtorej godziny bombardowały miasto, obracając je w ruiny. Pogodzony ze śmiercią, czekałem na jej spotkanie, trzymając w ręku krzyżyk i przyciskając do piersi relikwie Bł. Wincentego... Obóz został całkowicie zdewastowany, lecz ja i wszyscy robotnicy ocaleli... Swoje ocalenie wraz z innymi przypisuję dobroci miłosierdzia Bożego za wstawiennictwem Bł. Wincentego Kadłubka. Do dnia dzisiejszego nie rozstaję się z tą relikwią."

Takich głosów, od chwili gdyśmy zaczęli oficjalnie starać się o kanonizację, od r. 1959, mamy zanotowanych w księgach postulacyjnych w Jędrzejowie ponad 3 tysiące.

W głosach tych błagalno-dziękczynnych, skierowanych do Boga za pośrednictwem Bł. Wincentego — należy widzieć wielbienie Boga, streszczające się w słowach: "Niech będzie uwielbiony Bóg w swoich Aniołach i w swoich świętych".

Co pozostawił Bł. Wincenty w spadku dla potomności? Popatrzymy na główne charakterystyczne cechy tej niezwykłej postaci w dziejach katolicyzmu w naszym kraju; cechy, które są zawsze nader aktualne, owszem niezbędne do pełni życia z Bogiem i do pełni życia dla drugich.

Miłość Boga ponad wszystko

To naczelna cecha, którą promieniował Mistrz Wincenty. Z pobudek nadprzyrodzonych opuścił swój majątek rodowy, splendor urzędu biskupiego, zaszczyty i sławę, jaką cieszył się na dworze książąt krakowskich Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego. Poszedł pieszo i boso 80 kilometrów z Krakowa do Jędrzejowa — jako pokutnik do klasztoru Cystersów, przyjmując za podstawę swego życia ówczesną surową regułę cysterską, aby uprosić u Boga wzrost ziarna ewangelicznego, które posiał hojnie ręką w ówczesnej bardzo rozległej diecezji krakowskiej.

"Wiedział on doskonale, że nie będą mu pobłażać z powodu uprzednio zajmowanego stanowiska i że musi wykazać, że naprawdę szuka Boga. Święty opat Benedykt w swojej regule zabrania okazywać przyjętym kapłanom jakichkolwiek względ-

dów. Zakon Cystersów objął tym przepisem i biskupów. Także mnisi podniesieni do godności biskupów, byli poddani surowej kontroli zakonu.

"Wincenty był pod urokiem św. Bernarda z Clairvaux, a głoszoną przez niego naukę chłonął światłym umysłem i gorącym sercem. Cechy dominujące w charakterystyce Wincentego mają swe źródło w nauce Bernardowej, która jest głosicielką miłości Bożej. Miłość tę dostrzegł w naszej naturze ludzkiej, zanurzonej w miłości Syna Bożego, Chrystusa — Człowieka... To Bernard "odkrył" dla Kościoła człowieczeństwo Chrystusowe. Z tego odkrycia wypłynęło nabożeństwo do Męki Pańskiej, Bożego Serca, do Sakramentu Ołtarza. Tę przyjaźń Jezusa ogrzał ciepłem Serca Matki Bożej, której był piewcą i pierwszym mariologiem... Bernard urzekał swoją ascezą, która w duszy Wincentego wyrzeźbiła głębokie ślady. Asceza ta radowała mnichów, tak, że surowość cysterska nie była katorgą, lecz szczęściem, drogą do upodobnienia się do Ukrzyżowanego z miłości."

Miłość Ojczyzny — największą cnotą po miłości Boga

Z miłością Boga łączył Wincenty żarliwą miłość Ojczyzny, narodu i rodzimej historii, czemu dał świadectwo we wskazaniach zawartych w "Kronice". "Nie godzi się o własnym myśleć bezpieczeństwie, gdy dobro ogółu na niebezpieczeństwo jest narażone"... "Obrona lub ocalenie szczęścia współobywateli największym jest ze wszystkich triumfów"... "Każde Państwo zgodą kwitnie, a nie kłótniami"... "Polaków poznaje się według dzielności ducha i wytrwałości ciała, a nie według bogactw"...

Miłość Ojczyzny w pojęciu Wincentego jest najwyższą po miłości Boga cnotą. Szuka on takich bohaterów w dziejach narodu, którzy by odpowiadali takiemu wzniosłemu pojęciu, i odnajduje ich w oblężeniu Głogowa. W tym zdarzeniu historycznym widzi on wyższość miłości Ojczyzny nad więzami rodzinnymi. Przy oblężeniu Głogowa w obliczu ojców straszy się dzieci przywiązane do machin oblężniczych wszelkiego rodzaju mękami, lecz daremnie. Trwa bowiem postanowienie ojców, powzięte z niezachwianą mocą, że lepiej, żeby rodzice

straciili potomstwo, niż żeby obywateli pozbawiono Ojczyzny; zaszczytniej jest bowiem dbać o wolność niż o potomstwo" (Kronika 111, 18). Takie pojęcie miłości Ojczyzny stało się własnością narodu.

Czy nie ten sam duch żarliwego i ofiarnego męstwa przejawiał się w tysiącach młodocianych bohaterów Powstania Warszawskiego? Czy nie tym samym duchem heroizmu w

MOJA PIOSENKA

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
  Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
  Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są — jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
"Bądź pochwalony!"
  Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
  Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak — nie za nie —
  Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej...
  Tęskno mi, Panie...

Cyprian Kamil Norwid

walce o wolność Ojczyzny był przepełniony słynny major Hubal podczas okupacji z oddziałem swoich żołnierzy? Czy w naszej dawniejszej historii Kircholmy i Chocimy nie taką zostały okupione ceną? Za dni naszych czasów tego samego dokonali polscy żołnierze pod Monte Cassino. Każdy z poległych tam bohaterów zda się mówić do nas słowami Mistrza Wincentego z jego *Kroniki:* "Niech inni żebrzą o swoją sławę, gdzie im się podoba, ja ją w bliznach mego ciała wyrzeźbiłem."

Za takie pojęcie Ojczyzny były wdzięczne Wincentemu liczne pokolenia narodu polskiego.

Miłość Najświętszego Sakramentu

"Wincenty był pierwszym biskupem w Polsce, który wprowadził zwyczaj palenia wiecznego światła przed Najśw. Sakramentem. Zwyczaj ten był infiltracją wpływów cysterskich, gdyż wprowadził go do kościołów cysterskich św. Stefan Harding, prawodawca Citeaux."

Wincenty zobowiązał kapitułę krakowską, by część dochodu z dziesięciny ze wsi Czchów koło Nowego Sącza przeznaczała na wieczne światło przed Najśw. Sakramentem. Fakt ten świadczy o wielkim, refleksyjnie pogłębionym i przemyślanym nabożeństwie do Jezusa Eucharystycznego.

Długosz wynotował aż 19 wsi, skąd płacono z nadania biskupa Wincentego dziesięcinę, przeznaczoną na światło wieczyste w katedrze krakowskiej. W ten sposób przeszedł Wincenty do historii duszpasterstwa polskiego jako niezwykły czciciel Sakramentu Ołtarza. Zapalił na ziemiach polskich wieczny znicz eucharystyczny, by płonął równocześnie i w wiecznych lampkach przed tabernakulum, i w sercach przyszłych pokoleń.

Miłość Matki Bożej

Wincenty w swojej "Kronice" nazywa Najśw. Maryję Pannę Królową Niebios i Matką Stwórcy. Z tradycji dowiadujemy się o żarliwej jego czci względem Matki Chrystusa, co zostało uwidocznione w sposób znakomity w ikonografii. W katedrze krakowskiej i sandomierskiej widzimy go w habicie cysterskim klęczącego u stóp Matki Bożej. Tradycja głosi,

że do klasztoru w Jędrzejowie wstąpił m. in. dlatego, że klasztor ten zwał się wtedy "Domem Maryi".

W aktach beatyfikacyjnych Wincenty jest nazwany "czcicielem Najświętszej Dziewicy". Widzimy więc, że w zaraniu naszych dziejów położył on mocny, choć skromny, fundament pod kult maryjny i posiał na glebie ówczesnych serc polskich ziarno gorczyczne kultu Najśw. Dziewicy, z niego wyrosło w ciągu Tysiąclecia wielkie "drzewo maryjne", które za dni naszych stało się chlubą duszpasterstwa polskiego. Na szczycie maryjności polskiej stanął beatyfikowany niedawno O. Maksymilian Maria Kolbe, "Szaleniec Niepokalanej", który pragnął oddać cały świat w Jej matczyne ręce.

Mistrz Wincenty to indywidualność wielkiej miary nie tylko dla tamtych czasów, w których mu żyć przypadło, ale i dla naszej współczesności. Oby postać o takich walorach i o tak charakterystycznej osobowości po tylu wiekach, weszła na ołtarze Kościoła powszechnego i ukazała się w aureoli świętości ukształtowanej na polskiej urodzajnej glebie, w której wiara chrześcijańska zapuściła głęboko swoje korzenie.

Bł. Wincenty w aktach beatyfikacyjnych nazywany jest "jutrzenką lepszej przyszłości". Wskazania bowiem, jakie on wszczepił w nurt historyczny narodu, przetrwały zwycięsko pierwsze Tysiąclecie chrześcijaństwa naszych dziejów i są nadal drogowskazem dla pokoleń, które po nas przyjdą. Wskazania Mistrza Wincentego towarzyszyły nam wczoraj, towarzyszą dziś i towarzyszyć będą jutro.

Przypomnienie wskazań Mistrza Wincentego naszemu społeczeństwu w Świętym Roku jubileuszowym Jezusa Chrystusa — ze wszechmiar jest wskazane, gdyż przyjęcie ich pomoże nam w naszej odnowie wewnętrznej i w pojednaniu z Bogiem i ludźmi. *(P.O.S. — B.I.)*

O. Klemens Wład. Świżek, SOCist.
wicepostulator kanonizacji

P.S. O otrzymanych łaskach za pośrednictwem Bł. Wincentego Kadłubka prosimy podawać wiadomości na adres Postulacji: O. Klemens Świżek, ul. 14 Stycznia 144, 28-300 Jędrzejów, Poland.

Kult Bł. Jadwigi Królowej W Narodzie Polskim

Ks. Bolesław Przybyszewski

Wszystko, co uczyniła błogosławiona Jadwiga dla naszego narodu, pobudza nas do ogromnej wobec niej wdzięczności. Zasłużyła sobie przez swe dzieła na wiekopomną chwałę i uznanie polskiej historiografii. Lecz tajemnica uroku, jaki wywiera na naród polski, leży w czym innym — w jej świętości. Gdyby nie to — jej osoba byłaby wielkim wspomnieniem przeszłości, jej działalność przedmiotem studiów historyków średniowiecza, jej imię byłoby zapisane w annałach dawnych dziejów jako dawno przebrzmiałe. A tymczasem Jadwiga Królowa dla nas nie umarła, bo żyje bliska naszym sercom, żyje w uczuciach naszej miłości, żyje w promieniach słońca Bożej Opatrzności, przyświecającego naszej krainie.

Spójrzmy i zobaczmy, jak patrzyli na Nią współcześni.

Jeden z Dominikanów, profesor uniwersytetu praskiego (PSB 42, 420) Henryk Bitterfelt w dedykacji do ofiarowanego przez niego Jadwidze traktatu "O kontemplacji i życiu aktywnym" wyraził się, że Królowa "ferventius" pragnie osiągnąć szczyty pobożności. "Osiągnąć szczyty pobożności", to znaczy zostać świętą. Kiedy pytamy mistrzów życia duchowego, czego potrzeba, żeby zostać świętym, odpowiadają: "Przede wszystkim trzeba chcieć." Królowa Jadwiga chciała uświęcenia w stopniu niezwykłym, skoro wieść o tym doszła do Pragi, do mistrza Bitterfelta, który należał do surowych reformistów i nie był skłonny do udzielania próżnych pochwał.

Inny duchowny, mieszkający w Żaganiu nad Bobrem na Śląsku, Ludolf opat augustiański, układał katalog opatów swego klasztoru. Na dwa lata przed śmiercią Jadwigi zapisał o Niej, że jest "pokorna i że wzywa mężów uczonych z odległych stron" ... Ciekawe jest to, że współcześni jako największą cnotę Królowej wymieniali jej pokorę. Wiemy, że błogosławiona Jadwiga miała tyle zalet, że możnaby ją nazwać pierwszą wśród wszystkich królowych świata. Jednak kronikarz żagański nie chwali jej potęgi, nie zachwyca się bogactwami, nie podziwia jej postaci, ale wzmiankę o Jadwidze rozpoczyna od opisu jej pokory.

Czy ta pochwała cnoty pokory Jadwigi nie jest zdawkowa, raczej przypadkowa? Przeglądając współczesne zapiski o Królowej przekonywujemy się, że nie. Bo gdy Błogosławiona Jadwiga oddała duszę Bogu, jeden z duchownych katedry



krakowskiej zapisał w kalendarzu kapitulnym, pod dniem 17 lipca 1399 r., że zmarła Królowa "pokorna i łaskawa matka sierót". A w kazaniu pogrzebowym, wygłoszonym nad trumną Królowej, Stanisław ze Skalbmierza, niedługo potem pierwszy rektor Uniwersytetu Krakowskiego, podkreślił jej wielką pokorę.

Napis epitafijny, zawieszony nad grobem Królowej, mówił o pokorze Jadwigi, jej niewzruszonej wierze, łagodności i cierpliwości... Dwadzieścia lat później profesor uniwersytetu Andrzej z Kokorzyna, rozpoczynając wykłady, na wstępie wspomniał Jadwigę, podkreślając jej pokorę... Mamy więc wiele świadectw na to, że błogosławiona Jadwiga była pokorną. Jest to stwierdzenie ogromnie ważne do określenia duchowości Jadwigi.

Przypominamy sobie przypowieść Pana Jezusa o faryzeuszu i celniku. Najlepsze nasze uczynki mogą być skażone i tracić wartość, jeżeli nie towarzyszy im cnota pokory. Gdy chrześcijanin, jako alter Christus, drugi Chrystus, pragnie w swej duszy odbić portret Chrystusa, to rysy Boskiego Zbawiciela wówczas będą prawdziwe, jeżeli ta dusza będzie pokorna; w przeciwnym razie odbicie Chrystusa będzie sfałszowane, nieautentyczne. Cnota pokory sprawiała, że Jadwiga nie uważała swej królewskiej godności za wyniesienie, ale za zasługę wobec polskiego narodu.

Opat żagański, który zapewne był w Krakowie, widział, a na pewno wiele słyszał o postępowaniu Jadwigi, zapisał w swym katalogu opatów, że Królowa "służy Bogu, a nie światu". Królowanie Jadwigi było nie z tego świata, dlatego jej funkcje królewskie, nawet wydające się tak świeckie, jak przyjmowanie audiencji posłów zagranicznych, zapraszanie ich i swego dworu do stołu, podróże po kraju, towarzyszenie mężowi na polowanie, spełniała tak, żeby zasłużyć sobie na współkrólowanie z Chrystusem.

Opat żagański zapisał w swoim rękopisie jeszcze jedną informację, o Królowej Jadwidze, mianowicie, że: "wzywa uczonych z odległych stron". Świadczy to o tym, że umysł Błogosławionej był wrażliwy na prawdę Bożą, bo z pewnością spro-

wadzała uczonych teologów, by od nich lepiej mogła poznawać Boga. Chętnie słuchała pouczeń i kazań, jak świadczą późniejsze źródła. Nie dziwi nas przeto, że młodziutka kilkunastoletnia Władczyni poważnie zamyślała o odnowieniu kazimierzowskiej Wszechnicy oraz uzupełnieniu jej wydziałem teologicznym. Można przypuszczać, że jej dążenia do ożywienia uniwersytetu w Krakowie wypływało z pobudek religijnych a także apostolskich wobec świeżo nawróconej Litwy.

Z powyższych notatek współczesnych autorów pisanych jeszcze za życia błogosławionej Jadwigi, możemy wydobyć trzy zasadnicze rysy jej świętości:

1) pragnienie zdobycia w najwyższym stopniu doskonałości chrześcijańskiej,

2) jej pokorę i wolę służenia oraz,

3) otwarcie umysłu na prawdy Boże, dzięki czemu przyczyniła się do zapalenia niewygasłego ogniska nauki świętej na terenie Krakowa, a potem w innych miastach uniwersyteckich i biskupich w Polsce.

To nam daje pojęcie, jak naród polski patrzył na żyjącą wśród niego Jadwigę i za co Ją darzył szczerym podziwem.

Po śmierci Jadwigi jej kult wybuchł z niesłychaną siłą. U jej grobu dzieją się cuda, spisywane przez cały wiek XV w specjalnym rejestrze. Na ścianach tumby wiszą wota. Prawie przez cały wiek XV profesorowie uniwersytetu krakowskiego zbierali się w dzień rocznicy śmierci na uroczyste nabożeństwa, w czasie których były przez członków uniwersytetu głoszone kazania wysławiające cnoty zmarłej Królowej. Na te nabożeństwa uczęszczał również i dwór królewski.

30. IX.1426 roku dawny kanclerz Jadwigi Arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, ustanowił komisję kanonizacyjną, której akta niestety nie zachowały się. Jeden z autorów XV w. pisze, że śmierć Jadwigi “przechowuje się w Panu, pamięć wśród ludu, a zasługi w piersiach biedaków i w łonie świętej Matki Kościoła” (Figura sigilli regis), a znany kaznodzieja Franciszek z Brzegu wołał w czasie kazania do Jadwigi: “Tu gloria Cracoviae, gaudium Poloniae”, “Ty, chwało Krakowa, radości Polski.”

Pamięć i kult błogosławionej Królowej utrzymywał się w wieku XVI. Po wynalezieniu i zastosowaniu na szeroką skalę druku poczęli różni autorzy jak np. Maciej Miechowita, Biskup Marcin Kromer wydawać kroniki, zawierające historię narodu polskiego. W tych kronikach zawsze jest umieszczone opowiadanie o Królowej Jadwidze, o jej cnotach, nieraz się znajdzie nazwa święta, wzmianka o cudach i wotach. Drukowane księgi, tłoczone w setkach egzemplarzy, docierały do każdego zakątka kraju, opowiadały o świętości Jadwigi, wzbudzały i podtrzymywały jej kult. Te 15 wydań kronik były posłańcami czci Jadwigi. Pojawiły się też pierwsze tłumaczenia na języki obce, a stąd wieść o naszej Błogosławionej przedostawała się poza granice Polski.

W wieku XVII ukazywały się katalogi świętych i błogosławio-

nych żyjących na polskiej ziemi, albumy z wizerunkami świętych polskich, martyrologia świętych niewiast tak w językach obcych, jak i w języku polskim, a w tych drukowanych dziełach wymieniona była zawsze i błogosławiona Jadwiga, królowa Polski. Ogromne znaczenie miała wielka Historia Kościoła kontynuowana po Baroniuszu przez polskiego Dominikana Abrahama Bzowskiego, który w tym dziele opisał dokładnie życie błogosławionej Jadwigi.

W samym kulcie Królowej dokonała się wtedy w tutejszej katedrze ciekawa zmiana. W r. 1602 Kardynał Bernard Maciejowski wizytując kościół zapisał po raz pierwszy, że Chrystus z Cudownego Krucyfiksu wawelskiego przemawiał do błogosławionej Jadwigi. Wiadomość ta weszła później do wszystkich życiorysów Królowej. Cześć jej poczęła się przenosić od grobu do ołtarza Ukrzyżowanego. Sam grób na skutek wielu przemian otoczenia wielkiego ołtarza począł się zanurzać, w ziemi, a kult Błogosławionej tym więcej łączył się z ołtarzem Wszystkich Świętych, w którym znajdował się Krzyż.

Wiemy, że cześć każdego świętego jest chrystologiczna, bo świętych czcimy jako dzieło i obraz Chrystusa, ale kult Jadwigi w bocznym ołtarzu przewyższał inne przez ścisłe powiązanie z Chrystusem cierpiącym. Odtąd ktokolwiek się modlił do Ukrzyżowanego Zbawiciela, pamiętał o Jadwidze, kto się zwracał do Jadwigi, miał przed oczyma obraz bolejącego Syna Bożego. Ku czci Jadwigi, a zarazem cudownego Chrystusa przebudowali nastawę ołtarzową członkowie kapituły krakowskiej. W r. 1634 Ks. Kanonik Wojciech Serebryski fundował obok krzyża skrzydła tryptykowe poświęcone Królowej Jadwidze, jej patronkom św. Jadwidze Śląskiej i św. Brygidzie oraz jej węgierskiej poprzedniczce na tronie błogosławionej Kindze.

W połowie XVIII wieku Ks. Michał Wodzicki, dziekan kapituły, podkanclerzy państwa i później biskup przemyski, wzniósł obecny czarny ołtarz, na którym napis sławi świętość Jadwigi. Dawniej przed ołtarzem paliła się lampa. Kult błogosławionej Królowej rozrastał się odtąd jak drzewo olbrzymie, które zakorzeniwszy się na dobre na swojej parceli, rozłożystymi konarami rzuca cień na inne zagony. Wiatr wiosenny podnosi jego kwiaty i rozsypuje na sąsiednich polach. Za czasów Polski przedrozbiorowej liczne encyklopedie, dykcjonarze: zbiory hagiograficzne, katalogi świętych, wydawane w językach łacińskim, włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim sławiły Jadwigę jako świętą często zapominając o innych polskich świętych. Wieść o naszej błogosławionej Królowej dotarła już nie do każdego zakątka naszego kraju, ale do każdego rejonu Europy.

Gdy na Polskę przyszły nieszczęścia najazdów nieprzyjacielskich i klęska rozbiorów, wówczas współcześni autorzy widząc niezłomność naszego narodu, przywiązanie do wiary katolickiej i patriotyzm, nie wahali się przypisywać tej pięknej postawy podzielonych na trzy części rodaków wspomnieniu o błogosławionej Jadwidze, której rodzi-

na podała nam obraz częstochowski, a ona sama wiernie stanęła przy tym tronie Maryi, Królowej Polski.

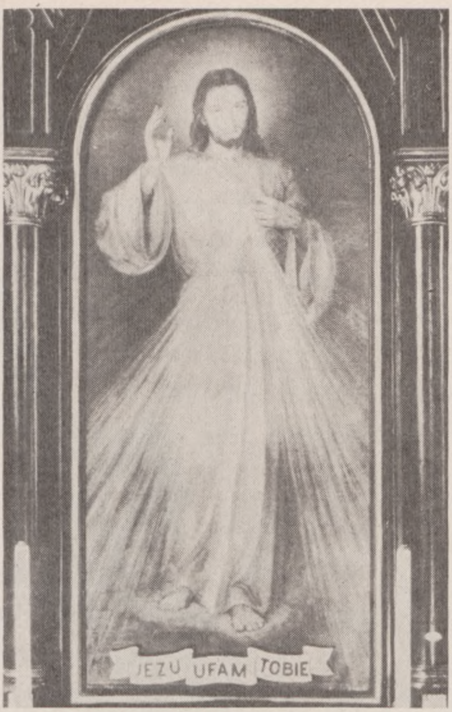
Pod wpływem rozwoju w XIX w. nauk historycznych podkreślano znaczenie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą dla zawarcia unii polsko-litewskiej, a pod wpływem sentymentalizmu i romantyzmu "tragedię jej serca", gdy została zmuszona do połączenia się z obcym, niekochanym człowiekiem. Gdy chodzi o obraz świętości Królowej, były to sprawy raczej uboczne i nadają się do osobnego omówienia. Naród polski w ciągu ubiegłego stulecia czci Jadwigę jako świętą: weszła ona do polskich modlitewników, powstawały jej obrazki z aureolą nad głową, odmawiano nawet do niej litanie i nazywano Ją polską patronką.

Renesans i nadzwyczajne ożywienie kultu błogosławionej Jadwigi, podobne jak w pierwszym wieku po jej śmierci, pojawiło się w obecnym dwudziestym stuleciu. Po raz drugi w dziejach rozlegały się wołania o beatyfikację Królowej, o wyniesienie jej na ołtarze. Gorącymi orędownikami tej sprawy byli: ks. kanclerz Kurii Krakowskiej Ks. Władysław Bandurski, później biskup sufragan lwowski, i rektor U. J. oraz wielokrotny dziekan wydziału teologicznego Ks. Józef Sebastian Pelczar. Dołączył się do nich poeta Lucjan Rydel i malarz Piotr Stachiewicz. Pod wpływem Sługi Bożego Józefa Pelczara biskupa przemyskiego, problem beatyfikacji po raz pierwszy poruszył zjazd biskupów galicyjskich w r. 1909. Sprawa stała się realną, gdy ją w swe ręce wzięli arcybiskupi krakowscy. Wielkim echem odbiły się w Polsce akademie, nabożeństwa i manifestacje, zapoczątkowane przez Księcia Metropolitę Adama Stefana Sapiehę w 1933. roku.

Zjazd Episkopatu postanowił przedłożyć prośbę do Stolicy Św. o beatyfikację Królowej.

Zaraz po II wojnie światowej wszczął kroki w kierunku wyniesienia błogosławionej Jadwigi na ołtarze, Kardynał Adam Stefan Sapieha. Proces historyczny zakończono w r. 1949. Wówczas podniesiono kości Królowej i złożono w marmurowym sarkofagu, wykonanym przez Antoniego Madejskiego. Dodatkowy proces "super cultu" zarządził obecnie rządzący archidiecezją krakowską Ks. Kardynał Karol Wojtyła: postępowanie zamknięto w czerwcu 1974 roku.

Wydarzenia związane z procesem beatyfikacyjnym Królowej Jadwigi nie miały tylko znaczenia lokalnego, jak to nieraz bywa przy innych staraniach o tytuł bogłosławionego. Sprawa beatyfikacji Pani Wawelskiej obchodzi każdego Polaka, tak jak niedawno można było zauważyć w odniesieniu do błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Przez swą dobroć i świętość Królowa Jadwiga głęboko wniknęła w naród polski. "Radicata est in populo polonico, crescit in plebem suam. Zakorzeniona jest w naszym narodzie, a cześć Jej rozszerza się coraz więcej w ludzie polskim." **(P.O.S. — B.I.)**



Pędzla Adolfa Hyły z 1943 roku.

Miłosierdzie Boże

O miłosierdzie, które wypływa z boskości Twojej, Ojcze wieczny, które rządzi przez moc Twą całym światem. Przez miłosierdzie Twoje zostaliśmy na nowo stworzeni w Krwi Syna Twojego. Miłosierdzie Twoje zachowuje nas. Miłosierdzie kazało Synowi Twojemu rozstrzygnąć bój na drzewie krzyża, w tej walce śmierci z życiem, a życia ze śmiercią. Wtedy życie pokonało śmierć grzechu, a śmierć grzechu odebrała życie cielesne nieskalanemu Barankowi. Kto zwyciężony? Śmierć. Co było tego przyczyną? Miłosierdzie Twoje.

Miłosierdzie Twoje, zmusiło Cię dać jeszcze więcej człowiekowi. Zostawiłeś siebie na pokarm, aby umocnić naszą słabość, i aby niewiedza nasza, wspominając to, nie straciła pamięci dobrodziejstw Twoich. Przeto dajesz się codzień człowiekowi, zjawiając się w Sakramencie Ołtarza, w mistycznym ciele świętego Kościoła. Któż to uczynił? Miłosierdzie Twoje! (Św. Katarzyna z Sieny, **Księga Miłosierdzia Bożego,** t.I, r.31)



Z prawą ręką wzniesioną do góry i dzieżącą pochodnię wolności stoi na straży portu Nowego Yorku Statua Wolności, witająca miliony przybyszów do brzegów Stanów Zjednoczonych — kraju wolności i gwarancji praw ludzkich. (RNS Photo)

200 Lat Niepodległości Stanów Zjednoczonych

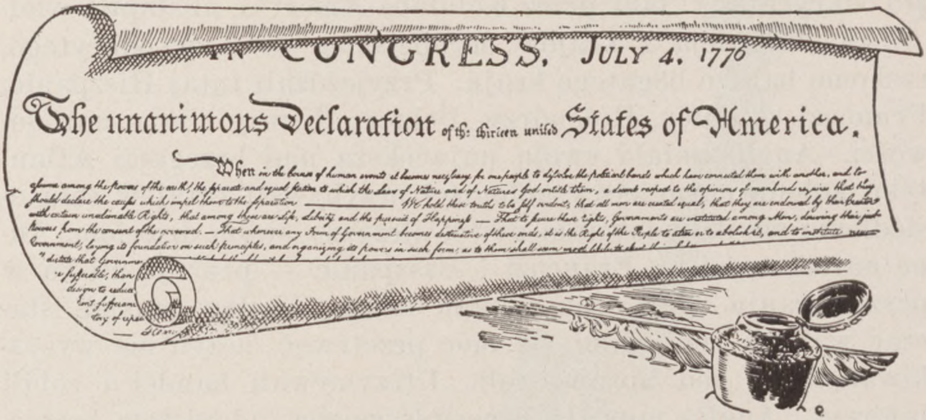
Po odkryciu w r. 1492 przez Kolumba Ameryki, nastąpiła wielka emigracja z krajów europejskich do nowo-odkrytego, rzekomo bardzo bogatego kraju. Przyjeżdżali tutaj Hiszpanie, Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Polacy, Niemcy i inne narodowości. Anglia miała swoją największą nad brzegami Atlantyku kolonię. Angielscy koloniści przybywali tutaj w celu osiedlenia się i zbudowania nowej ojczyzny swym dzieciom. Inne narodowości — Francuzi i Hiszpanie — przybywali tu w poszukiwaniu złota oraz zakupu futer. Anglicy musieli staczać walki z Indianami, by móc przetrwać, uczyli się wyzyskiwać teren pod uprawę roli. Utrzymywali handel i robili interesy. Anglia musiała zapewnić swoim kolonistom bezpieczeństwo. Dla porządku publicznego zastosowywano angielskie przepisy prawne. Był tutaj wielki respekt dla prawa i wolności. Właśnie to zapewnienie wolności zwabiało coraz więcej kolonistów z Europy.

Pewien decydujący wpływ na sprawę kolonii angielskich w Ameryce wywarła Wojna Siedmioletnia (1756-1763) rozpoczęta przez Prusy (Fryderyk II), wspierana przez Anglię przeciw Austrii, Francji, Saksonii, Szwecji i Rosji; przyczynami tej wojny było zagarnięcie Śląska przez Fryderyka II oraz rywalizacja kolonialna Anglii i Francji.

Jak każda wojna, tak i ta pochłonęła masę pieniędzy i wywołała nie mały kryzys gospodarczy i finansowy w Anglii. Toteż Anglia na skutek tegoż kryzysu pragnęła wyzyskiwać swe 13 kolonii nad brzegami Atlantyku w Północnej Ameryce.

Anglia z konieczności zmuszona była sięgnąć po pieniądze do swych kolonii i zaczęła wyciskać podatkami i cłami potrzebne na prowadzenie wojny w Europie środki finansowe. Niezależnie od tego nacisku podatkowego różni myśliciele ze świata politycznego i intelektualnego zaczęli rosnące niezadowolenie ludności kolonii wykorzystywać. Wielu pisarzy i myślicieli — wśród nich Samuel Adams, Benjamin Franklin, Thomas Jefferson — zaatakowali pociągnięcia Anglii.

W wyniku tego niezadowolenia i propagandy literackiej doszło do sporów z Anglią. W r. 1763 król angielski Jerzy III ogłosił proklamację ("The Proclamation of 1763"), w której zarządził wstrzymanie dalszego osadnictwa poza Górami



Appalachiami, a więc nie udzielano więcej ziemi nowym kolonistom oraz zakazał zawierania traktatów prywatnych z Indianami. Ta proklamacja oburzyła Amerykanów. Było więc jasne, że Anglia chciała umocnić swoje panowanie w 13 koloniach.

Rzekomo w celu ochrony Amerykanów, Anglia przysłała 10,000 regularnych żołnierzy. Oczywiście, ten manewr nie miał na celu tego, co Anglia głosiła. W rzeczywistości chodziło o wzmocnienie władzy gubernatorów brytyjskich i zastraszenie kolonialnych ustawodawców. Anglia chciała więc uwolnić królewskich gubernatorów i sędziów spod kontroli kolonistów. Takie sprawy sądowe, które dotąd były załatwiane w sądownictwie kolonialnym, Anglia postanowiła przekazać do Sądu Admiralicji. A zatem spory o łamanie brytyjskiego Prawa, na przykład spór o cukier (Sugar Act z r. 1764) oddano w celu rozpatrzenia sędziom Admiralicji.

Oliwy do ognia dolało postanowienie w r. 1767, opłacania gubernatorów królewskich i sędziów ze szkatuły królewskiej, a nie z funduszów kolonistów, ("Townshend Acts"). Gdy izby ustawodawcze kolonistów stały się ośrodkiem oporu przeciwko brytyjskim zarządzeniom, gubernatorowie uniemożliwili im odbywania zebrań.

Izba Ustawodawcza Stanu Nowego Yorku została zawieszona w czynnościach w r. 1767 za to, że protestowała przeciwko zakwaterowaniu wojsk brytyjskich (redcoats) w tej ko-

lonii. To samo spotkało Izbę Ustawodawczą w Massachusetts r. 1768 za wydanie okólnika, wzywającego inne kolonie do sprzeciwiania się tzw. Townshend Acts.

Ostatnie pociągnięcie Anglii było wielkim pogwałceniem uprawnień kolonistów. Od samego początku bowiem koloniści mieli duży głos w zarządzie koloniami. Każda kolonia wybierała przedstawicieli do swych stolic, którzy mieli prawo uchwalania ustaw i zasiadania jako sędziowie w sądzie. Owe 13 zgromadzeń miało wiele nieporozumień z gubernatorami, którzy byli mianowani przez króla angielskiego. Koloniści celem uniknięcia tych niepotrzebnych sporów pragnęli opłacać gubernatorów z własnych funduszów, przez co odcięli by się od władzy królewskiej w Londynie i stali by się narzędziem izb ustawodawczych kolonii. Jednakże Anglia właśnie w owym czasie postanowiła zahamować rozszerzanie się wpływów kolonii i ich praw wolnościowych. Kolonie ze swej strony zwiększyły swój opór przeciw wszelkim poczynaniom angielskim.

Opór ten wyrażał się w czterech formach. Po pierwsze: przez nieposłuszeństwo brytyjskiemu prawu; po drugie: przez formalny protest przeciwko brytyjskiemu pogwałceniu amerykańskich praw; po trzecie: przez ścisłą współpracę pomiędzy koloniami oraz po czwarte: przez bojkot przeciw Anglii i w razie potrzeby przez użycie siły.

Amerykanie już od dawna ignorowali prawa i zarządzenia angielskie, a teraz je całkiem omijali. Wobec zwiększania przez Anglię ceł, koloniści zaczęli przemyt na wielką skalę.

Gdy w r. 1765 Parlament Brytyjski uchwalił tak zwany "Stamp Act", który miał podwyższyć podatki w koloniach, zwołany został do Nowego Yorku w październiku tego roku Kongres reprezentantów Izb kolonialnych w celu uchwalenia rezolucji, domagającej się od Anglii odwołania tej uchwały Parlamentu Brytyjskiego. Na tym Kongresie delegat Południowej Karoliny wyrzekł pamiętne słowa, że kolonistów nie powinno się nazywać Nowojorczykami czy ludźmi z Nowej Anglii, ale powinno się ich nazywać Amerykanami.

Nowy duch wszedł w kolonistów. Toteż Kongres w Nowym Yorku uchwalił szereg rezolucji i zorganizował bojkot towarów brytyjskich. W celu więc zmuszenia Anglii do

ustępstw bojkot rozpoczął się od niekupowania materiałów wełnianych z Anglii, a używania tylko materiałów utkanych we własnym domu. Bojkot towarów angielskich spowodował upadek eksportu z fabryk angielskich.

Pod presją bojkotu kolonistów parlament angielski odwołał ten "Stamp Act" w r. 1766, ale w tym samym czasie uchwalił "Akt Deklaracyjny" ("Declaratory Act"), w którym udzielił zupełnego poparcia wszystkim brytyjskim prawom, a to w tym celu, "ażeby uczynić kolonie i Amerykanów całkowitymi poddanymi koronie Wielkiej Brytanii".

Wprowadzając w życie "Akt Deklaracyjny", parlament angielski w r. 1767 uchwalił "Townshend Acts", lecz koloniści sprzeciwili się temu tak samo, jak to zrobili z "Stamp Act". I wzmógł się bojkot towarów angielskich w koloniach, wobec czego parlament ustąpił i usunął angielskie podatki, zatrzymując tylko jeden, tj. podatek od importu herbaty w r. 1770.

W czasie tych walk kolonii z Anglią dochodziło do poważnych gwałtów. I tak, gdy jeden mały stateczek brytyjski wpadł na mieliznę w Rhode Island jacyś "nieznani" sprawcy zaatakowali go w nocy, rozpędzili jego załogę i go w końcu spalili. W Bostonie i w Nowym Yorku w czasie sprzeciwu przeciw "Stamp Act" doszło do rozruchów, w czasie których mocno poturbowano kupców, którzy nie chcieli zaprzestać targów z Anglikami.

W r. 1770 nastąpiło pierwsze starcie między Amerykanami i żołnierzami brytyjskimi w Bostonie. Dwa pułki wojska angielskiego zostały wysłane z Halifaxu do tego miasta w celu wsparcia gubernatora i w celu zastraszenia radykałów prowadzonych przez Sam Adams'a, którzy chcieli stworzyć w Massachusetts ośrodek opozycji przeciwko Anglii.

Pewnego wieczoru oddział wojska brytyjskiego pod dowództwem kapitana Preston'a został podburzony przeciwko małej grupie mężczyzn i chłopców, którzy rzucali na wojsko kulkami śnieżnymi i kamieniami. Żołnierze oddali kilka strzałów do tłumu — bez rozkazu — zabijając pięciu cywilów. Sąd kolonialny uwolnił od winy owych żołnierzy za wyjątkiem

dwóch, skazując ich za zabójstwo. Niestety, radykalni dziennikarze wyolbrzymili cały ten incydent do tego stopnia, że nazwany został "Bostońską Masakrą".

Jednakże w latach 1770 do 1773 nastąpiło pewne uspokojenie w trudnościach między koloniami, a Anglią. Zaniechano bojkotu angielskich towarów, za wyjątkiem bojkotu herbaty. W międzyczasie jednak "patrioci", to znaczy ci z Amerykanów, którzy byli przywódcami ruchu oporu, utrzymywali ze sobą kontakt. Urządzali wspólne obiady i organizowali parady. W tajemnicy nazywali siebie "Synami wolności". Dołączyły się do nich również kobiety i te nazwano znowu "Córkami wolności". Dla utrzymania kolonii w jedności powstały tak zwane Komitety korespondencyjne, składające się z grup radykałów w każdej kolonii, które to komitety wzajemnie się informowały o tym, co dzieje się w każdej kolonii oraz dyskutowały wspólne problemy.

Tę ciszę, jaka przez tych parę lat istniała, przerwało tzw. "Tea Party" w Bostonie, które rozpoczęło całą serię działań, prowadzących wprost do wojny i do ogłoszenia niepodległości kolonii. W tym właśnie czasie nastąpił kryzys w East India Company w Londynie na skutek skandalu w Bengalii, w prowincji Indii Brytyjskich, oraz bojkotu herbaty angielskiej przez kolonistów amerykańskich. Kompanii tej groziło bankructwo.

W celu uratowania tej kompanii przed bankructwem, rząd udzielił jej monopolistycznego prawa sprzedaży herbaty w koloniach amerykańskich oraz zwolnił ją od podatków. Oczywiście, to nie było na rękę radykałom kolonijnym. Toteż zbojkotowano transport herbaty do kolonii. W czterech portach: Charleston, (Filadelfii), Nowy York i Bostonie nikt angielskiej herbaty nie kupił. W Nowym Yorku nawet i Filadelfii nie pozwolono okrętom wpłynąć do portu i zmuszono je do odwrotu.

W Bostonie zwołano wielki wiec, po czym nastąpiła "herbaciana zabawa" (Tea party), w czasie której przebrani za Indian radykałowie po cichutku dostali się na angielskie okręty i wrzucili do wody 342 skrzynie pełne herbaty. Oczywiście, reakcja na ten czyn była bardzo ostra. Wielu kupców bos-

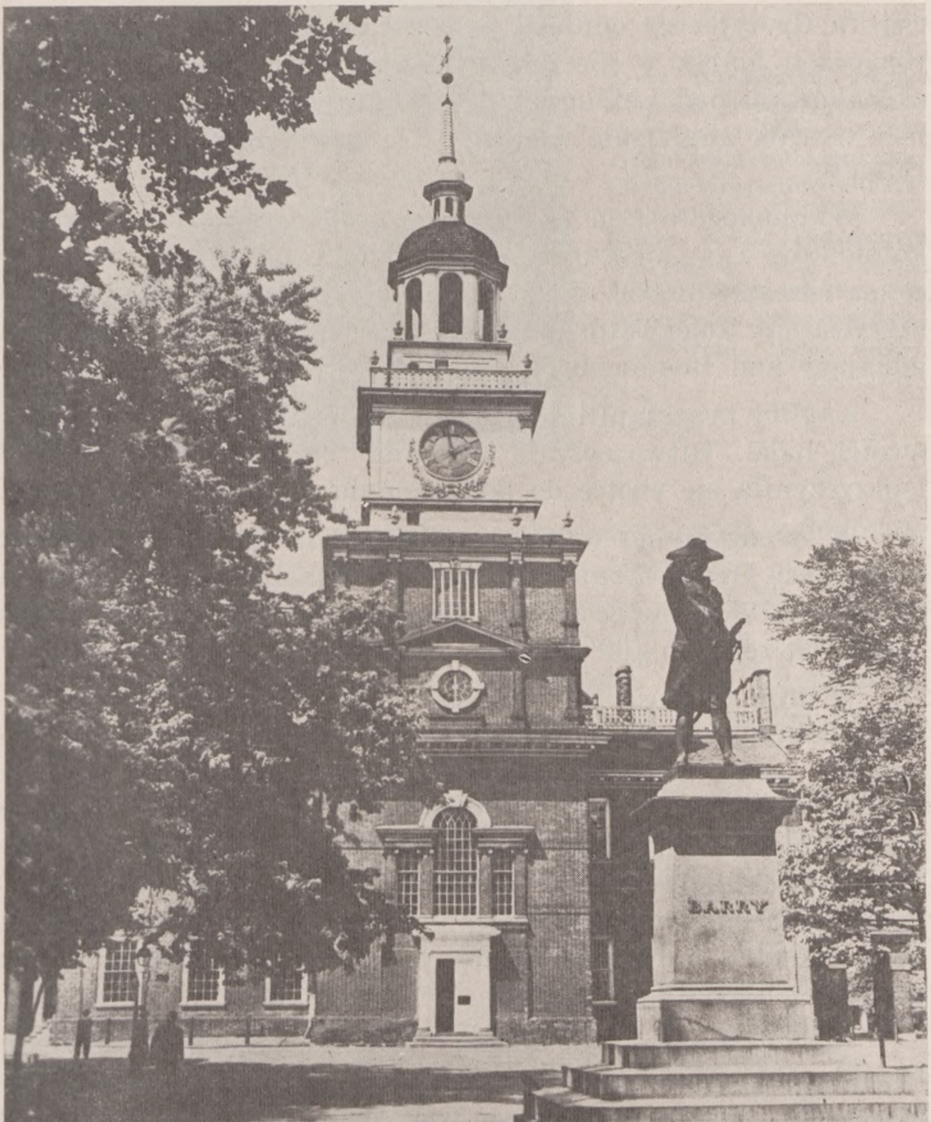
tońskich dla złagodzenia tej sprawy postanowiło urządzić kolektę, ażeby za tę herbatę zapłacić. Herbata ta była oszacowana na sumę $75,000. Rząd brytyjski jednak zawziął się i postanowił sprawców ukarać.

W marcu 1774 roku parlament w Londynie uchwalił "Intolerable Acts", którym Anglia chciała ukarać nie tylko miasto Boston, ale i całą kolonię Massachusetts. Owo "Postanowienie nietolerancyjne" przewidywało zamknięcie portu w Bostonie do czasu zapłacenia odszkodowania za wyrzuconą herbatę, rozpatrzenie sprawy brytyjskich urzędników, oskarżonych o użycie gwałtu podczas pełnienia swoich obowiązków w sądach angielskich, a nie amerykańskich, zakwaterowanie wojsk angielskich w jakimkolwiek mieście w Massachusetts oraz pozbawienie kolonii Massachusetts jej autonomii. Nie można było odbywać zgromadzeń miejskich więcej niż raz do roku i to za specjalnym zezwoleniem gubernatora królewskiego.

Oburzenie z powodu tego zarządzenia sięgało daleko poza kolonię Massachusetts. Wszystkie prawie kolonie wysłały setki wozów z żywnością do Bostonu, by pomóc temu miastu przetrwać ciężki czas. Poza tym kolonie — za wyjątkiem Georgii — wysłały swoich delegatów na tzw. Kontynentalny Kongres do Filadelfii, który odbył swą pierwszą sesję we wrześniu 1774 r.

Na tym Kongresie zapadła uchwała zwana "Deklaracją Praw i Zażaleń", zawierająca petycję do króla angielskiego o zwolnienie od postanowień parlamentu, oraz zarządzenie przerwania handlu z Anglią. Bieg wypadków zaczął przybierać na sile. We wszystkich koloniach przystąpiono do organizowania armii ochotniczej i przygotowywania magazynów, w których gromadzono amunicję, pociski i naboje, mundury oraz żywność. W Filadelfii młodzież uformowała kompanię zwaną "Quaker Blues", a nawet w południowych koloniach bogatsi plantatorzy rozpoczęli rekrutację oddziałów wojskowych i wyposażenia ich na własny koszt. Zanosiło się więc na to, że nieporozumienie kolonii z Anglikami będzie musiało zakończyć się przez użycie siły zbrojnej.

Wojna pomiędzy Amerykanami i Anglią rozpoczęła się



Widok na Independence Hall w Philadelphii, gdzie sporządzono i podpisano Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych (RNS Photo)

niedaleko Bostonu, który był okupowany w 1774 r. przez brytyjskie wojska pod rozkazami gen. Gage. Wczesnym rankiem dnia 19 kwietnia 1775 r. oddział brytyjski w sile 700 ludzi został potajemnie wysłany w celu zniszczenia amerykańskich magazynów wojskowych w Concord. Doszło do walki i z po-

czątku Brytyjczycy odnieśli pewne zwycięstwo; jednakże, gdy rozpoczęli marsz w kierunku Bostonu, zostali oni znienacka zaatakowani pod Lexington przez Amerykanów i zupełnie pobici. Straty angielskie wynosiły 273 zabitych, a Amerykanów tylko 93.

Wiadomość o tym zwycięstwie szybko rozeszła się wśród kolonistów i w niedługim czasie gen. Gage został otoczony przez przeszło 10,000 amerykańskich ochotników. W dniu 15 czerwca siły amerykańskie zajęły Bree's Hill, szczyt półwyspu górujący nad Bostonem od północnej strony.

Anglicy przystąpili do ataku i ponieśli klęskę, tracąc 40% swoich ludzi. Bitwa została nazwana "battle of Bunker Hill" i przyczyniła się wielce do podniesienia kolonistów na duchu.

W międzyczasie w maju znowu mała grupa kolonistów, nazwanych Green Mountain Boys, z Vermont, pokonała załogi dwóch wielkich fortec Crown Point i Ticonderoga. W fortecach tych zdobyto 300 armat.

W dniu 10 maja 1775, w którym forteca Ticonderoga została zdobyta, zebrał się Drugi Kontynentalny Kongres w Filadelfii, który uchwalił powzięcie natychmiastowych kroków w celu prowadzenia wojny z Anglikami. Zawezwał on kolonie do dostarczenia materiałów wojennych oraz żołnierzy i do wysłania do Francji agentów z prośbą o pomoc finansową, postanowił zachęcić francuskich Kanadyjczyków do przystąpienia do rewolucji i uczcić ochotników, którzy oblegali Boston, przez uznanie ich za Armię Lądową.

Dowództwo nad tą armią Kongres przekazał Jerzemu Washingtonowi, doświadczonemu i zdolnemu generałowi. Mimo jednak przygotowań wojennych Drugi Kongres nie stracił nadziei na pogodzenie się z Anglią. Wysłano do króla angielskiego petycję, w której proszono go o uwolnienie od uchwał parlamentu. Lojalność wobec króla była dość głęboko zakorzeniona wśród kolonistów, jednakże niektórzy z radykałów, jak na przykład Sam Adams, byli przekonani, że rozpoczęta wojna musi doprowadzić do całkowitej niepodległości.

Zdobycie twierdz dodało wojskom kolonialnym tak dalece otuchy do walki, że postanowiono wkroczyć do Kanady, gdzie



Jerzy Washington, genialny wódz rewolucyjnych sił zbrojnych i pierwszy Prezydent wolnego narodu, został unieśmiertelniony w statui znajdującej się na dziedzińcu przed Federalnym Hall'em w New Yorku, gdzie odebrał przysięgę, jako pierwszy Prezydent wolnego kraju. (RNS Photo)

znajdowała się baza angielska. Jedna część armii kolonistów wkroczyła do Montrealu i zwycięsko maszerowała na Quebec, druga zaś posuwała się poprzez dziki teren w Maine. W grudniu obie części połączyły się pod Quebec i w sile 1,200 ludzi postanowiono zaatakować angielską załogę. Atak się nie udał, przy czym jeden z dowódców amerykańskich został zabity, a drugi ranny.

Ta porażka kolonistów zachęciła Anglików do nieugiętej walki. Król angielski nawet nie fatygował się przeczytać petycji Drugiego Kongresu i zażądał wydania przywódców Ameryki w ręce sprawiedliwości i ukarania ich jako zdrajców, a w końcu zarządził blokadę wszystkich portów 13 Kolonii. Gdy rok 1775 zbliżał się ku końcowi, było oczywiste, że kompromis między Anglią a koloniami jest niemożliwy. Jednakże Kongres wciąż ociągał się z ogłoszeniem niepodległości.

Na zmianę decyzji Kongresu wpłynęła broszura pt. "Common Sense", napisana przez Tomasza Paine, angielskiego radykała, który właśnie przybył do Ameryki. Paine zaatakował w niej poczucie lojalności kolonistów wobec króla angielskiego, nazywając dziedzicznego króla "głównym łajdakiem jakiejś niespokojnej bandy". Broszura ta została wydrukowana w 100,000 egzemplarzach i została rozchwytywana w ciągu krótkiego czasu.

Na szczęście w początkowych miesiącach r. 1776 udało się kolonistom wyprzeć wojska brytyjskie ze wszystkich 13

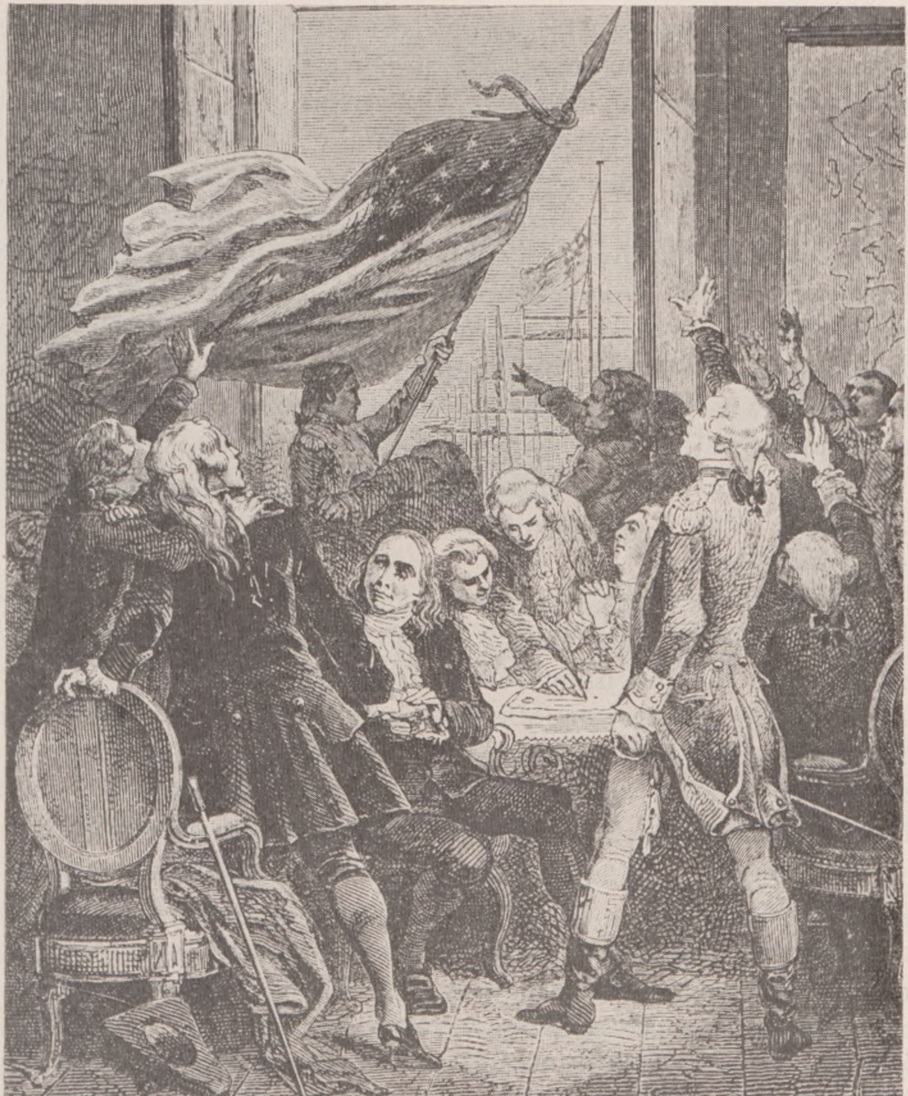
kolonii. Największe zwycięstwo przypadło Washingtonowi w mieście Bostonie. W zimie sprowadził on 300 ciężkich armat z fortecy Ticonderoga saniami i ustawił je na wzgórzu Dorchester Heights, z którego mógł ostrzeliwać miasto i zatokę Boston. Dowódca brytyjski nie miał innego wyjścia, jak odpłynąć ze swoim wojskiem do Halifax.

Był już tylko krok do ogłoszenia niepodległości. Z chwilą, gdy ustał wszelki handlowy kontakt z Anglią, trzeba było na własną rękę rozpocząć handel z innymi krajami i to wymagało nowych kontraktów z tymi krajami. W celu przystąpienia do zawarcia umów handlowych z zagranicznymi kontrahentami, konieczna była niepodległość kolonii. Kongres spodziewał się wydatnej pomocy od Francji i dlatego kolonie musiały mieć swe własne władze i swe przedstawicielstwo zagraniczne. Francji zależało na osłabieniu Anglii i dlatego postanowiła rewolucję 13 kolonii całkowicie poprzeć.

Już w listopadzie 1775 r. przybył francuski tajny agent i przystąpiono do rozmów politycznych. Po tych rozmowach rząd Francji rozpoczął przemycanie do kolonii potajemnie broni i amunicji. W zamian za to Amerykanie, jako wolny i niepodległy naród, mogli Francji odpłacić handlowymi przywilejami.

Było więc rzeczą oczywistą, że dążenie do niepodległości jest potrzebą chwili. A więc w kwietniu 1776 roku jedna kolonia za drugą upełnomocniła swoich delegatów na Kongresie w Filadelfii do głosowania za niepodległością kolonii. Początek zrobiła kolonia Północnej Karoliny. Toteż dnia 7 czerwca przedstawiciel Virginii, Richard Henry Lee, postawił wniosek o uchwalenie niepodległości i o umowy z zagranicą. Debatowano nad tym wnioskiem w Kongresie prawie cały miesiąc, gdyż mniej radykalni reprezentanci wciąż starali się doprowadzić do zgody z Anglią. W końcu jednak dnia 2 lipca 12 przedstawicieli głosowało za wnioskiem Richarda Lee, a w dniu *4 lipca 1776 r.* Kongres wyraził zgodę na przyjęcie praw Amerykanów i ogłosił Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Treść tej Deklaracji została ułożona przez Tomasza Jeffersona. Komitet, który został przez Kongres wyznaczony



Przedstawiciele kolonialni pracują nad sformułowaniem niepodległościowej deklaracji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. (RNS Photo)

do ułożenia Deklaracji, składał się z pięciu członków: głównym był Tomasz Jefferson, a dalszymi byli John Adams, Benjamin Franklin, Roger Sherman i Robert R. Livingston.

Deklaracja ta składa się właściwie z 3 części. Ze wstępu, w którym przedstawione są idee, na których oparta była Amerykańska Rewolucja, z długiej listy zażaleń przeciwko kró-

lowi Anglii Jerzemu III oraz z formalnej rezolucji niepodległościowej. Ze wszystkich trzech części najważniejszym jest wstęp, w którym wyłożona została zasada o uprawnieniach człowieka i o demokracji.

To pojęcie o uprawieniach człowieka zostało zapożyczone z dzieła John Locke'a, angielskiego filozofa (1632-1704). W tej deklaracji głównym punktem jest pojęcie o równości każdego człowieka. Równość ta oznacza wobec prawa i wobec obowiązków. Drugim ważnym punktem jest sprawa pochodzenia władzy. Dotąd bowiem panowała zasada, że tylko król ma władzę, a ludzie muszą być mu posłuszni i że człowiek po to tylko istnieje, ażeby służyć państwu.

W 18-tym wieku po większej części rządy pochodziły bądź z zaboru, bądź z podboju, a nie z umowy między ludźmi a warstwą rządzącą.

Deklaracja oświadcza, że rząd jest ustanowiony pomiędzy ludźmi i czerpie swą władzę na mocy zgody rządzonych. A zatem rząd jest agentem ludzi, a nie ich mistrzem. Wszyscy urzędnicy w rządzie są sługami ludu i w razie, gdyby rząd był niesprawiedliwy i wykonywał swą władzę wbrew dobru i interesom ludu — lud ma prawo odmówić swej zgody temu rządowi, to znaczy może ten rząd zmienić lub go obalić.

Deklaracja o Niepodległości została podpisana w okresie, gdy nie było wojsk brytyjskich na terenie 13 kolonii. Jednakże w sierpniu 1776 r. Anglia wysłała do Ameryki swoje wojska w celu zgniecenia Rewolucji w sile 32,000 żołnierzy oraz 30 okrętów wojennych pod dowództem gen. Sir William Howe. Wojska te z łatwością mogły pokonać nie przeszkolone siły kolonistów w liczbie 20,000. Anglicy więc zdobyli Nowy York i ścigali wojska kolonialne aż do Hudson, a wkroczywszy do New Jersey zepchnęli ich aż do Rzeki Delaware. Straty w wojsku amerykańskim były wielkie. Armia Washingtona stopniała do 5,000 ludzi, a Kontynentalny Kongres zmuszony został do opuszczenia Filadelfii i schronienia się w Baltimore.

Gdy wszystko zdawało się być straconym, gen. Washington odniósł dwa świetne zwycięstwa pod Trenton i Princeton.

W Trenton znajdowały się 3 pułki niemieckich żołnierzy z Hessji pod dowództwem pułk. Ralls. Gen. Washington wie-



Jeden z twórców Deklaracji Niepodległości, John Hancock, składa podpis na dokumencie, gwarantującym niepodległość trzynastu ówczesnych kolonii i niezaprzeczalne prawa ludzkie każdemu człowiekowi. Moment ten dał początek dwusetnej historii Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnej. (Photo: Courtesy of John Hancock Mutual Life Insurance Co.)

dział, że niemieccy żołnierze woleliby obchodzić święta Bożego Narodzenia z wódką i postanowił pijanych zaskoczyć niespodziewanym atakiem na drugi dzień po świętach, tj. 26 grudnia.

Wobec tego wydał on rozkaz przekroczenia rzeki Delaware i nad ranem 26 grudnia zaatakowania Hesseńczyków. W ciągu zaledwie 3 kwadransów 900 Hesseńczyków zginęło bądź dostało się do niewoli, a wojska gen. Washingtona straciły tylko 2 ludzi.

Gdy angielski dowódca gen. Howe dowiedział się o klęsce pod Trenton, wysłał z Nowego Yorku 6,000 żołnierzy pod dowództwem Cornwalis'a w celu zniszczenia armii gen. Washingtona, która wtedy liczyła zaledwie 1,500 żołnierzy. Gen. Washington zadecydował oderwanie się od nieprzyjaciela, a potem wydał rozkaz nagłego ataku na wojska brytyjskie i zadał im klęskę pod Princeton 3 stycznia 1777 r. Oba te zwycięstwa przechyliły szalę na korzyść kolonistów. W Filadelfii z wielką radością obchodzono te zwycięstwa tym bardziej, gdy wojska Washingtona prowadziły jeńców hesskich zabranych pod Trenton.

Klęskę pod Trenton Brytyjczycy chcieli pomścić przez przygotowanie wielkiej ofensywy w r. 1777. Podczas tej kampanii wojska gen. Washingtona poniosły dotkliwe straty i Brytyjczykom udało się zająć Filadelfię, gdzie spędzili całą zimę

1777 i 1778 r. Mimo jednak trudności w okolicy Filadelfii wojskom kolonialnym udało się odnieść świetne zwycięstwo pod Saratoga, w październiku 1777, gdzie zmuszono do poddania się Brytyjczyków, którzy pozostawali pod dowództwem gen. Burgoyne'a.

Do tego zwycięstwa przyczynili się w wielkiej mierza Francuzi, dostarczyli oni bowiem nie tylko materiału wojennego, ale i żywności.

Po bitwie pod Saratoga, Francja i Ameryka podpisały traktat przymierza przeciwko Anglii. Odtąd armia gen. Washingtona otrzymywała od Francji wielkie zaopatrzenie, pieniądze na opłacenie żołdu dla żołnierzy oraz trzy dywizje wojska francuskiego, doskonale wyszkolonego i zdyscyplinowanego. Ponadto flota francuska pomagała przy transporcie wojsk amerykańskich oraz atakowała flotę brytyjską.

Przyłączenie się Francji do Rewolucji Amerykańskiej przyczyniło się do tego, że Niderlandy i Hiszpania przystąpiły do wojny przeciw Anglii w Europie i na morzu. Wielką zasługę przy otrzymaniu pomocy od Francji położył Benjamin Franklin, który został wysłany przez Kongres do Paryża.

W zimie 1777 i 1778 r. armia gen. Washingtona znalazła się w ciężkim położeniu w Valley Forge, gdy mróz zaczął jej mocno dokuczać. Jednakże udało się jej przetrwać zimę, a na szczęście z wiosną 1778 r. Anglicy zadecydowali skierować swoje wojska na południe i ewakuowały Filadelfię. W latach 1778 do 1781 Anglicy przeważnie walczyli w Georgii, w obu Karolinach i w Virginii.

Gdy w r. 1781 główne siły wojskowe Anglii były stacjonowane w Yorktown, gen. Washington postanowił je w tym miejscu zniszczyć. Flota francuska zaatakowała brytyjską i nie dopuściła do zatoki Chesapeake Bay, tuż przy Yorktown, okrętów brytyjskich wiozących posiłki dla swojej armii. Gen. Washington i gen. Rochambeau, francuski dowódca wojska w Ameryce, przerzucili z Nowego Yorku, oddalonego o 300 mil, swoje wojska w celu oblężenia Brytyjczyków w Yorktown, którzy nie mogli ani drogą morską ani drogą lądową wydos-



Zdjęcie przedstawia żołnierzy amerykańskich świętujących podpisanie Deklaracji Niepodległości w dniu 9 lipca 1776 r. w New Yorku, której aktu podpisania dokonano pięć dni wcześniej. (RNS Photo)





tać sie z oblężonego miasta i musiały się poddać w październiku 1781 r.

Po klęsce pod Yorktown, Anglia nie miała innego wyjścia, jak zawrzeć z Ameryką pokój. Traktat pokojowy został więc podpisany we wrześniu 1783 roku w Paryżu i z chwilą jego podpisania Niepodległość Stanów Zjednoczonych stała się faktem dokonanym.

Teren nowego państwa obejmował ziemie od Atlantyku do Mississippi. Stany Zjednoczone były więc państwem czterokrotnie większym od Francji, a dziesięciokrotnie większym od Wysp Brytyjskich. Dzięki swym naturalnym bogactwom stały się państwem potężnym.

Stany Zjednoczone wywalczyły sobie swą niepodległość z wielkim wysiłkiem. Trzeba wziąć pod uwagę, że gen. Washington miał swoje wojska rekrutujące się z cywilów nie wyszkolonych i nie miał też swoich własnych dowódców. Walka z tak różnorodną mieszaniną ludzi bez fachowego wojskowego podkładu nie była łatwa. Toteż z wielką radością gen. Washington przyjmował do swej armii fachowych oficerów. Do takich należeli: francuski generał Lafayette, nasz bohater, gen. Tadeusz Kościuszko oraz gen. brygady Kazimierz Pułaski.

Powinniśmy być dumni, że nasi bohaterowie przyczynili się do zwycięstwa tego potężnego i bogatego kraju w walce o swoją niepodległość.

Er. Gal

Historia Łatki na Habicie

Historia mojego powołania jest tak prosta i zwyczajna, że kiedy polecono mi ją spisać, znalazłam się w kłopocie.

No, bo o czym tu pisać. Gdyby moje wstąpienie do klasztoru wiązało się z jakąś dramatyczną przygodą, gdybym była np. gwiazdą filmową, która z glorii sławy ucieka w zacisze klasztorne, albo jeszcze romantyczniej — księżniczką perską. Ale nie. Ja byłam zwykłą, najzwyklejszą w świecie dziewczyną, jakich wiele można spotkać w każdym wielkim mieście, na ulicy w tramwaju, w kinie, wszędzie . . .

Miałam nos, dwoje oczu, modną fryzurę, 18 lat i maturę za pasem. Prawda, jakie to zwyczajne? Żyłam życiem typowej nastolatki. Na moich półkach gruby Sartre rozpychał się wśród najnowszych płyt. Na nogach szpilki. W torebce — lusterko. W głowie — trochę jeszcze zielono. Moje wielkie miłości: najlepsza babcia, która mnie wychowała, Szczecin — rodzinne miasto, ludzie, książki, wróble na parapecie, lody . . . właściwie cały świat. Dom był zawsze pełen młodzieży, pełen książek, muzyki i rozmów, problemów małych i dużych, moich i cudzych. Miałam bardzo wielu przyjaciół, śmiech na poczekaniu, dobre wyniki w skoku w zwyż i pełną głowę wspaniałych planów na przyszłość. Cieszyło mnie wszystko: ładna sukienka, bilet do kina, nowa książka. . . .

W szkole byłam przeciętną uczennicą. To, co mnie wyróżniało wśród innych, to nieprzeciętny brak inteligencji matematycznej, czytanie książek pod ławką i opinia takiej, co to "pięć minut spokojnie nie usiedzi".

Moje życie religijne? I tu wszystko było zwyczajne. Pierwsze przeżycia religijne zawdzięczam cioci. To ona nauczyła paciorka trzyletnią wiercipiętę i niedowiarka, który już wtedy wdawał się w długie dyskusje na temat: "a jak Bozia widzi rozrzucone zabawki, kiedy jest wieczór, ciemno i w dodatku okna zasłonięte?"

Już wtedy poddawałam w wątpliwość wpajane mi zasady. Toteż kiedy podrosłam, odczułam potrzebę odszukania własnej drogi do Boga — odszukania Go w moim życiu na nowo.

Ciocię zastąpił mądry i cierpliwy Ksiądz Prefekt. Uwierzy-

łam po raz drugi, mocno i już na zawsze. Medytacja nad rozrzuconymi zabawkami była moim jedynym grzechem przeciwko wierze.

Lubiłam modlić się, ale nie zawsze. Lubiłam te króciutkie niezapomniane chwile, kiedy w kościele nie było nikogo, a ja wpadałam "po drodze", żeby choć popatrzeć, choć przez moment posłuchać tej ciszy, której tak mało było w moim roztańczonym i rozgadanym świecie.

Według powszechnej opinii — zawsze miałam więcej szczęścia niż rozumu. Mimo jednak tej niefortunnej proporcji, a może właśnie dzięki niej — zdałam maturę i zostałam sekretarką w dużym przedsiębiorstwie szkolnym. Znalazłam się teraz w zupełnie nowym środowisku, wśród nowych ludzi, nowych "dorosłych" spraw, wobec których moje problemy spod znaku szkolnej tarczy wydały się dziecinnie proste i zabawne. Zaczęłam poznawać tzw. wielki świat i w ogóle życie.

W tym czasie związałam się z grupą studentów z Ośrodka Akademickiego w mojej parafii. O, przemiła bando studentów, jesteście moim najmilszym wspomnieniem . . . . Wspaniały Ksiądz — taki "nasz", długie, żarliwe dyskusje, czwartkowe spotkania, wspólne wycieczki, różaniec w lesie, ognisko, gitara, Nuval w naszym wydaniu — to były piękne, jedyne chwile. To chyba one uratowały mnie przed nieubłagalną "dorosłością", która czyhała na mnie w świecie, gdzie za futro komisowe, premię, "Syrenkę", jakiś awans — sprzedawano to, co w moich oczach miało najwyższą wartość — wolność. Radosną, jedyną wolność.

Byłam niezależna, uparta, dociekliwa, ogromnie pewna siebie i — chyba jednak trzeba się przyznać — miałam bardzo ostry i sprawnie funkcjonujący języczek.

I tak żyłam sobie swobodnie, pogodnie, we właściwym sobie tempie, od którego moi domownicy dostawali lekkiego zawrotu głowy. Lawirowałam zręcznie między tysiącem małych i wielkich spraw, przemyśliwałam skrycie, jakby tu przewrócić do góry nogami cały świat i snułam zawrotne plany, włącznie z podróżą dookoła świata i napisaniem takiej "prawdziwej powieści o życiu".

Nigdy, nigdy nie przypuszczałam, że tam gdzieś, już dawno zapadła decyzja przekreślająca wszystkie moje plany, że KTOŚ już dawno, odwiecznie zaplanował, wybrał i postanowił.

Kiedy to się zaczęło? Najproś-

ciej byłoby opowiedzieć wszystko po kolei, od początku. Ale gdzie był początek. Bo to już tak jest — jesteś sobie zwykłą Basią, jak tysiąc innych, czytasz książkę, albo tańczysz, albo jeszcze jesz loda, albo kupujesz w kiosku gazetę i nawet ci nie przejdzie przez modnie potarganą głowę, że to właśnie w tej chwili, teraz, KTOŚ cię zaznaczył i w tym niepokoju, w tej nagłej, niezrozumiałej tęsknocie przychodzi ci o tym powiedzieć.

Najpierw to były jakieś chwile zamyślenia — "znowu dumasz o niebieskich migdałach" — chwile nagłego smutku, który napadał metodą "ni stąd ni zowąd", w środku najlepszej zabawy. Takie małe, niepokojące ziarenko, jak źle połknięta pestka, o której nie można zapomnieć, która rozrasta się w końcu w ogromną, nie nazwaną tęsknotę za czymś, co trudno określić. — Sama nie wiesz, czego chcesz — powiedział ktoś, komu zwierzyłam się ze swego stanu.

Ale po długiej i burzliwej, jednoosobowej konferencji z samą sobą — dowiedziałam się wreszcie, czego chcę. Przynajmniej w przybliżeniu. Spokoju. Odpoczynku od nieustannie dzwoniących telefonów, od Niemena, magnetofonów na ulicy, od tłoku w tramwaju i pustej paplaniny kumoszek w kolejce. Od mojego szefa i terkoczącej maszyny do pisania.

— Zapomnę w końcu myślenia — powiedziałam w rozmowie z wikarym mojej parafii. — Tak dłużej już nie mogę. Czy nie wie Ksiądz o jakiejś bezludnej wyspie.

— Wiem. Jeżeli naprawdę chcesz samotności, ciszy i skupienia, takich spokojnych wakacji, to załatwię ci urlop w jakimś klasztorze.

W pierwszej chwili zaczęłam się śmiać. Co za pomysł — ja w klasztorze. Ale potem. To był sierpień. Za kilka dni rozpoczynał się mój urlop. W torebce miałam już kartę urlopową — Międzyzdroje. Dwa tygodnie nowego hałasu w nadmorskim wydaniu.

— Niech będzie klasztor — usłyszałam swój głos.

Ksiądz rozpoczął błyskawiczną akcję, bo było już późno. Jakieś dwa lub trzy zgromadzenia odmówiły. Dzwoniłam codziennie, dowiadując się — teraz już naprawdę zapaliłam się do tego pomysłu. To coś nowego niezwykłego. Ruszyła do akcji wyobraźnia — ponure, zagadkowe mury, tajemnicze krużganki. Tak, to mogą być ciekawe wakacje. Takie inne.

I wreszcie przyszedł list. Pisała Przełożona Sióstr Nazaretanek w

Ostrzeszowie: "Zapraszamy serdecznie, jest skromne locum, jest cisza, spokój i wszystko, czego ta panienka szuka."

"Ta panienka" zapakowała do walizki kilka sukienek i cały stos książek, na wypadek gdyby Siostry okazały się bardzo nietowarzyskie. — Bo wiadomo, jak to zakonnice — mówił mi ktoś znajomy "znający się na rzeczy" — milczące, ponure, nie śmieją się wcale, bo i z czego. Przeważnie wstępują z zawodu miłosnego. Zanudzisz się tam, zobaczysz.

Wobec takiej przepowiedni dołożyłam do walizki jeszcze parę książek i pojechałam.

— Tylko nie zostań zakonnicą — powiedziała babcia przy pożegnaniu.

— Gdzież tam, ona i zakonnica. Trudno o bardziej jaskrawy kontrast — stwierdziła domowa rada ciotek.

I tak oto — 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia — stałam przy zielonej furtce klasztoru w Ostrzeszowie.

Przyznaję, że z pewnym lękiem i zupełnie niepodobną do mnie nieśmiałością patrzyłam na wielkie, imponujące mury wznoszące się przede mną. Wśród drzew i kwiatów — cała górska zieloność. Opuściła mnie nagle cała pewność siebie i dopiero teraz, pod furtką uznałam, że właściwie dobrze zrobiłam.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. To był pierwszy akt mojej Wielkiej Przygody tego lata. Wzdłuż kamiennej dróżki, między klombami kwiatów biegła do mnie jakaś zakonnica. Drobna, malutka staruszka, cała w uśmiechu. Wołała już z daleka:

— To chyba nasza panienka ze Szczecina. Jak dobrze, jak dobrze.

Powiedziała "nasza" i "jak dobrze". Miała młode, czyste oczy. Pozwoliłam — gapa jedna — wyjąć sobie z ręki ciężką walizkę i poszłam za nią. Ktoś tu na mnie czekał, ktoś cieszył się, że przyjechałam, ktoś wiedział.

Odetchnęłam z ulgą. Zrobiło się jakoś rodzinnie, po domowemu, swojo.

Siostra B. . . , to Siostra pierwsza — nic nie mówiąc, powiedziała mi, czym jest Nazaret.

W rozmównicy: — "Proszę usiąść, zaraz poproszę Siostrę Przełożoną". Usiadłam przy okrągłym stoliku. Kwiatki, serweta, jakieś pisma — tak zwyczajnie i miło.

Siostra K. — Mistrzyni Nowicjatu. Niewiele mi to mówiło. Ważne, że z miejsca przypadła mi do serca. Pierwsze, co o niej pomyślałam, to chyba to, że jest bardzo ładna. Taka "światowa myśl".



Potem przyszły inne, głębsze wnioski. Że jest miła, bezpośrednia — i najważniejsze — że jest szczęśliwa. Mówił o tym jej uśmiech, oczy, ona cała. Zresztą dla wszelkiej pewności — zapytałam ją o to.

— Gdybym miała dziś znowu dziewiętnaście lat, jak wtedy — bez chwili wahania zrobiłabym to samo. Po sto razy to samo.

— Jak to jest. Dziwne — myślałam szybko, po swojemu, żeby nadążyć za biegiem wydarzeń — taka młoda, ładna, inteligentna. Jak to możliwe. A może mówią, że często — nieszczęśliwa miłość. No i oczywiście zaraz zapytanie (Dziś rumienię się za swoje nietakty).

— Nie — wstąpiłam do klasztoru właśnie z powodu szczęśliwej miłości. Najszczęśliwszej.

Uśmiechała się cierpliwie odpowiadając na moje pytania. Przeprowadziłam cały wywiad z prawdziwie dziennikarską dokładnością. Chciałam dotrzeć do samego sedna sprawy — do samego końca. Naiwne, niemądre dziewczątko. Chciałam zgłębić w ciągu jednego wieczoru, jednej rozmowy, tajemnicę powołania. Sama nie wiem jak to się stało, że zaczęłam jej opowiadać o sobie. Nawet o tym, co najskrytsze, najtajniejsze, nawet to, o czym nie mówiłam sama ze sobą.

Rozmawiałyśmy długo. Zjadłam kolację, ktoś przechodził, ktoś się witał. Ale ja byłam bez reszty pochłonięta zagadką życia zakonnego, zamknięta w osobie tej Siostry. Czułam, że zaczęło się coś bardzo dziwnego w moim życiu. Coś niezrozumiałego.

I tak zaczęły się najpiękniejsze wakacje, jakie pamiętam w swoim życiu. Jakie to były dni. — Może wystarczy powiedzieć, że przez całe dwa tygodnie ani na chwilę nie otworzyłam żadnej z przywiezionych książek; w ciągu dwóch tygodni nie napisałam ani jednego listu, że bardzo niechętnie i tylko na prośbę sióstr wychodziłam do miasteczka załatwić jakieś sprawunki. Zapom-

niałam o świecie, o domu, o wszystkim, co zostało tam, za zieloną bramką.

Siostra przełożona, przemiła, dobra, powiedziała mi: Czuj się, dziecko, u nas jak u siebie.

— Proszę Matki — uprzedziłam zaraz na początku przyjechałam po to tutaj, żeby Siostry podpatrzeć, żeby wiedzieć, jakie Siostry są naprawdę.

Jakie były naprawdę. A takie, że już po kilku dniach kręcenia się wśród czarnych habitów wiedziałam, że pokochałam Nazaret. Były serdeczne, bezpośrednie, pełne niekłamanej pogody i pokoju.

Już wkrótce czułam się taka "ich". One też mówiły "nasza". Oficjalne "pani" szybko przeszło na "ty". Kim właściwie dla nich byłam. Chcę, nieznaną dziewczyną, która przyjechała, ot, tak sobie, na urlop od życia wielkomiejskiego. Nigdy nie padło ani jedno słowo o moim ewentualnym powołaniu. Czyżby już wtedy wiedziały.

To było coś więcej niż zwykła gościnność — potraktowały mnie tak rodzinnie, po domowemu, zwyczajnie — to było coś więcej niż grzeczność dla gościa. To był Nazaret, Boża Rodzina. One już takie były. Chciałam wiedzieć jakie są na codzień, dla siebie. I widziałam dwie Siostry staruszki, które szamotały się ze sobą nad koszem ziemniaków — która ma nieść. I widziałam, jak witały Siostrę wracającą do domu po krótkiej nieobecności. Tak lubiłam patrzeć jak się witają. Ze wszystkich zabudowań wybiegały na spotkanie, kiwały dłonią choć z daleka. "Nareszcie Siostra jest, tak czekałyśmy" . . .

I widziałam staruszkę, chorą i słabą, jak wolniutko, z namaszczeniem wiozła na wózku inną — sparaliżowaną. Jak siedziała przy niej w ogrodzie, czytała książkę na głos, odpędzała muchy, goniła dla niej kotka i zasłaniała sobą słońce, żeby tamta miała trochę cienia.

I widziałam też, jak inne Siostry pochylały się nad tą chorą. Z jaką troską i miłością wnosiły ją na wózku po schodach, wiozły do ołtarza, żeby mogła przyjąć Komunię św. I widziałam jak jedna biegła za drugą w drugi koniec ogrodu z szalem w ręce, bo — jest wieczór, chłodno i Siostra się nam przeziębi.

A kiedy wychodziłam do miasta z Siostrą chorą na serce, jedna po drugiej, w tajemnicy, odwoływały mnie na bok i mówiły: "tylko wolniutko, nie pędź, bo ona jest po operacji serca".

Ach, wy wszyscy specjaliści bajek o smutnych zakonnicach, o zawodach miłosnych i zgorzknieniach, przyjedźcie do Ostrze-

szowa przekonać się, jak fałszywy i papierowy jest model waszej zakonnicy.

Był jeszcze jeden dzień tego lata, który zrobił na mnie szczególne wrażenie.

Siostry zabrały mnie ze sobą do Kalisza, gdzie w domu zakonnym miały się odbyć śluby wieczyste pięciu Nazaretanek.

Siedziałam wciśnięta między ludźmi, gdzieś w ławce oszołomiona, pełna niepokojących myśli, wstrząśnięta. Gdzie jest szczęście. Gdzie jest prawdziwa wolność. Dlaczego one to zrobiły. Boże, Boże, powiedz mi o mnie.

A chór śpiewał: "Królestwem tego świata i wszelkim przepychem jego wzgardziłam dla miłości Pana mojego Jezusa Chrystusa, Jego ujrzałam. Jego wybrałam, w Niego uwierzyłam. Jego nad wszystko pokochałam."

Długo, długo po ceremoniach zostałam sama w pustym kościele.

— Czy Siostra czuje się wolna — pytałam Siostrę Mistrzynię w pociągu? Wracaliśmy do Ostrzeszowa razem. Wiozła ze sobą do Nowicjatu młode postulantki. Pełne życia, wesołe, wierciły się bez ustanku.

— Czuję się zupełnie wolna. Bo wolność to Bóg, a ja . . . — pokazała mi swoją obrączkę, znak ślubów wieczystych — Nie wszyscy to rozumieją. Sam Chrystus powiedział: "Kto może niech pojmuje."

— Proszę Siostry — nie mogłam poznać zupełnie swojego głosu — proszę Siostry, ja chyba rozumiem. Wiem, dlaczego Siostry są szczęśliwe. Ja mam powołanie. . .

— To nie jest wykluczone. Możesz to rozważyć jako jedną z życiowych ewentualności. Ale jeszcze dziś nie możesz stwierdzić tego na pewno. To wymaga czasu, próby, przemyślenia. Przede wszystkim chyba próby. Jeśli za pół roku powtórzysz mi to samo.

— No, to jesteśmy w domu — powiedziałam, kiedy zbliżałyśmy się ku klasztorowi kamienną dróżką, wzdłuż klombów. Siostry wybuchnęły śmiechem.

Ale już następny dzień. . . Najpierw poszłam się wypłakać w kosmaty nos cielaczkowi z obórki.

— Wyjeżdżam, wiesz? — powiedziałam.

Jakby w głębokim współczuciu oblizał mi policzek różowym, ciepłym języczkiem. Potem rozpoczęłam żałosną procesję po wszystkich drogich mi kątach. Najpierw pralnia.

— Będziemy o tobie pamiętać. Napisz czasem. Będziemy się

modlić. — Siostry z pralni otoczyły mnie wianuszkiem.

Tak, wiem jak one się modlą. Tyle razy przechodziłam pod oknem pralni, skąd dobiegała mnie równa, monotonna modlitwa. Różaniec nad stertą bielizny. Twarze pochylone nad żelazkiem rozjaśniały się na moje "Szczęść Boże". Potem ogród, altanka i jeszcze Burek, jeszcze koty. A potem kaplica — Boże, daj żebym tu jeszcze wróciła.

Siostra z kuchni ściska mnie długo i serdecznie:

— Chudziaczku mój, patyczku, nic nie utyłaś — nie dostrzega wcale moich trzech kilo, które wywoziłam z Ostrzeszowa.

— Tu są bułeczki na drogę, a teraz jeszcze kompot ostatni w Ostrzeszowie. Siostry schodzą się, żegnają jak kogoś bliskiego. Matka Przełożona przychodzi ze ślicznym medalikiem.

— Będzie ci przypominał Ostrzeszów. Przyjedź, dziecko, kiedy zechcesz, zawsze będziesz mile widziana.

Siostra Mistrzyni podaje mi różaniec.

— Wszystkiego dobrego. I też pamiętaj — jakkolwiek w życiu zadecydujesz masz zawsze naszą przyjaźń i życzliwość. Wpadnij jeszcze kiedyś.

Ktoś przynosi jeszcze kufel mleka, prosto z obórki. Jeszcze słoiczek poziomek z ogrodu — to dla babci, jeszcze jakieś obrazki. . . I jeszcze raz biegnę do kaplicy.

— Moje kochane, dobre Siostry, moja altanka, pokoiku, Burku, cielaczku, cała "Górko", — ja tu jeszcze do was wrócę.

Kiedy wróciłam do Szczecina, wszyscy od razu zauważyli, że "coś ze mną nie w porządku". Życie — raz uruchomiona wirująca maszyna — nie dała się zatrzymać. Znów praca, telefony, dom pełen znajomego gwaru. Imieniny, na które koniecznie trzeba pójść, film, który koniecznie trzeba zobaczyć, wycieczka, na którą grzech nie pójść.

— Coś ty się takim sobkiem zrobiła — gniewano się na mnie.

— Bo mi smutno.

Nikt się nigdy nie dowiedział, dlaczego mi było smutno. Są rzeczy, o których z nikim się nie mówi. O których nikt nie może wiedzieć, które ciążą jak tajemnica. Im droższą, im głębszą, tym mniej słów. Tym zazdrośniej strzeżona przed innymi. Ale ciężko jest w pojedynkę, samemu dźwigać tajemnicę, której nikt się nie domyśla, a którą nikt nie podejrzewa.

Gra męczy. Potrzeba prawdy i szczerości prowadzi w końcu do Boga. Są rzeczy, o których z nikim się nie mówi — sprawy między Bogiem i człowiekiem.

Miałam obowiązkowo dobry humor, tryskałam wesołością, chodziłam do kina, na imieniny, skróciłam jeszcze bardziej spódniczkę, brałam udział we wszystkim, jak dawniej, na pozór nic się nie zmieniło.

Ale tylko na pozór. Bo robiłam już wszystko bez duszy. Dusza została w Ostrzeszowie. Szukałam wokół siebie w innych ludziach tego "ostrzeszowskiego" spokoju i szczęścia. Ani śladu. Ten pan, który był szczęściarzem w opinii ogółu, bo miał wczasy nad Balatonem, samochód, 2 dyplomy i trzy posady — nie miał takich szczęśliwych oczu jak moje Siostry. Marylin Monroe popełniła samobójstwo. Moja przyjaciółka ze świeżo podstemplowanym dyplomem magisterskim na moje pytanie o szczęście, powiedziała: "To wszystko jest bez sensu".

A Siostry były szczęśliwe. . . Jaki znalazły więc "sens" tego wszystkiego. . .

Boże, jakże Ci dziękuję za ten niepokój, który nie pozwolił mi zasnąć w samej sobie. Za tę tęsknotę, wielką, ogromną tesknotę, która nie pozwoliła mi zapomnieć, która drążyła mi serce i odkrywała bezsens tego wszystkiego, co nie jest Tobą.

Kiedyś zadzwoniłam do Ostrzeszowa. Z drugiej strony słuchawki odżyły wakacje. Przez siedem minut znowu poczułam się szczęśliwa.

Dużo zmieniło się w ciągu tych kilku miesięcy. Dużo przeżyłam, dużo przemyślałam. Potem już nie było wątpliwości. Miałam powołanie. Ta tęsknota za Ostrzeszowem, to było coś więcej niż tęsknota za Siostrami. To było wielkie, gorące pragnienie dzielenia z nimi ich szczęścia i pokoju. A przy tym musiałam gdzieś w końcu ulokować wszystkie uczucia, serdeczność, ciepło, tchnące z ogromnej, rozpierającej potrzeby kochania.

Bóg chciał być adresatem miłości, która gromadziła się we mnie, przygotowywała i szukała ujścia. Każda dziewczyna to zna. Ja wybrałam Boga. Albo raczej — On mnie.

Był jeszcze bal sylwestrowy. Najpiękniejszy, najbardziej udany bal w moim życiu jeśli nie liczyć maturalnego. Kiedy wróciłam rano do domu, zmyłam lakier z paznokci, powiesiłam w szafie sukienkę i — powiedziałam babci, że mam powołanie i zgłaszam się jako kandydatka do Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu.

— Przede wszystkim idź się wyspać, ty zakonnico — nikt nie uwierzył.

Nazajutrz w pracy poprosiłam o urlop. Nic z tego. Tysiąc waż-

nych przeszkód. Teraz w zimie, czy pani zwariowała. Owszem, zwariowałam.

— Ucieknę z pracy — zwierzyłam się Maryli, mojej najserdeczniejszej przyjaciółce starszej ode mnie i dojrzalszej. Powiedziałam jej o mojej decyzji.

— Ważnych rzeczy nie załatwia się na gorąco i w pośpiechu powiedziała mi Maryla, która mnie naprawdę zrozumiała.

— Poczekaj spokojnie na urlop i zwolnienie. Niech to będzie twoja ofiara. Jesteś w gorącej wodzie kąpana.

Wykąpałam się więc w zimnej wodzie i czekałam "spokojnie" do końca stycznia. W dzień wyjazdu zadzwoniłam do Ostrzeszowa.

— Proszę Matki przyjeżdżam, ale na długo.

Pojechałam na dłużej niż na długo. Na zawsze. Wiedziałam o tym już pierwszego wieczoru w Ostrzeszowie. Znowu długa rozmowa z Siostrą Mistrzynią, jakże inna od tej pierwszej.

— Powiedziała Siostra wtedy, że jeśli powtórzę to samo za pół roku. . .

Nazajutrz w kaplicy przed małą Hostią Pana Jezusa Wystawionego odbyła się ostatnia cicha, dwuosobowa konferencja: On i ja.

"Dziwię się, mój Jezu, że mnie w ogóle chcesz. Nie próbuję Cię zrozumieć. Skoro chcesz, to ja także. Wiesz Sam, jak bardzo".

A potem — w rozmównicy siedziała naprzeciw mnie Matka Prowincjalna Zgromadzenia. Nie mogąc złapać tchu wykrztusiłam tylko to, że chcę wstąpić do Nazaretu.

— Niech Matka zaryzykuje i mnie przyjmie.

Patrzyłam w jej dobre, takie wtedy poważne oczy. I choć słyszałam głównie bicie swego serca, pamiętam dokładnie każde jej słowo.

I znowu kilka następnych dni. Obłóczyny Sióstr postulantek. Mój ostatni dzień w świecie. Kręciłam się wśród tłumu gości rozlewając herbatę. Wszyscy już wiedzieli, co będzie jutro. Trudno było nie zauważyć, jak byłam szczęśliwa.

Potem był jeden dzień skupienia i jeszcze jedna nieprzespana noc. A rano Siostra Mistrzyni wprowadziła do kaplicy nową postulantkę.

O rzeczach wielkich najlepiej mówić krótko i najprościej. Uklękłam w rzędzie Sióstr na surowym klęczniku. Łzy spadały mi na oficjum, które podsunęła mi sąsiadka. Potem, kiedy już przestały płynąć, zobaczyłam małą Hostię, wzniesioną wysoko ponad głową kapłana i powiedziałam Mu: Widzisz przyszłam:

Zrób ze mną tak, żebym już na zawsze. . .

Pierwszy dzień za klauzurą widzę jak zamazany film albo program z awarią w telewizji. Potykałam się o habit, wstawałam i klękałam w kaplicy wtedy właśnie, kiedy nie trzeba. Przytrzymywałam welonik, który buntował się przeciw moim krótkim włosom, popełniłam tysiąc gaf na minutę i byłam bezmiernie szczęśliwa.

Wieczorem napisałam krótki a zwykły list do domu, złożony głównie z wykrzykników — "Kochana Babciu, już po wszystkim, masz wnuczkę zakonnicę."

Po kilku dniach jednak — habit, moja duma, moje szczęście, powędrował do walizki, a ja, niestety, włożyłam z powrotem swój czerwony kapturek i kupiłam bilet do Szczecina. Jeszcze ostatnie formalności związane ze zwolnieniem z pracy no i gdyby można było tego uniknąć — pożegnanie ze Szczecinem. Tylko trzy dni — pocieszałam się dzielnie.

Ale Bóg chciał jeszcze jednej próby. Nieprzewidziane trudności i komplikacje w pracy zatrzymały mnie w świecie jeszcze trzy tygodnie. Trzy tygodnie tęsknoty, niepokoju, życia w świecie, do którego się już nie należy.

Najpierw zadzwonił ktoś, informując się uprzejmie, czy upadłam na głowę.

— Ty do klasztoru. Po tym wszystkim, co mówiłaś o wolności. Kto jak kto, ale żebyś ty.

Przychodzili, chwytali się za głowę. Jedni cieszyli się, inni robili na czole wiadome znaki. Wszyscy byli zdumieni. Bez końca pytali, czy wiem, co zrobiłam. To jest zamach na własną osobowość, ja tam długo nie wytrzymam, co też strzeliło mi do głowy, marnuję sobie życie, a zresztą — nie ma o czym mówić, bo ja i tak najlepiej za miesiąc wrócę, bo klasztor jest dla zawiedzionych, dla rozbitków życiowych. Sama się przekonasz.

Chwilami nie mogłam już słuchać tych nie kończących się dyskusji, a przecież Siostra Basia nie mogła już "odpalnąć" jak zwykła Basia.

I tak wróciłam do domu na zawsze. Jestem nowicjuszką. Mam swój Ostrzeszów, kochające, jakże dobre Siostry, mam miejsce na klęczniku, mam łatkę na habicie i jestem szczęśliwa.

Kocham Nazaret. Codziennie rano, otwierając swoje oficjum, patrzę na obrazek Najświętszej Rodziny. . . .

Jezus, Synu Cieśli, Maryjo, Gosposiu Izraelska, Józefie, cichy święty z rękami twardymi od hebla — dziękuję Wam, że chcieliście mnie w swoim domu. zwykłym, prostym, codziennym jak chleb, a pełnym miłości.

S.M.M.

Kim była Matka Bolesława jako człowiek? Jakie okoliczności zadecydowały o powołaniu życiowym i osobowości Założycielki powstałego przed 70 laty Zgromadzenia, liczącego dziś 306 członków, pracujących w Polsce, Włoszech, Stanach Zjednoczonych i Zambii? Takie pytania nasuwają się w chwili, gdy stajemy przed wybitną indywidualnością, jaką jest mało na ogół znana M. Bolesława i jej Zgromadzenie.

M. Bolesława odczytując proroczo znaki czasu, przewidując, że niebawem hałas cywilizacji technicznej zniszczy ciszę betlejemskiej nocy, że nie szumne hasła, nie krzykliwa, rewolucyjna historia, która chce ukryć niecne zbrodnie i postępki ludzkie i zagłuszyć w sobie wszelki strach, ale szerzy w tym czasie hasła konieczności życia wewnętrznego, które są potrzebne człowiekowi, podobnie jak chleb powszedni. Dlatego M. Bolesława, jak pisze S. Gracja-Krystyna Wasilewska, "z wielką troską poucza o wartości i konieczności wewnętrznego urobienia apostoła, który powinien być przede wszystkim apostołem wobec siebie".



Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Św. Rodziny

Zgromadzenie cechuje duchowość ignacjańska, kontrola nad życiem wewnętrznym, która jest owocem działalności zewnętrznej. Założycielka rozumiała doskonale słowa, które wypowiedział przed stu laty Robert Koch: "Pewnego dnia człowiek będzie musiał tak samo bezlitośnie zwalczać hałas, jak zwalcza cholerę i dżumę". Życie Chrystusa i światło Ewangelii ma być ratunkiem i probierzem życia wewnętrznego, życia duszy.

Matka Bolesława-Maria Lament z wielką radością realizowała ideę zjednoczenia braci odłączonych poprzez pracę misyjno-apostolską, nauczanie i wychowywanie dzieci i młodzieży oraz każdą pracę społeczną, podejmowaną na rzecz bliźnich. Konstytucje Zgromadzenia SS. Misjonarek Św. Rodziny z roku 1970, określają oddanie się M. Bolesławy pracom społeczno-wychowawczym, w których "odnosiła się z szacunkiem do każdego człowieka, niezależnie od narodowości i wyznania..." (Konstyt. 1).

W trudnej sytuacji religijnej Kościoła na przełomie XIX i XX wieku, gdy ukaz carski z r. 1864 zabrania aktywnej pracy wszystkim zakonom, przyszła na świat Założycielka Zgromadzenia SS. Misjonarek Św. Rodziny. W konspiracyjnych niemal warunkach, zrodziła się myśl utworzenia nowego Zgromadzenia, którego głównym celem miała się stać praca nad powrotem odłączonych chrześcijan Wschodu na łono Kościoła Katolickiego.

W kościele parafialnym w Mohylewie w r. 1905 zrodziła się myśl powołania do życia nowego Zgromadzenia żeńskiego dla ratowania także dzieci, młodzieży i dorosłych przed groźbą rusyfikacji. Kolejna wędrówka z Mohylewa, Petersburga i Finlandii, doprowadziły M. Bolesławę i jej córki zakonne do ojczyzny.

Rewolucja październikowa z r. 1917 w Rosji, zmusiła w końcu siostry młodego Zgromadzenia do powrotu na stałe na

ziemie polskie, gdzie objęły w pierwszej fazie swojej pracy Internat Kresowy w Chełmnie Pomorskim, otaczając opieką 200 repatriantek z ówczesnej Rosji. Organizują zaraz nowicjat w Piątnicy k/Łomży. Jednak już w r. 1926, po powrocie M. Bolesławy z Rzymu, nowicjat zakonny zostaje przeniesiony do Ratowa koło Warszawy.

M. Bolesława jest dla Zgromadzenia w pierwszym stadium jego powstania wszystkim — matką, przełożoną, ekonomką i mistrzynią nowicjatu. Jej aktywność odznacza się przede wszystkim w tworzeniu nowych placówek Zgromadzenia w Wilnie, Pułtusku, Brześciu n/Bugiem, Prożanie, Pińsku, Baranowiczach, Słonimie, Krzywoszynie, Albertynie, Holszanach, Oszmianie i Raczkanach. Zakłada też potem dom w Rzymie i dwa ośrodki w Estonii.

M. Bolesława odznaczała się gruntowną wiedzą religijną, stanowczością w podejmowaniu życiowych decyzji i gorącą miłością do Boga, ludzi i Ojczyzny. Silna wola, nieustanna ufność, cechowana pełnią optymizmu, pozwoliła na powstanie i rozwój Zgromadzenia w ciągu 70 lat jego istnienia.

Na elementy powołania apostolskiego składają się: łaska specjalnego wezwania Bożego, praca nad ratowaniem i uświęcaniem dusz, głęboka kontemplacja oraz aktywna działalność zewnętrzna dla dobra Kościoła Powszechnego. Wyraża to Założycielka w słowach: "Dziękujemy Bogu za tę wielką łaskę jaką nam udzielić raczył i powołał nas do apostolstwa — do pracy nad zbawieniem dusz" (M.B. Lament, Rksp, D. s. 1. AZ SM). I dalej kontynuuje: "Wszak powołaniem naszym jest dać poznać Jezusa bliźnim, aby miłowali Go i aby Mu służyli..." (tamże, s. 2).

Duchowość Zgromadzenia określona przez M. Bolesławę, wyraża się "w głębokiem umiłowaniu Boga i wypływającej stąd misyjnej żarliwości apostolskiej, która używa wszystkich godziwych środków i metod, aby zaradzić aktualnym potrzebom Kościoła..." (Konstyt. 4). Jak jest powyższy cel realizowany przez Zgromadzenie? Przede wszystkim "w duchu jedności rodzinnej, przez społeczność dążącą do świętości na wzór Św. Rodziny, gdzie szanuje się każdą indywidualność.

W społeczności tej każda Siostra jest gotowa pracować

w dziele zbawczym, nawet w trudnych warunkach" (Konstyt. 5). Wyrazem tego są charakterystyczne zalecenia M. Bolesławy: "Dusza nasza jak czujny strażnik baczyć będzie troskliwie na wszystkie poruszenia serca, na wszystko co wewnątrz jej się dzieje, wrażenia, intencje, namiętności, skłonności, jednym słowem na czynności, wewnętrzne myśli, słowa, uczynki. Ta straż serca wymaga pewnego skupienia, nie może być praktykowaną przez dusze rozproszone".

Duch czasu, kiedy powstaje Zgromadzenie, wymaga dynamicznej działalności zewnętrznej. Nie grube mury klauzury, ale klauzura serca i pomoc niesiona światu utrudzonemu i szukającego Boga — oto treść działalności zewnętrznej Zgromadzenia. Tryb życia SS. Misjonarek jest bardzo związany ze współczesnością. Klauzura nie oznacza całkowitego odgrodzenia się od potrzeb świata i w ten sposób ma im to ułatwić sprawniejszy apostolat. M. Bolesława zakładała domy Sióstr nie na odludziu, jak to dawniej czynili inni założyciele zakonów, ale w centrach ubogich i robotniczych osiedli, aby umożliwić swoim siostrom bezpośrednie apostolstwo przez przykład wzorowego życia i dawania świadectwa Chrystusowi. Założycielka zaleca swoim córkom duchowym: "Ponieważ jesteśmy Misjonarkami Św. Rodziny, ideę zjednoczenia mamy szerzyć na wzór jedności Św. Rodziny" (Konstyt. 13).

Matka Bolesława zawsze podkreśla w Konstytucjach o połączeniu trosk i wysiłków apostolskich z codziennym czynem: "Powołaniem naszym jest wieść życie kontemplacyjne połączone z czynem (M.B. Lament,, Rkps, D. s. 5. AZSM). Ciekawą i charakterystyczną jest rzeczą, mimo iż Zgromadzenie SS. Misjonarek Św. Rodziny cechuje aktywna praca zewnętrzna w świecie, przyznaje ono jednak pierwszeństwo kontemplacji za radą M. Założycielki: "Iluż jest apostołów, którzy nawracają z ukrycia, z głębi klasztoru, którzy pracują niewidzialnie, a jednak lepiej od tylu ludzi rozgłośnych". Kontemplacja zatem jest pierwszym i skutecznym warunkiem powodzenia w pracy misyjnej.

T. Camelot, w swej pracy pt. "Życie kontemplacyjne i czynne" wyraźnie podkreśla: "Życie czynne podnosi ludzkość a użyźniając świat swą hojnością, swą pracą, skarbi zasługi na

niebo. Życie czynne to życie święte, które Bóg nagradza, gdyż daje niebo, tak za szklankę wody bliźnim, jak też za trudy i wysiłki apostolskie". Zdrowe i rzetelne ugruntowanie życia wewnętrznego Misjonarek Św. Rodziny, jest według zaleceń M. Bolesławy początkiem udanej pracy apostolskiej: "Kto chce wspomagać bliźnich i wielki w ich duszach przynosić pożytek, ten powinien naprzód sobie pomagać i sam wielkie postępy na drodze cnoty czynić (M.B. Lament, Mps, D. I. s. 49, AZSM).

M. Bolesława, pełna gorącej wiary w zwycięstwo Ewangelii w świecie, z radością i dumą podkreśla: "Wierzymy w zwycięstwo... Nie wierzymy w klęskę, bo dzieła Boże klęsk nie znają. Panuje w nich tylko zwycięstwo... wielkie zwycięstwo Serca Jezusowego: Jam zwyciężył świat" (M.B. Lament, Rkps, D. s. 2 AZSM).

Obecna rzeczywistość powojenna w Polsce, pozwoliła Zgromadzeniu na podjęcie prac w zakresie pomocy parafialnej, gdzie siostry wykonują obowiązki katechetek i organistek czy zakrystianek, służąc pomocą kapłanom w organizowaniu życia religijnego. Zresztą i to przewidziała M. Bolesława: "Misjonarka Św. Rodziny w pracy misyjno-wychowawczej ma się odznaczać męstwem i ofiarnością w podejmowaniu nawet trudnych dzieł apostolskich oraz gotowości pójścia tam, gdzie nakaże posłuszeństwo" (Konstyt. 14).

Ze szczególną żarliwością oddają się organizowaniu Tygodnia Modlitw o zjednoczenie chrześcijan, realizując wśród braci odłączonych na Warmii i Mazurach ideę zjednoczenia, tak mocno podkreśloną w Konstytucjach przez Założycielkę. Aspekt misyjno-ekumeniczny uwydatniał się szczególnie w pracy na terenie Rosji (Petersburg, Estonia). Dowodem pracy ekumenicznej jest relacja Matki M. Chrzanowskiej, nauczycielki-zakonnicy z Kivioli: "Siostry w Kivioli rozpoczęły pracę w roku 1938. W tej osadzie Polacy mieli swoją kaplicę, gdzie mogli się zbierać na modlitwę. Nasi bracia odłączeni: prawosławni, protestanci, których była większość w Kivioli nie mieli swego kościoła, a widząc, że Polacy tak gorliwie modlą się, zazdrościli im i zapragnęli też wspólnie się zbierać. Zwrócili się więc prawosławni, a potem protestanci do Ks. Rutha, T.J., by im pozwolił też się modlić w tej kaplicy. Otrzymali

pozwolenie. W ten sposób nastąpiło bratnie zbliżenie w duchu Chrystusowym wszystkich trzech wyznań chrześcijańskich w jednej świątyni katolickiej. Ze wszystkimi siostry nawiązały kontakt" (M. Maria Chrzanowska. Życiorys, F-1, Mps, AZSM).

Zgromadzenie Misjonarek Św. Rodziny było od początku Zgromadzeniem nowatorskim w tym sensie, że M. Bolesława zakłada je nie w Polsce, ale na terenie Rosji, aby postawą swoją i pracą mogły siostry przybliżyć czym prędzej dzień zjednoczenia wszystkich chrześcijan. Były to swoiste warunki pracy apostolskiej, jakiej broniły się podjąć istniejące już inne zgromadzenia żeńskie.

Nowe Zgromadzenie rodzi się w czasach bardzo skomplikowanych, gdy Polsce odbierano prawo do życia i narzucano obce schematy. Zgromadzenie cechuje formacja intelektualna przez pracę na terenie szkół wszelkich typów, od podstawowych aż po uniwersyteckie. Życie w ubóstwie zbiorowym i atmosfera wzajemnej miłości są wynikiem wcielenia w życie rad ewangelicznych. Apostolat w służbie ludzkości jest zasadniczym zadaniem Zgromadzenia. Od początku swej działalności apostolskiej Misjonarki były mocno związane z świadomością narodową polską, broniąc przed gwałtowną rusyfikacją Polaków rozsianych na terenie Rosji.

Wielką zasługą Misjonarek Św. Rodziny, a raczej głównym narzędziem ich apostolstwa jest idea ekumeniczna, nabożeństwo Eucharystyczne, kult Serca Jezusowego i głęboka modlitwa kontemplacyjna. "Siostry nie tylko przez zachowanie Konstytucji, ślubów zakonnych i odpowiadających im cnót, ale także modlitwą mają dążyć do doskonałości, szerzyć chwałę Bożą, służyć Kościołowi oraz społeczeństwu" (Konstyt. 149).

W ścisłym tego słowa znaczeniu, pracę misyjną wykonują siostry jedynie w Zambii (Kabwe) i w Stanach Zjednoczonych (Kankakee). To młode Zgromadzenie patrzy dziś w przyszłość niewątpliwie trudną, obchodząc zaledwie 70 lat swego istnienia i rozwoju, ale ma też ono pełną świadomość odpowiedzialności w urzeczywistnianiu ideałów swej Założycielki.

Ks. Aleksander Bejger



Śladami Św. Franciszka

Gdy zabieramy się do czytania życiorysu jakiegoś wybitnego człowieka, to ważną rzeczą jest znać tło i epokę, w której ten człowiek żył i działał. Jeśli chodzi o Polaków, to musimy sobie zdać sprawę z tego, że epoki Polski różnią się od epok, dajmy na to, Europy lub Ameryki.

W krótkości rzućmy okiem na polskie epoki. Właściwie, gdy o nas chodzi, to nie możemy zapomnieć, że wielki wpływ wywarły na naszą epokę 3 rozbiory Polski. Mimo że miały one miejsce akurat 200 lat temu, to wciąż one ciążyły nad nami, tzn. nad naszym pokoleniem. Imigranci sprzed 100 laty chronili się do tego kraju, bo w nim była wolność, której w Polsce oni nie mieli.

Epoki Polski miały inny przebieg i inne swe źródło. Rozbiory pozbawiły Polaków wolności, toteż nic dziwnego, że do tej wolności zawsze dążyli. Zrobiono wówczas 2 powstania — w r. 1830 (Listopadowe) oraz w r. 1863 (Styczniowe). Te powstania nie doprowadziły do wolności. Więc można powiedzieć, że w epoce porozbiorowej, były 2 epoki popowstaniowe, które wywarły wielki wpływ na pojęcia wolnościowe i życiowe.

Polacy stali się zatem innymi ludźmi, aniżeli w tych samych czasach ludzie w Europie. Często dziwią się nam, że jesteśmy innymi typami. Rzecz jasna, mieliśmy inne "tło" historyczne i inne podłoże gospodarcze i polityczne, i mieliśmy inne pojęcie o wolności, a przede wszystkim o sprawiedliwości. Oczywiście, naród nasz miał w niewoli swoich "nauczycieli i wychowawców", którzy — wbrew cenzurze narzuconej nam przez państwa zaborcze — pouczali nas poprzez długie okresy niewoli. Nie będziemy tutaj robili porównań z pojęciami o wolności, jakie nurtują wśród Polaków w chwili obecnej.

Naród Polski może się poszczycić licznym pocztem wybitnych nauczycieli; mieliśmy dużo świętych i błogosławionych, mamy jeszcze teraz wielu świątobliwych, którzy czekają bądź na beatyfikację bądź na kanonizację. Ale nas będzie w tej chwili interesował wielki człowiek, który nie jest kandydatem na ołtarze. Któż nie podziwiał obrazów Jacka Malczewskiego? Sztuka tego malarza jest przepojona duchem religijno-patriotycznym, a treścią obrazów jest Bóg i Ojczyzna. Natchnienie swe zawdzięczał — jak sam o tym niejednokrotnie mówił — wpływowi swej ciotki Wandy Malczewskiej (1822-1896) zmarłej w opinii świętości.

Trzeba być znawcą sztuki, a-

żeby móc dokładnie zanalizować wszystkie dzieła tego wielkiego malarza. Trzeba sobie również zdać sprawę z faktu, że mimo swej wielkości i sławy Jacek Malczewski był tercjarzem do końca swego życia. Był pochowany w habicie tercjarskim. Naród, dla którego poświęcił swój talent, uczcił go składając jego doczesne szczątki w Grobach Zasłużonych na Skałce pod Wawelem w Krakowie.

Przypatrzmy się temu artyście-tercjarzowi.

Jacek Malczewski (1854-1929) urodził się w Radomiu. Od swego dzieciństwa wyrastał w atmosferze kultu dla ojczystej literatury. Wszczepiono w niego umiłowanie poezji Juliusza Słowackiego (1809-1849), co uwidacznia się w obrazach Jacka poprzez całe prawie jego życie. Jego pierwszym nauczycielem w Wielgiem, był znany pisarz, wielbiciel przyrody — Adolf Dygasiński (1839-1902). Nawet Jacek pisywał w młodości wiersze i szkicował pamiętniki.

W roku 1873 wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie wówczas patronem i kierownikiem był znany malarz historyczny — Jan Matejko (1838-1893). Matejko na talencie swojego ucznia, młodziutkiego Jacka, poznał się od razu i widział w nim kontynuatora i następcę. Wkrótce utalentowany Malczewski zapisał się na studia do Paryża (1876-1877). Ale studia w ówczesnej metropolii światowej nie wywarły na niego większego wpływu. Jednakże nie spełnił też życzeń Jana Matejki, poszedł on swoją odrębną drogą w sztuce.

W r. 1877 zaczął on wystawiać swoje obrazy. Osiadł na stałe w Krakowie, skąd odbywał liczne podróże artystyczne za granicę — do Monachium, Włoch, a w r. 1884 brał udział w wyprawie naukowej (jako rysownik) Karola Lanckorońskiego do Pamfilii i Pizydii w Małej Azji (Turcji). Od r. 1897 w krakowskiej uczelni artystycznej został profesorem malarstwa i kierował nią podczas dwu kadencji jako rektor.

Sztuka Jacka Malczewskiego wyrosła z żyznego gruntu realistycznej tradycji polskiego malarstwa z końca 19 wieku; tradycji, na którą złożył się dorobek twórczy wielu spośród największych artystów ubiegłego stulecia. Tej realistycznej podstawie swej twórczości Malczewski nigdy się nie sprzeniewierzył, a tylko ją przerósł. Rozszerzył ją zarówno siłą wyobraźni podsycanej literaturą, jak i wymową uzyskanej z czasem zdolności widzenia syntetycznego, uogólniającego, któ-

ra szczególny wyraz znalazła w jego krajobrazach.

Mimo że udawał się za granicę, wytworzył sobie własny styl. Owszem podziwiał ówczesne wielkości malarskie w Paryżu i Monachium, jak na przykład stojącego wówczas u szczytu europejskiej sławy symbolisty Boecklina — i sam zresztą stał się symbolistą, lecz między bajkowo-klasycznym symbolizmem Boecklina, a symbolizmem Malczewskiego, pełnym dynamizmu, brak podobieństwa.

Malczewski również oparł się panującemu naonczas impresjonizmowi. Do końca pozostał on artystą całkiem niezależnym. Nie odrazu znalazł swój odrębny styl. We wczesnej młodości malował sceny rodzajowe, podczas studiów w Krakowie próbował tematów historycznych, następnie tworzył pod wpływem polskiej poezji romantycznej i twórczości Artura Grottgera, zajmował się tematyką ludową, a wszystko to w stylu realistycznym. Do symbolizmu zwrócił się już po 30 roku życia i w ciągu dalszych lat stworzył w tym duchu dzieło na wskroś oryginalne, ilościowo jedno z największych w historii malarstwa, obejmujące ponad 2 tysiące obrazów.

W swoich symbolach przedstawiał pewne prawdy życiowe, myśli filozoficzne, stan duszy ludzkiej, prawdę narodową. Obrazy Jacka Malczewskiego są nad wyraz oryginalne. Mieszał



"Śmierć Elenay" pędzla artysty malarza J. Malczewskiego.

fantazję z rzeczywistością. Rusałki, chimery, fauny, aniołowie, różne postaci alegoryczne, towarzyszą realistycznym dzieciom wiejskim albo na portretach prawdziwym ludziom i samemu Malczewskiemu w jego autoportretach. Treść swych obrazów oddawał na tle szczerze polskiego pejsażu, jaki pamiętał z czasów najwcześniejszej młodości, którą spędzał na wsi podradomskiej. Ten pejsaż, płaski, nizinny i melancholijny do końca życia z miłością malował.

Najciekawsze i najbardziej wartościowe obrazy należą do "cyklu sybirackiego", poświęconego martyrologii polskiego narodu pod władzą carskiej Rosji. Obrazy te powstały głównie z końcem ubiegłego stulecia i z potężną siłą uwydatniają dostojeństwo śmierci — splecione z brutalnym poniżeniem losu zesłańców syberyjskich. Wymieńmy tu kilka tytułów jego dzieł z tego cyklu; "Niedziela w kopalni syberyjskiej" (r. 1882), "Śmierć wygnanki" (1882), "Śmierć Elenay" (1883 oraz 1908), "Zesłanie studentów" (1884 r.), "Modlitwa na etapie" (1890), "Śmierć na etapie" (1891), słynna "Wigilia na Syberii" (1892 r.).

Sceny syberyjskie Malczewskiego, chociaż inspirowane przez Grottgera, różniły się silnie od tego wielkiego romantyka. Malowane wielką wiedzą techniczną, sprawnością w odtwarzaniu realów pokazywały romantyczną treść zaczerpniętą z poematu Słowackiego, odkrywały bóle narodu. Trzeba przyznać, że Malczewski był wielkim artystą. Potrafił uwydatnić z całym realizmem pobladłą twarz umierającej pięknej i młodej kobiety, jej jedwabiste sploty złocistych włosów, dotykalną prawdę futer, drewna, skóry, słomy i plecionej rogozy.

Wszystkie te obrazy pod względem kolorystycznym były utrzymane w pracowniczym, brunatnym tonie w przeciwieństwie do późniejszych jego malowideł — zwykle wielobarwnych, a czasem nawet surowych i zbyt sinych w kolorze. Dziś nie pokazują w pismach ilustrowanych jego pięknych dzieł, przedstawiających "Hołd pastuszków" i "Przybycie Trzech Króli", "Chrystus i Samarytanka" (1911 r.), "Chrystus przed Piłatem" i "Święty Franciszek".

Do najsłynniejszych dzieł Malczewskiego należy "Melancholia" (1894 r.). W tym obrazie artysta ukazał wizję stuletnich walk o niepodległość. Cechą tego obrazu, jak również "Błędnego koła" i "Malarczyka" jest zaduma.

Jedną z ważnych dziedzin

MYŚLI

Dzieląc się opłatkiem raz do roku, nie zapominajmy dzielić się dobrym słowem i życzliwością na codzień.

Jasełkowy styl wiary wciąż stanowi przeszkodę dla autentycznego przeżycia misterium Bożego Narodzenia.

Dla chrześcijanina cierpienie nie może być cudzym.

Zachowanie własnej twarzy wobec Boga jest stokroć ważniejsze od możliwości oglądania jej w zwierciadle kryteriów ludzkich.

Zbigniew Jan Wadyk

---

twórczości Malczewskiego było malarstwo portretowe. Malował on wybitnych ludzi swego czasu, w szczególności artystów i uczonych, wizerunki swej rodziny oraz liczne autoportrety. Nowością i specyficzną cechą jego portretów było, że osoby, które malował, umieszczał najczęściej na tle pejsażu, uzupełniając często kompozycję postaciami rzeczywistymi lub dziwnymi tworami fantazji.

W r. 1905 powstał cykl "Zatrutej studni", malowany z dużym znawstwem techniki i kolorystyki, ukazujący dzieci, kobiety, starców, szczegóły smutnego, rozległego, podkrakowskiego krajobrazu, cembrownie studni, wiadra i dzbany, szarość rozległych pól i delikatne, niebieskawo-zielonkawe karnacje pełnych ekspresji postaci.

Przejrzysta symbolika zatrutej studni, stanowiącej symbol myśli narodowej, narzucała się świadomości artysty, gdyż zbliżone tematy powtarzał jeszcze później. Na lata 1908-1910 przypada kilka sporych, plastycznie i poważnie malowanych obrazów z życia Chrystusa, jak świetny "Grosz czynszowy" (1908 r.), "Św. Jan Chrzciciel" oraz "Niewierny Tomasz" (1910 r.). W okresie tym snuł Malczewski refleksje na temat świętości i pragnął powiązać ideę człowieczeństwa z ideą Boskości w osobie Chrystusa, którego otaczał współczesnymi sobie, pełnymi charakteru ludźmi 20 wieku, pojmując w sposób oryginalny hagiograficzne jądro przedstawienia. Nie mniej Malczewski interesował się tematem z życia Matki Boskiej, przedstawiając Ją w postaciach doby obecnej.

Malczewski był zawsze patriotą gorliwym. Swój historyzm uzupełniał swoją osobistą filozofią, obejmującą szerokie kręgi ogólnej problematyki życiowej. Za pośrednictwem swej twórczości artystycznej wypowiadał swoje doświadczenia życiowe, uwagi o życiu i śmierci, swój pogląd na świat i ludzi. W jego sztuce da się zauważyć szczerość

wynurzeń, żywiołowość i swoboda wyobraźni oraz głęboki, nie fałszowany, liryzm. Jego portrety oraz pejsaże (krajobrazy) ujęte były w sposób całkowicie odrębny i własny. Są one wykonane z wielką czułością. Jego krzewy i trawy, ptaki oraz drobne żyjątka dowodzą iście franciszkańskiego umiłowania przyrody i stanowią urocze dodatki do jego specyficznej sztuki. Malczewski mógł by być nazwany poetą, wypowiadającym się malarskimi środkami.

W dziełach jego odbijała się ówczesna sytuacja narodu, nędza wsi, a także tragiczne widzenia przez Malczewskiego indywidualnego losu człowieka.

Przez pół wieku Jacek Malczewski przemawiał poprzez swoją sztukę do narodu. Pocieszał go. Dodawał otuchy. Odrywał go od codziennych, szarych myśli. Pozwolił mu przetrwać niewolę.

Potęga wyrazu jego sztuki wypływała z głębokich warstw jego żywiołu psychicznego i intelektu, oraz jego wysokich wartości charakteru.

Ten symbolista, liryk i myśliciel — wypowiadający się przy pomocy symbolów i alegorii oraz fantastycznych postaci, okazał się równocześnie wyznawcą przedmiotowego realizmu, a nawet naturalizmu, dzięki czemu nie tylko jego ziemskie, ale i nieziemskie istoty osiągały kształt zupełnie konkretny.

Wywierał wielki wpływ za życia, a teraz jego wystawy budzą wielkie zainteresowanie. Toteż trudno ukryć wartość jego dzieł. Od czasu do czasu ilustrowane czasopisma ukazują jego dzieła. Duch Jacka Malczewskiego wciąż żyje w narodzie.

Jacek Malczewski był artystą na wielką skalę i był wybitnie indywidualny. Miał swoją własną twórczość. Miał wszelkie dane, by zostać "następcą Matejki", wszak sztuka jego miała charakter historyczny, ale obrał sobie własną drogę, po której kroczył do końca swego życia. Odegrał na teatrze dziejowym polskiej sztuki jedyną, niepowtarzalną rolę. Był on malarzem, zajmującym w sztuce głęboko odrębną pozycję.

Za swe dzieła otrzymywał wiele nagród. W r. 1921 otrzymał order Polonia Restituta. Na powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929 otrzymał Wielki Złoty Medal. Umarł 8 października 1929 r. w swej willi na Salwatorze w Krakowie. 12 października trumnę ze zwłokami — ubranymi w habit tercjarski — złożono na Skałce, obok sarkofagów Siemiradzkiego i Wyspiańskiego.

Er. Gal

Sługa Boża Paola Renata Carboni

O. Michał Machejek, O.C.D.
sekretarz POSu

Już pierwszy rozbiór Polski spowodował ruch emigracyjny. Niektórzy synowie Narodu szukali poza granicami Kraju ratunku dla swej Ojczyzny walcząc u boku sprzymierzeńców z wrogami Polski. Osiedlili się w obcej ziemi i nie doczekawszy się wolności Ojczyzny zostali tam, gdzie ich gościnnie przyjęto. Stale jednak w rodzinach tych odzywa się uczucie polskości i daje znać o sobie w momentach trudnych, kiedy od tej pierwszej Ojczyzny może przyjść pomoc. Tak stało się z rodziną polską Majeskich, która osiedliła się we Włoszech przy końcu XVIII wieku.

Józef Majeski z żoną przybył do słonecznej Italii i osiedlił się nad brzegiem Adriatyku w miasteczku Santa Vittoria. Zdobył tam majątek i pałac. Nieznana jest historia Majeskich w Santa Vittoria oprócz tragicznej śmierci Józefa Majeskiego w dniu 27 maja 1799 r. w czasie walk między wojskami francuskimi i powstańcami z okolicy Servigliano.

O tej tragedii dowiadujemy się z akt urzędu stanu cywilnego w Santa Vittoria. O rodzinie Majeskich we Włoszech nie wiedziałaby Polska, gdyby z tego rodu nie wyszła wielka gwiazda świętości, Służebnica Boża Paola Renata Carboni. Matka Renaty, Róża Majeska, była prawnuczką Józefa Majeskiego, córką Piusa Majeskiego.

Siostra Służebnicy Bożej Dr. Józefa Carboni zauważyła nieprzezwyciężone trudności w procesie beatyfikacyjnym Renaty i szukała wszędzie pomocy. Jej wysiłki nie dawały pożądanych rezultatów. Kiedy od Ojca Flawiana Słonimskiego, franciszkanina, penitencjarza Bazyliki Watykańskiej, dowiedziała się o istnieniu Postulatorskiego Ośrodka Studiów, działającego w imieniu Episkopatu Polski, zwróciła się o pomoc w staraniach o beatyfikację Renaty. Jako motyw przytoczyła fakt, że Renata jest córką Polki Róży Majeskiej, dlatego spodziewa się od swej drugiej Ojczyzny pomocy.

Trudno było odmówić pomocy w sprawie beatyfikacji Renaty, w której żyłach płynęła krew polska. Interwencja Postulatorskiego Ośrodka Studiów okazała się skuteczna i ruszyła z miejsca sprawę, która od dziesięciu lat była zablokowana bez nadziei jakiegoś wyjścia, jak to wykażę pod koniec tego artykułu.

Pierwsze sondaże

Trzeba było najpierw wysondować przyczyny, które wstrzymały sprawę beatyfikacyjną, potem poznać kandydatkę do beatyfikacji i ukazać ją społeczeństwu polskiemu.

Przy pierwszym spotkaniu z Dr. Józefą Carboni, mieszkającej w Rzymie, usłyszałem z jej ust całą historię sprawy oraz życia Renaty. Trudności w jej procesie beatyfikacyjnym powstały na skutek bardzo skomplikowanych nieporozumień między osobami, które zajmowały się procesem. Nie było trudności merytorycznych w samym procesie i w życiu Służebnicy Bożej.

Odbyłem pielgrzymkę do jej grobu w Fermo, miasta leżącego na południe od Loreto. Widziałem oznaki żywego kultu, słyszałem słowa podziwu dla Służebnicy Bożej ze strony Ojców Augustianów Bosych, w których kosciele znajduje się jej grób. Od Dr. Józefy Carboni otrzymałem w darze życiorys Służebnicy Bożej pt. "Od ateizmu do świętości". Ten szokujący tytuł wyraża jednak prawdę.

Renata i Józefa Carboni pochodziły z rodziny ateistycznej. Zwłaszcza ojciec, Dr. Rafał Carboni, był niewierzący. Poglądami swymi zaraził swoją młodą żonę Różę Majeską. W atmosferze niewiary wychowali swoje dzieci. Służebnica Boża pierwsza wyrwała się z objęć niewiary i wyjednała u Boga nawrócenie całej rodziny z ojcem włącznie. Historia tego dziewczęcia, w którego żyłach płynęła także krew polska nie mogła być dla mnie obojętna. To wielka przygoda dziecka, które z pomocą łaski Bożej wyrwało się z mroków niewiary i w przeciągu 5 lat (od 14 do 19 roku życia) z maksymalnym wysiłkiem woli doszło do pełni życia chrześcijańskiego. Po beatyfikacji i kanonizacji będzie świętą włosko-polską, patronką młodzieży.

W gnieździe rodzinnym Renaty

Paola Renata Carboni przyszła na świat 21 lutego 1908 r. w miasteczku Monte Falcone Appennino, które jak sokole gniazdo rozsiadło się na stromej skale Apeninu Środkowego. Faktycznie włoskie słowo "falcone" oznacza sokoła. Według opowiadania siostry, Renata miała w sobie coś z ostrości gór i mocy skał. Później jednak dzięki współpracy z łaską przez wiarę złagodziła swój temperament i przemieniła go w charakter mocny, lecz słodki.

Matka Renaty, Róża Majeska, wzrostu średniego, blondynka odznaczała się nadzwyczajną urodą jak świadczy o tym fotografia umieszczona w życiorysie. Oczarowała też doktora medycyny Rafała Carboni od pierwszego spotkania. Miała zaledwie 18 lat, kiedy wyszła za niego za mąż. Przez rodziców Polaków była wychowywana religijnie, ale mąż ateusz wywarł tak ogromny wpływ na jej poglądy, że przestała wykonywać praktyki religijne i w tym duchu wychowywała swoje dzieci. Małżonkowie Carboni mieli ośmioro dzieci. Doktor Carboni narzucał dzieciom swą wolę, wychowywał je w surowej karności i ignorancji religijnej.

Renata była ochrzczona potajemnie dnia 22 czerwca 1908 r. Gdy później dowiedział się o tym dr. Carboni, za karę nie pozwolił nigdy Józefie Majeskiej zasiąść do swego stołu.

W lipcu 1910 r. rodzina Carboni przeniosła się do miasteczka Grottazzolina, gdzie ojciec Renaty otrzymał pracę jako lekarz rejonowy. Dzieciństwo Renaty upływało na zamku Azzolino, gdzie rodzice za-

mieszkali w miasteczku. Dała się poznać wszystkim jako dziewczyna niezwykle żywa i śmiała. Sama pisze o sobie w autobiografi: "Przebywałam zawsze poza domem z koleżankami, byłam diablicą. W domu nazywano mnie "biegaczem", ponieważ biegałam zawsze: kiedy chodziło o załatwienie czegoś szybko albo o pójście do jakiegoś miejsca, zawsze wołano mnie."

Renata dzięki swej gracji i ekspansywności miała duży wpływ na matkę. Zapraszała koleżanki i urządzała dla nich różne zabawy, czym pozyskała sobie serca wszystkich. Kiedy ojciec od czasu do czasu dawał dzieciom pieniądze, Renata wydawała je zwykle na czekoladki i cukierki. Znała wszystkie domy miasteczka.

Pierwsze światła wiary

W październiku 1919 r., po ukończeniu szkoły podstawowej, Renata została posłana przez rodziców do miasta Fermo do szkół technicznych. Umieszczono ją razem z siostrą Józefą na pensji u rodziny Maricotti. Była to rodzina głęboko wierząca, o czym doktor Carboni nie wiedział, bo nie byłby umieścił córek. Kiedy panna Maria Maricotti spostrzegła, że obie dziewczynki nie znają zasad religii, zaproponowała Renacie, czy zgodziłaby się na pobieranie nauki religii. Dziewczynka natychmiast i chętnie się zgodziła na lekcje katechizmu. Wciągnęła także starszą siostrę Józefę.

Podczas wakacji w Grottazzolina ukrywały przed rodzicami swoją tajemnicę. Renata w 14-tym roku życia, dnia 22 kwietnia 1922 r., z siostrą Józefą przystąpiła w tajemnicy przed rodzicami do I Komunii św. w kaplicy Arcybiskupa Fermo Karola Castelli, który udzielił dziewczynkom także sakramentu bierzmowania. Renata przeżyła głęboko tę uroczystość, pogrążona w modlitwie nie wiedziała co się wokół niej dzieje. Po uroczystości dziewczynki zaraz poszły do szkoły.

Renata po I Komunii św. rozpoczęła intensywną pracę nad swym życiem wewnętrznym i w ciągu 5 lat osiągnęła szczyty doskonałości chrześcijańskiej. Łaska była potężna ale i współpraca Renaty wierna, pełna zmagań. Pisze o tym do swego kierownika duchowego rok po I Komunii św.: "Tysiąc pytań, tysiąc przeszkód stoją przede mną, których nie mogę przełamać własnymi siłami, a więc wzywam pomocy Madonny, mojej Mamy. W tej walce ustawicznej jedna tylko myśl mnie podnosi: zdać się całkowicie na Jezusa, być całkowicie Mu oddaną. Proszę Go zawsze w moich modlitwach, aby mnie pozostawił na tej ziemi jedynie dla miłowania Go. O, gdybym mogła widzieć mojego Jezusa kochanego przez wszystkich! Gdybym mogła usunąć z Jego Serca koronę cierniową i włożyć na jej miejsce koronę z róż!"

Niedoskonałości znikały, jej charakter impulsywny i niespokojny stał się słodkim i komunikatywnym. Zerwała z zabawkami, w zamku w Grottazzolina zbudowała sobie mały ołtarzyk w tajemnicy przed rodzicami. W niedziele nie mogła iść do kościoła, ale po usłyszeniu dzwonu kościelnego klękała przed ołtarzykiem i czytała teksty mszalne ze swego mszalika, a siostra Józefa słuchała jej modlitwy gorącej i wzruszającej. To jednak nie wystar-

czało dla duszy tak spragnionej Boga. Pewnej niedzieli zdecydowała się iść na Mszę św. do kościoła.

Zdziwienie ludzi było wielkie, gdy zobaczyli córkę ateusza w kościele. Pewna kobieta zaraz o tym doniosła matce. Róża Majeska oświadczyła Renacie, że powie wszystko ojcu. Zanosiło się na dużą awanturę. Faktycznie po powrocie do domu doktor Carboni zawołał Renatę do swego gabinetu i już podniósł rękę, by ją ukarać, ale córka utkwiła w oczach ojca wzrok tak świecący nadzieją i miłością, że ojcowska ręka opadła bezwładnie. Renata rozradowana oznajmiła Józefie, że odniosła zwycięstwo nad ojcem i swobodnie będzie mogła chodzić do kościoła.

Pociąg do odwiedzania Domu Bożego był tak silny, że Renata nie potrafiła przejść koło kościoła, by nie wejść doń, nie upaść przed tabernakulum, by wynurzyć swoją miłość Jezusowi w Eucharystii. Była zawsze tak rozmodlona, że nie spostrzegała, co się wokół niej działo. Komunia św. była jej codziennym pokarmem duchowym.

Sekretarka Akcji Katolickiej

Renata wnet po I Komunii św. została członkinią Akcji Katolickiej . Od r. 1921 zaczęła uczęszczać na zebrania Akcji Katolickiej w parafii św. Zenona. Wszelkie przepisy dotyczące apostolstwa tej organizacji zachowywała sumiennie, a nawet czyniła więcej dzięki swym światłym inicjatywom.

W latach 1926 - 1927 została powołana na stanowisko Sekretarki Diecezjalnej. Obowiązek spełniała z gorliwością, pilnością i duchem ofiary. Nie opuściła nigdy żadnego zebrania nawet mając silne bóle wątroby. Zawsze punktualna i ścisła w redagowaniu protokołów i wykonaniu zarządzeń Prezeski lub Asystenta Diecezjalnego, Ks. Filipa Cipriani, późniejszego biskupa w Citta di Castello. Protokoły redagowała zwykle w nocy kradnąc ze snu całe godziny, gdyż musiała ukrywać pracę przed swoją siostrą.

Kochała Akcję Katolicką i wprowadzała w życie jej ideały: być anielsko czystą, pobożną eucharystycznie, apostolsko czynną. Świadkowie podkreślają te trzy cnoty jako w sposób szczególnie jaśniejące w jej życiu.

Renata wywierała ogromny wpływ wychowawczy na swoje koleżanki. Nie miała ich wiele, ale te, które miały szczęście utrzymywać z nią przyjaźń, skorzystały dużo dla swej duszy. W podtrzymywaniu przyjaźni miała na względzie dobro duchowe koleżanek, a nie własną czy ich przyjemność. Gdy zauważyła, że któraś zbyt po ludzku przywiązywała się do niej, mocnym słowem czy listem przecinała te więzy wskazując na potrzebę duchowego doskonalenia się. Jedna z nich pisze: "Renata była dla mnie pierwszą i najdroższą przyjaciółką, ponieważ w zetknięciu z nią duch wznosił się bez wysiłku do wyższych ideałów. Miałam sposobność podziwiać jej skromność, zachowanie się zawsze skupione, które objawiało wewnętrzny kontakt z Bogiem."

W szkole św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Renata po przeczytaniu "Dziejów duszy" św. Teresy od Dzieciąt-

ka Jezus tak się przejęła treścią książki, że codziennie ją czytała i rozmyślała. Usiłowała naśladować św. Teresę z Lisieux w jej małej drodze. Do pewnej panienki w Forlimpopoli pisała 26 listopada 1926 r.: "Także i ja jestem bardzo pobożna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus i już od pewnego czasu otrzymuję od niej liczne łaski. Czytając jej życie znalazłam tyle moich pragnień, tyle moich aspiracji, a prosząc Jezusa także dla mnie bym Go kochała tak bardzo, bardzo, stałam się małą przyjaciółką św. Teresy a ona moją powiernicą. Także tu w Fermo zbudowano dla niej kościółek, dokąd ja idę tyle razy prosząc ją o to, czego mi brak i czego mi potrzeba."

Podobnie jak św. Teresa z Lisieux Renata odczuwała silne powołanie misyjne. Kiedy bywała nad morzem w Porto San Giorgio, marzyła o przepłynięciu morza i dostania się na tereny misyjne celem zbawienia dusz. Gdy jednak zrozumniała, że terenem jej pracy misyjnej jest rodzina bezbożna, pogodziła się z losem i pracowała nad nawracaniem najbliższych. O misjach nie zapominała nigdy i umierając zostawiła w testamencie słowa: "Sprzedać wszystko i posłać pieniądze misjonarzom, aby wykupili dzieci i zbawili dusze zgubione w ciemnościach."

Renata zdobyła dyplom nauczycielski w 17-tym roku życia przed Komisją Państwową w Ankonie. W dniu egzaminu miała 39°C, ale nie przejęła się tym, wzięła ze sobą relikwie św. Teresy i udała się na egzamin maturalny. Mimo gorączki zdała egzamin celująco, przeprowadzając świetnie dyskusję na temat wolności woli z profesorem Resta z Uniwersytetu w Neapolu, ateuszem. Przy tej okazji chciała zdobyć pro-

PROŚBA

O, TY, coś słońcu śpiewał hymn miłości,
Błogosławieństwa głos słał nad łanami...
Niech duch Twój znowu pośród nas zagości,
Święty Franciszku, módl się za nami!
    O, módl się, cichy służebniku Boży,
    Bo znów rdza zwątpień osiadła nam w duszy,
    Nie ma przed nami ni światła, ni zorzy.
    I wola nasza w zmaganiu się kruszy.
Jaskółczym rzeszom mówiłeś o Bogu...
A teraz Bogu powiedz o nas w niebie —
Ukaż się znowu w biednym naszym progu,
Bo w wielkiej ducha jesteśmy potrzebie!
    Zastygło serce w nas i skamieniało
    I oczy nasze nie palą się skrami,
    Wiary, Nadziei, Miłości — tak mało...
    Święty Franciszku — módl się za nami!

J. H.

fesora dla Boga i wprowadziła go w niemałe zakłopotanie głęboką mądrością filozoficzną, którą otrzymała od Boga. Uczyła tylko przez dwa lata literatury i czasowo matematyki w szkole zawodowej, prowadzonej przez prałata Filipa Cipriani. Miała duże zdolności pedagogiczne. Umiała pozyskać serca uczennic, utrzymać je w karności oraz doprowadzić je do pozytywnych osiągnięć w nauce. Korzystała z okazji i światło prawdy otrzymane od Boga kierowała do dusz uczennic zapraszając je do życia przykładnego.

Anioł w domu

Renata poświęciła dużo czasu dla pracy nad nawróceniem rodziców i rodzeństwa. Nazywano ją aniołem domowym, tak jaśniała dobrocią, miłością, słodyczą. Skutki tej akcji były wspaniałe. Cała rodzina pojednała się z Bogiem, chociaż nie wszyscy równocześnie. Ojciec przyjął św. Sakramenty przed swoją śmiercią w 1956 r.

Dnia 21 maja 1927 złożyła ślub dziewictwa, a 17 marca 1927 ofiarowała się Bogu jako ofiara miłości Chrystusa. Wielkanoc 1927 przeżyła w Rzymie, podobnie jak św. Teresa odwiedzając koloseum. Wzięła udział w audiencji u Ojca Św. i wyszła z niej rozpromieniona, a do koleżanki rzekła: "Teraz wszystko się wykonało."

Rzeczywiście dnia 18 sierpnia 1927 roku w Grottazzolina zaraziła się tyfusem, do którego dołączyła się choroba wątroby. Cierpiała bardzo, także z powodu wysokiej gorączki.

Dnia 3 września 1927 roku ojciec pozwolił na wizytę spowiednika Ks. Niazzarego Chiavari, który udzielił jej Ostatnich Sakramentów. Choroba trwała 25 dni, w czasie której mimo smutku rodziców Renata była radosna, szczęśliwa, że może złożyć Bogu ofiarę z życia, zwłaszcza za nawrócenie ojca. Zgasła w opini świętości rano 11 września 1927 roku.

Proces beatyfikacyjny

Bardzo żywy kult prywatny wobec Renaty Carboni skłonił Biskupa diecezji Fermo do rozpoczęcia procesu informacyjnego co do sławy świętości w 1951 roku, dla zebrania pism w tym roku i o braku kultu publicznego w 1964 roku. Dnia 23 czerwca 1964 roku Postulator przekazał akta Kongregacji Obrzędów, dziś Kongregacji do spraw Świętych.

Cenzorzy teologowie zbadali pisma i wydali sąd pozytywny. Wobec tego Kongregacja wydała dekret co do pism i pozwoliła na dalsze prowadzenie sprawy. Adwokat wydrukował Summarium i miał zabrać się do opracowania Informacji celem wprowadzenia sprawy na forum Stolicy Apostolskiej, gdy nastąpiły nieporozumienia między osobami prowadzącymi proces do tego stopnia, że od 1969 roku sprawa stanęła na martwym punkcie.

W 1973 roku adwokat podał się do dymisji, a osoby zainteresowane prosiły o interwecję Postulatorski Ośrodek Studiów. Interwencja okazała się skuteczna, tak że sprawa została zlecona adwokatowi Piero Serafini w czerwcu 1974 roku. Do września 1974 roku adwokat opracował Informację i oddał ją do druku. **(P.O.S. — B.I.)**

Z Twarzą Jasną i Pogodną

Krzyż nieśmy z twarzą jasną i pogodną,
Z męstwem niezgiętym, ze źrenicą chłodną,
Skroni nie kryjmy czernią i popiołem,
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Jęki boleść łagodzą, lecz karzą człowieka:
Połknijmy łzy, niech sucha zabłyśnie powieka,
Niech usta pieśń zanucą, twarz uśmiechem spłonie
I ku Bogu podnieśmy dziękczynienia dłonie.

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,
Męczarnią nie ugięci, bólem nie zmożeni,
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,
A modlitwą dziękczynną drży konając warga.

Niech świat patrzy i nie wie, co ta pierś zamyka,
Czy ziemskiej szał radości, czy ból męczennika,
Niechaj ręka obejmie tych, co cierpią z nami,
I ulży im brzemienia — my je dźwigniem sami.

Idźmy z krzyżem na barkach i na piersi z krzyżem,
Krokiem śmiałym, sercem chyżem,
A włócznię, co nam piersi przeszywa skrwawiona,
Całujmy cisnąc do łona.

Biada, kto upadł w drodze i jęczy na próżno.
Biada, kto sakwę rzucił przed czasem podróżną
I kto z ziemi ratunku wołał, a nie z nieba,
Nam wytrwać, iść i skonać błogosławiąc trzeba.

Gdy siły się wyczerpią, kiedy skroń się skłoni
I serce bić przestanie, i pot zimmy zleje.
My krzyża z osłabionej nie puszczajmy dłoni
I, patrząc weń, straconą odzyszczmy nadzieję.

Cicho — pusto — głos wichru szyderstwa przynosi,
Zapaśnik opuszczony w cyrku leżąc kona
I, zemdlony, na chwałę Panu głos podnosi,
A nad czołem męczeńska świeci mu korona.

Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,
Męczennicy — z obliczem umrzyjmy wesołem.

J. I. Kraszewski

O. Modest Jan Pasiecznik, O.F.M.

Niezwykłe Życie Niezwykła Śmierć

W Polsce przedrozbiorowej przyjął się powszechnie zwyczaj grzebania zmarłych w podziemiach kościołów, tak parafialnych jak klasztornych, chociaż i cmentarze przykościelne były nadal czynne. Szczególnie katakumby kościołów zakonnych cieszyły się dużym wzięciem, czego najlepszym dowodem, że większość wybitniejszych rodów chowała w nich swoich zmarłych, przywożąc zwłoki i z bardzo odległych miejscowości.

Zakonnicy sprzyjali temu zwyczajowi, pogrzeby bowiem rozsławiały imię zakonu oraz przynosiły dochód i to nieraz dość znaczny. Stąd to i ówdzie zaznaczała się rywalizacja między klerem zakonnym a diecezjalnym o pochówek zmarłego i związane z tym wzajemne pretensje, aż wreszcie biskupi określili wyraźnie kompetencje kościołów parafialnych i odtąd w kościołach klasztornych wolno było chować za zezwoleniem właściwych proboszczów. Że nie była to sprawa bagatelna, niech poświadczą o tym przykłady.

Od 1667 r. do końca wieku XVIII pochowano w katakumbach kościoła Franciszkanów — Reformatów w Krakowie ponad 700 osób świeckich, a w kościele bieckim tegoż zakonu również na przestrzeni około 130 lat (od połowy XVII w. do lat osiemdziesiątych XVIII w.) ponad 400. Fundatorowie i wybitniejsi dobrodzieje mieli przeważnie swoje krypty rodzinne.

Poza tym w podziemiach kościołów chowano też zakonników (pod prezbiterium, bo wiernych pod nawą główną), których w Krakowie złożono ponad 200, a w Bieczu ponad 100. Tak znaczną ilość zmarłych można było pochować na stosunkowo niewielkiej przestrzeni tylko dzięki temu, że od czasu do czasu zbierano zniszczałe szczątki zmarłych i trumien do wspólnej mogiły w podziemiach względnie obok kościoła.

Oprócz osobistości z najwyższej hierarchii państwowej — kanclerzów, hetmanów, wojewodów, kasztelanów, starostów, wszelkiej rangi dowódców woj-



skowych, chowano także biskupów, prałatów, mieszczan, prostych żołnierzy poległych w pobliskich walkach, a wreszcie, chociaż rzadziej, różnego rodzaju biedotę.

Można by przytoczyć szereg przykładów pogrzebów w kościołach Franciszkanów-Reformatów o niezwykłym zewnętrznym splendorze — z udziałem biskupów oraz różnorodnego duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, otaczających katafalk spowity ozdobnym całunem, na którym wznosiła się trumna obita aksamitem, złotymi galonami i z wyciśniętymi na złocistych blachach herbami, przy niezliczonej wprost ilości świec i lampionów oraz innych ozdób w wykonaniu specjalnych dekoratorów.

Chcę jednak ten obraz przesunąć na dalszy plan, a przed-

stawić pogrzeb krańcowo odmienny — pochówek w kościele bieckim jednego biedaka, a przy okazji jego niezwykłe życie i śmierć, opisane krótko w kronice klasztornej.

W pobliskich lasach Biecza prowadził w XVIII w. życie pustelnicze w habicie franciszkańskim niejaki Józef, nieznanego nazwiska. Podobno w młodym wieku wstąpił do zakonu OO. Bernardynów, lecz z nieznanych bliżej powodów został z nowicjatu usunięty.

Mając jednak wyraźny pociąg do modlitwy i samotnych rozmyślań, po wspomianym zawodzie życiowym, który głęboko przeżył, oddał się życiu pustelniczemu w okolicy Biecza, z której być może pochodził. Żył więc z dala od ludzi, oddając się surowej pokucie, postom i modlitwie. Tak niejako wypełniły się na nim słowa, jakie prorok Ozeasz w imieniu Boga skierował do narodu izraelskiego, widząc go jako matkę, a późniejsi pisarze ascetyczni duszę człowieka: "przynęcę ją i zawiodę ją na puszczę i będę mówił jej do serca" (2, 14). Owa rozmowa Stwórcy z duszą Józefa w ostępach leśnych Ziemi Bieckiej była długa — trwała kilkadziesiąt lat, jednak cała jej bogata treść pozostała na zewsze tajemnicą zakrytą przed ludźmi.

W lasach ukrywali się zbójnicy, zwani w tych stronach beskidnikami, mający na swoim sumieniu niejeden rabunek, gwałt a nawet życie. Nie bał się ich jak inni, bo poza marnym życiem doczesnym, którym pogardzał, nie miał nic więcej do stracenia i w każdej chwili był przygotowany na śmierć. Zapewne do jego pustelni rozbójnicy nieraz zaglądali, a ci, których bardziej dręczyło sumienie, szukali u niego nawet rady i być może, że niejeden dzięki Józefowi zmienił całkowicie swoje życie.

Czując się już starcem, zbliżył się do ludzi, gdyż nie mógł się obejść bez ich nawet niewielkiej pomocy. Przybył do Biecza i zamieszkał w ubogim domku, jak się zdaje całkowicie opuszczonym i na wpół rozwalonym pod klasztorną górką. Żył tu jeszcze jakiś czas, zarabiając na skromne życie wyrobem mioteł. W tym czasie często nawiedzał kościół klasztorny i zawsze długo się w nim modlił.

Ponieważ habit tercjarski miał już całkowicie zniszczony, zakonnicy dali mu lepszy, w którym — być może — chodził nawet codziennie. Przypuszczalnie korzystał też z innej pomocy zakonników, bo klasztor zawsze wspierał ubogich. Nadeszły jednak w styczniu 1767 r. srogie mrozy, a

(Ciąg dalszy na stronicy 111.)



Bł. Maria Teresa Ledóchowska

Światowy dzień misyjny, 19 października 1975 roku, Papież Paweł VI przeznaczył na wyniesienie na ołtarze O. Charles Joseph Eugene de Mazenod — założyciela i pierwszego przełożonego ge-

neralnego Zgromadzenia Oblatów Niepokalanego Poczęcia N.M.P. oraz Marii Teresy Halka-Ledóchowskiej. Obie postacie są dla naszych czasów pochodniami rozświetlającymi współczesne mroki niewiary, indyferentyzmu, zamętu pojęć doktrynalnych, podważania nawet nienaruszalnych dogmatów wiary.

W tym artykule pragnę ukazać czytelnikowi apostołkę z pogranicza dwu wieków, dlatego że urodziła się 23 kwietnia 1863 roku w Loorsdorf — wiek 19, a zmarła 6 lipca 1922 w Rzymie — wiek 20. I w tymże samym wieku została wyniesiona na ołtarze (rok 1975).

Kimże była Maria Teresa Halka Ledóchowska?

Ród swój wywodziła z rodziny o bardzo starych tradycjach polskich. Jej daleki dziad Stanisław (1666-1725) był wojewodą wołyńskim, odznaczał się bystrym umysłem i nieprzeciętną bezinteresownością i był marszałkiem konfederacji tarnogrodzkiej.

Pradziad Antoni (1755-1835) był posłem na Sejm Czteroletni, oraz wielkim zwolennikiem Konstytucji 3 Maja. Pod koniec życia został klerykiem misjonarzy — "clericus perpetuus".

Dziad jej Ignacy Hilary (1789-1870) był generałem wojska polskiego i głównodowodzącym twierdzy modlińskiej w czasie powstania narodowego w 1831 roku.

Prymas Polski — Mieczysław, a później Prefekt Rozkrzewienia Wiary (1822-1902) był jej stryjem.

Ojciec Antoni (1823-1885) był oficerem armii austryjackiej, oraz właścicielem dóbr w Loosdorf w Austrii i w Lipnicy Murowanej w Krakowskim.

Z małżeństwa Antoniego z Salis-Zizers, Szwajcarką z pochodzenia, urodziło się dziewięcioro dzieci, najstarszą z nich była Maria Teresa. Obdarzona wielkimi zdolnościami pisarskimi i muzycznymi wzrastała z rodzeństwem w atmosferze pełnej dobroci, życzliwości, prostoty oraz ewangelicznej pobożności, pracowitości, w przyswajaniu sobie nauk potrzebnych każdej panience w wieku szkolnym.

W 16 roku życia nadarzyła się jej okazja pojechania ze stryjkiem Antonim do Polski. Zwiedziła wówczas Wilno, Warszawę i inne większe i mniejsze miasta. Z pełnym entuzjazmem opisywała swój pobyt w Polsce, zwyczaje, tradycje i obyczaje Polaków, mimo tego że w tym czasie zapadła na tyfus, co zostawiając ślady, oszpeciło jej twarz. Wrażenia swoje skrzętnie notowała, które potem dostały

się w wydaniu książkowym do rąk czytelników pt. "Moja Polska-Wspomnienia z podróży w roku 1879."

Książka ta została wydana w Grazu, rok 1881, w języku niemieckim. Ofiarowując tę książkę swojemu stryjowi - Prymasowi Polski, pisała: "Gdy przedstawiałam moje wrażenia z dwumiesięcznej podróży po Polsce, ożywiało mnie tylko jedno gorące pragnienie: przyczynić się choć trochę, w miarę moich sił słabych, do chwały mojej świętej wiary, do chwały mojej biednej, uciemiężonej, ukochanej Ojczyzny."

Za rok cała rodzina przeniosła na stałe do ukochanej Ojczyzny-Polski, do Lipnicy Murowanej niedaleko Bochni. W Lipnicy Murowanej rozwijała swoje zdolności literackie, muzyczne i malarskie.

Dama Dworu

W roku 1885 (21-II) nastąpiła śmierć jej ojca. W roku tym dostaje ponętną ofertę, aby zostać damą dworu na dworze książąt toskańskich Alicji i Ferdynanda. Zamieniła Lipnicę Murowaną na Salzburg, gdzie przeniosła się pod koniec listopada. W liście do swego stryja, Kardynała, pisała o tym wydarzeniu: ". . . Jakkolwiek wspaniała wydaje się ta kariera, która otworzyła się przede mną, to jednak zdaję sobie z tego sprawę, jak ważna z jednej strony, a trudna z drugiej strony jest moja rola do spełnienia. Lecz czerpię wielką odwagę z silnego przekonia, że dobry Bóg, nie odmówi mi Swej pomocy, tak długo, jak długo będę miała gorące pragnienie i silną wolę służenia Mu wiernie" (Lipnica 4 listopada 1885 rok).

Pobyt na dworze pozwolił jej na pogłębienie swej wiedzy ogólnej, a szczególnie na pogłębienie struktur społecznych, zrozumienie różnic między bogatymi, a nędzarzami, chociaż sama znajdowała się w czubatym dobrobycie.

Kardynał Lavigerie

W czasach Marii Teresy Ledóchowskiej Afrykę uważano w Europie jako jedną całość, nie dostrzegano zarysowujących się różnic językowych, rasowych i tradycyjnych. Dopiero dziś wyraźnie odróżniamy te inne struktury, państwowe, szczepowe, rasowe i językowe.

W czasach Marii Teresy, Afryka uważana była jako jedna całość. Dlatego też Papież Leon XIII wyniósł do godności Prymasa całej Afryki Kardynała Lavigerie. Zdawał on sobie sprawę z tego, w jak

trudnych warunkach znajdują się jego wierni — dzieci Czarnego Lądu. Mowa jest tu o ich materialnej stronie, a także o ich duchowej strukturze, o sile pogańskich zwyczajów, o znaczeniu czarowników w życiu kraalu murzyńskiego, o niewolnictwie i o głodzie.

Aby temu jednak jakoś zaradzić i przyjść z pomocą, Kardynał Lavigerie objeżdżał główne miasta Włoch, Francji, Belgii i Anglii i tam głosił odczyty o tej sytuacji i prosił o pomoc materialną i duchową. Referat, który wygłosił w londyńskim Princess Hall'u dotarł do rąk Marii Teresy, w którym między innymi czytała: "Katolickie niewiasty Europy! Wam przypada w udziale obowiązek głoszenia wszystkim tej niegodziwości i wzbudzania oburzenia świata cywilizowanego! Komu Bóg dał talent pisarski, niechaj go użyje na korzyść tej sprawy. Nie zapominajcie, że książka napisana przez niewiastę, **Chata wuja Toma**, przetłumaczona na wszystkie języki, zadała ostateczny cios niewolnictwu w Ameryce!"

Słowa te taki wywarły odgłos w duszy Teresy, że zaczyna poświęcać swoje zdolności, swój umysł, służbie misjom afrykańskim. Zachęcona radą stryja Kardynała Ledóchowskiego, pragnie poświęcić najpierw swoje pióro pracy misyjnej i pisze dramat Zaida, który był grany w Wiedniu z dużym powodzeniem. Założyła Towarzystwo Przeciwniewolnicze, którego celem było wykupywanie niewolników i stwarzanie im możliwych warunków życia. Ta praca pochłania ją bez reszty dlatego postanawia opuścić dwór i wygodne tam życie, na coś nieznanego i nie skrystalizowanego jeszcze. Współcześni, tego rodzaju decyzję odczytali jako "szaleństwo na punkcie misji."

Echo z Afryki

Z przestrzennych pałacowych komnat, przenosi się do małej zakonnej celi w Salzburgu, gdzie kontynuuje już na większą skalę pisanie artykułów. Zakłada swoje "Echo z Afryki," które przynosi ochotniczki do współpracy z Marią zapalone tą samą ideą. Aby temu dziełu nadać charakter trwały, założyła Stowarzyszenie Pomocnicze dla Misji w Afryce, które nazwała Sodalicją św. Piotra Klawera. Sodalicja ta 17 kwietnia 1897 roku została zatwierdzona jako nowe zgromadzenie zakonne na prawach diecezjalnych, a dnia 7 marca 1910 zgromadzenie to zostało ostatecznie zatwierdzone. Wydarzenie to w historii wypisane złotymi literami, okazało się tak owocne i

płodne w dobra: "Źródło małe urosło w rzekę wielką i rozlało się w wielką wodę. Światło i słońce wzeszło." (Estr. 7, 10-11).

Od roku 1904 przeniosła Maria Teresa centralę zgromadzenia do Rzymu (na Via dell' Olmata 16), gdzie rozwinęła swą wielokierunkową działalność: charytatywną, wydawniczą, naukową i odczytową. Celem głównym Sodalicji było zdobywanie najszerszej pomocy dla misji afrykańskich przez budowanie kościołów, szpitali, szkół, seminariów dla tubylczego kleru. Obdzielanie stypendiami seminarzystów i katechetów, gdyż katecheci w życiu każdej misji odgrywają wielką rolę. Sodalicja zakładała sierocińce i przedszkola dla murzyńskich dzieci.

Pomimo młodego wieku miała skrystalizowany charakter i niełatwy. Jako najstarsze dziecko w rodzinie dominowała zawsze nad rówieśnikami i młodszym rodzeństwem. Odznaczała się gorącą i żarliwą pobożnością szczególnie do Matki Bożej. W obraz Matki

---

ANIOŁ PAŃSKI

Ożyła wieża. Zakołatał dzwon i z trudem zaczął wyłamywać pierwszy głos z drewnianego kościoła, okazującego omszałe zarysy staroświeckiej budowli z pomiędzy rozłożystych lip.

Powoli oznajmiał południe.

Anioł Pański zwiastował... Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, jako kłos ziarna...

Ociężałe pochylone kłosy zastygały, aby choć przez tę godzinę południa odpocząć.

Szmer zboża na wargi spływał...

Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, kłosie nad kłosami, łanie miłości, Baranku Boży.

Łomot dzwonu, spadający na pola, druzgotał szept żarliwych pacierzy.

Na zagonach klęczały białe postacie, obok leżały cienie z pochylonymi głowami, opryskane drobnymi kroplami barw, a także połyskiwały sierpy.

Ostatni cios grzmotnął w niebo, zadrżał dźwięcznie w pustce słonecznej i błękitnej, wreszcie ścichł w odmętach przestworzy. Amen.

Jan Wiktor

Bożej Częstochowskiej często się wpatrywała pragnąc w tym naśladować młodzieniaszka z Zakonu Ojców Jezuitów św. Stanisława Kostkę, który urzekał ją swoją czystością i całkowitym oddaniem się woli Bożej i sprawom Bożym.

Zadziwia nas u Marii duch ofiary, poświęcenia i umartwienia. Możemy podziwiać tylko jej tytaniczną pracowitość, która wydała tysiączne owoce. Nie można zapominać, że nie była silna fizycznie i często podlegała różnym chorobom i słabościom, które pokonywała swoją pracowitością. Będąc Przełożoną Generalną miała wiele problemów, które dla dobra zgromadzenia trzeba było rozwiązywać. Praktykowała do najwyższych granic ubóstwo osobiste, ale jak matka miała serce otwarte na potrzeby dzieci Czarnego Lądu. Miała wrodzoną radość, swojski dowcip, osobisty czar, który powodował łatwość nawiązywania kontaktów z innymi. Umiała zapalać innych do problemów, którymi osobiście się interesowała. Cechowała ją bezwzględna szczerość w postępowaniu z innymi.

Żeby zakończyć wymienianie cech charakterystycznych osobowości Marii, trzeba powiedzieć o Jej talencie pisarskim. Już w szkole wydawała pismo, które nazwała "Motylek". Pisała różne sztuki sceniczne, o jednej już wspominałem pt. "Zaida". Niektóre tytuły innych: "Książe z Ugandy", "Liberał z Kongo", "Baroness Missi", "Wigilia", "Turkawka Marii" i wiele, wiele innych. Do realizowania misyjnej działalności posługiwała się czasopismami: "Echo z Afryki", "Murzynek", "Kalendarz św. Piotra." Powołała do życia "Ligę Dzieci dla Afryki", "Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki", "Chleb świętego Antoniego dla Afryki", "Związek Mszalny". Wszystkie te pisma i organizacje ożywiał jej nieskazitelny duch i jej genialna inicjatywa.

Chociaż Maria Teresa urodziła się w Austrii, ale jak widzieliśmy, miała wykształcenie międzynarodowe, czuła się Polką. Jak wiemy z historii rodu Ledóchowskich, tradycje polskie były w nim bardzo silne. Nic dziwnego, że to w Marii Teresie było wrodzone. W roku 1917 "Przewodnik Katolicki" wychodzący w Poznaniu, mówiąc o działalności zgromadzenia przez nią założonego, powiedział, że "jest to zgromadzenie niemieckie".

Zabolało to bardzo Marię Teresę i zareagowała natychmiast żądając publicznego sprostowania. "Również sąd, jaki "Przewodnik" wydał niedawno o naszej Sodalicji jako o stowarzyszeniu nie-

mieckim i bez znaczenia, stoi w sprzeczności z tym, co o Sodalicji sądzi ks. Prał. Kłos i Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Dalbor. W przekomaniu, że wzmianki te, zresztą bardzo bolesne i niesprawiedliwe, dostały się do tak cenionego przez nas pisma tylko przez omyłkę, poproszę jeszcze niejednokrotnie Księdza Redaktora o notatki bardziej przyjazne" (17-1-1917).

Polskiego swego ducha odsłania już znacznie wcześniej w swej książce pt. "Moja Polska" — do głębi była przejęta niewolą Ojczyzny. Zachwycała się zwyczajami i tradycjami polskimi; ta polska orientacja i poczucie przynależności do narodu polskiego towarzyszyło jej zawsze, aż do śmierci. Ostatnie jej spojrzenie w tym życiu było na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał nad łóżkiem w celi, w której umierała.

W 1914 roku na początku wojny światowej jak gdyby proroczo pisała: "Zwycięstwo Polski, to zwycięstwo misji, przy tym także nowe pole do pracy Instytutu św. Piotra Klawera. Podniesienie się narodów słowiańskich, które dla misji mają tyle serca, może stać się dla nich źródłem błogosławieństwa i rozkwitu. Czy Matka Boska Częstochowska ma być czczona tylko przez nas? Rodak nasz O. Jan Beyzym wzniósł Jej świątynię na drugim, że się tak wyrażę, końcu

PUCHAR MOJEGO SERCA

O jak ostrożnie niosę ciche serce moje,
O jak z niezmierną trwogą niosę je przez życie,
Omijam drogę, którą torują przeboje,
Omijam strome ścieżki, gdzie grozi rozbicie!

Bo z takim trudem dałem mu ciszę ukojoną,
Z takim trudem zdobyłem dla niego ostoję,
Przystań dla umęczonych milczącą, spokojną.
O jak ostrożnie niosę ciche serce moje!

O jak ostrożnie niosę mój puchar z kryształu,
O jak z nim ostrożnie stąpam wśród drogi mej cichej
Zdala od uczt, gdzie pośród płomiennego szału,
Biesiadnicy trącają w wezbrane kielichy!

Gorycz rysę pęknięcia wyżarła w nim wieczną,
A z takim trudem długo, cierpliwie, pomału,
Napełniam go winem łez, mą krwią serdeczną
O jak ostrożnie niosę mój puchar z kryształu!

Leopold Staff

świata, na wyspie Madagaskar. Módlmy się teraz do Niej, aby się zmiłowała nad nami."

Przed kilku laty modliłem się, w świątyni pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w trędowni Marana na Madagaskarze. Pokolenie trędowatych się zmieniło. Dzieło zostało i chorzy do dziś modlą się tam za Polskę i za Polaków. Żywa pamięć o O. Beyzymie i o Polsce wzruszyła mnie do łez.

W roku 1918 Maria Teresa na pierwszą wiadomość o powstaniu państwa polskiego, nakazała w swoim domu w Rzymie zatknąć biało czerwone sztandary, aby uczcić i upamiętnić ten dzień. Wyrazy swego zainteresowania Polską zostawiła w "Echo z Afryki." Po polsku w 1921 roku, tak między innymi pisała: "Drodzy Rodacy. Dawno już, bo od 29 lat, zaczęłam wydawać "Echo z Afryki" w języku polskim, pozostaję w ciągłej z Wami łączności, a jednak nie dosyć mi na tym, chciałabym jeszcze osobno przemówić do Was. Każde teraźniejsze zdarzenie w naszej Ojczyźnie łączy nas coraz ściślejszym węzłem, ale największym dla nas wydarzeniem, najwspanialszą chwilą, pozostanie chwila wskzeszenia, wyswobodzenia Polski. Niech za to będzie Bogu Wszechmogącemu cześć i chwała po wszystkie wieki . . . Młodzież nasza wywalczyła za wolą Bożą wskrzeszenie Ojczyzny krwią swoją i odeszła, ponosząc dla niej ofiarę z życia. Lecz na tym jeszcze nie koniec. Przyszłość domaga się ofiary i od nas! My mamy kłaść fundament pod jej budowę. Wiary, wiary spiżowej na te podwaliny pod budowę przyszłości potrzeba."

Jest to jej testament, który wyraźnie nakreśliła, a nam wypada tylko zaakcentować to i przypomnieć w obliczu jej beatyfikacji, "że czuła się duszą i ciałem Polką," mimo że może językiem polskim nie posługiwała się na codzień. Musimy pamiętać i to, że językiem jej matki był inny język, nie polski.

Zmierzch jako południe

Działalność jej literacka, kierownicza, dydaktyczna, wychowawcza, miała też pewne określone granice. Pierwszy objaw śmiertelnej choroby okazał się 14 października 1921 roku. Mimo tego stanu Maria ciągle w miarę możliwości była zajęta pracą. Dnia 30 czerwca 1922 udzielił jej Sakramentu Chorych Ks. Prałat Rovella — proboszcz Bazyliki Świętej Maryi Większej.

5 lipca, było to w środę, podpisała jeszcze pewne dokumenty zgromadzenia i przeczytała ostatni w jej życiu numer "Echo z Afryki". "Och, kochane Echo'" mówiła przeglądając numer. Pod wieczór było już źle. Siostry chciały przy niej czuwać, ale nie zgodziła się na to. Chciała, ażeby jak w czasie całej jej choroby, tak i przy śmierci, nie zwracać na to uwagi.

O samej śmierci mówiła swej sekretarce, w przeddzień odejścia: "Nie wiem czy to nie jest zuchwałą zarozumiałością, ale nie odczuwam żadnej bojaźni przed śmiercią." To nie była zarozumiałość czy zuchwałość, lecz takie poczucie zbliżającej się śmierci było przygotowane, jako owoc prawdziwego i wewnętrznego złączenia się z Nim, poprzez wyłączność w dążeniu do celu, przez całkowite wyrzeczenie się siebie, poprzez heroiczny wysiłek współpracy w zbawieniu dusz tych najbardziej zaniedbanych na Czarnym Lądzie w Afryce.

Zmarła dnia 6 lipca 1922 roku o godzinie 5:25 rano, z przepracowania raczej, niż z jakiejś określonej, specjalnej choroby, w 59 roku swego życia.

Wieść ta lotem błyskawicy obiegła Wieczne Miasto. Toteż z całego świata zaczęły napływać kondolencje i wyrazy współczucia, ale najwięcej od jej czarnych dzieci z Afryki, których śmierć Matki okryła wielką żałobą.

Zwłoki jej tymczasowo złożono na cmentarzu niedaleko Watykanu. Jej pogrzeb, to manifestacja na rzecz cichej zakonnicy, która swoje życie pełne zaparcia i poświęcenia uczyniła jednym hymnem Ewangelizacji Narodów. Tak jak dla jej córek zakonnych życie jej było natchnieniem do walki i pracy, tak jej śmierć, jej zmierzch, jest południem najpiękniejszego słonecznego afrykańskiego dnia. Dlatego też postarały się Siostry o to, aby jej zwłoki przeniesiono do centralnego domu Sodalicji na Via dell 'Olmata 16, w Rzymie.

Ceremonia ta przeniesienia zwłok odbyła się 23 października 1934 roku. Umieszczono je w małej kaplicy specjalnie na to zbudowanej, w miejscu, w którym Maria w ostatnich tygodniach swego życia zwykła odpoczywać. W uroczystości tej, oprócz członków zgromadzenia, wziął udział Postulator jej beatyfikacji, brat jej Włodzimierz, podówczas Generalny Przełożony Zakonu Jezuitów i Matka Urszula Ledóchowska.

Już teraz pierwsza Matka Generalna jest na stałe duszą i ciałem ze swoimi Siostrami, które dalej prowadzą jej dzieło. Ze swoimi

trudnościami mogą przychodzić na jej grób, by znajdować pomoc i rozwiązanie swoich problemów.

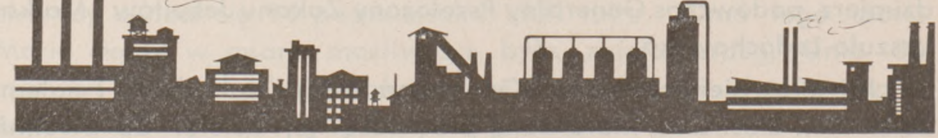
Beatyfikacja

Rok 1975 ogłoszony był Światowyn Rokiem Kobiety. W tym szczególnym roku przybyła światu katolickiemu jedna patronka więcej — Polska Kobieta, Matka Afryki Maria Teresa Halka Ledóchowska. Po raz pierwszy z powodu licznych cudów zdziałanych za przyczyną Matki Ledóchowskiej wniesiono prośbę do Stolicy Apostolskiej o beatyfikację Marii Ledóchowskiej. Petycja ta natychmiast została poparta przez Episkopat całej Afryki. Proces został przeprowadzony w Warszawie (1932-1935), ponieważ uznano to, że Maria Teresa "czuła się duszą i ciałem Polką".

Beatyfikacja jest to urzędowe oświadczenie Kościoła, że dana osoba cieszy się nagrodą w niebie polegającą na uszczęśliwiającym widzeniu Majestatu Bożego w gronie Apostołów i Świętych. Jest to zapłata za cnotliwe życie chrześcijańskie w stopniu heroicznym. Takie urzędowe świadectwo Kościoła zezwala na oddawanie osobie beatyfikowanej czci publicznej i wzywanie jej wstawiennictwa w modlitwach zanoszonych do Boga.

Zanim nastąpi ogłoszenie kogoś błogosławionym, wpierw musi być przeprowadzony staranny proces kościelny przepisany prawem kanonicznym, mający na celu zbadanie prawowierności nauki chrześcijańskiej zawartej w jego pismach i wypowiedziach publicznych, oraz stwierdzenie heroiczności jego życia chrześcijańskiego. Ponadto wymagane są cuda zdziałane za jego przyczyną po śmierci, sława jego świętości oraz stwierdzenie, że nie ma żadnej przeszkody, któraby wydawała się sprzeciwiać jego świętości oraz, że nigby przedtem nie odbierał czci publicznej (kan. C.I.C. 2038).

Beatyfikacja jest wyróżnieniem Sługi Bożego na skutek woli Bożej objawionej przez cuda. Bóg wyróżnia w ten sposób swoje sługi ze względu na potrzeby Kościoła w danej epoce, aby byli wzorem



NIEZWYKŁE ŻYCIE

(Dokończenie ze stronicy 100.)

bodaj największy w nocy z 20 na 21 i Józef w swoim mieszkaniu zamarzł — rzecz znamienna — w postawie półklęczącej. Tak znaleziono go nazajutrz. W takiej też niezwykłej postawie, bo skostniałych zwłok nie dało się rozprostować, został jeszcze tego samego dnia pochowany przez zakonników w podziemiach kościoła.

Najlepszym dowodem jego wielkiego ubóstwa były trzy grosze, jakie przy nim znaleziono. Wszystko jednak przemawia za tym, że dusza jego była bogata przed Bogiem, zapewne o wiele bogatsza w zasługi niż wielu innych pochowanych z wielką zewnętrzną okazałością w tymże kościele.

---

do naśladowania oraz, aby wspomagali swym wstawiennictwem Lud Boży na ziemi w podejmowaniu specjalnych zadań i praktyk chrześcijańskiego życia na codzień.

W roku 1967 uznano heroiczność cnót Marii Teresy, a 5 grudnia 1974 roku Kongregacja do Spraw Kanonizacji Świętych zatwierdziła prawdziwość dokonanych za jej pośrednictwem cudów.

Uwagi końcowe

Stawiamy sobie pytanie, co Bóg zamierza osiągnąć dla dobra powszechnego przez wyniesienie na ołtarze Marii Teresy?

Jakie wartości przydatne na dzisiejsze czasy wnosi ona do skarbca ludzkości.

W dzisiejsze czasy powszechnego egoizmu i niewiary wnosi ona i akcentuje swoim życiem powszechne prawo miłości, że każdy człowiek jest moim bratem, bez względu na jego kolor skóry, wykształcenie i miejsce zamieszkania i jego pozycję społeczną, gdyż każdy ma na sobie doświadczyć owoców odnowienia i pojednania się z Bogiem.

Matka Ledóchowska służyła Czarnemu Kontynentowi, którego nigdy nie widziała na własne oczy, a dowody swej bezinteresownej miłości właściwie lokowała tam, gdzie tego najbardziej było potrzeba.

W dzisiejszy nihilizm moralny i bezideowość wprowadza poświęcenie się dla ideału: pojednania się z Bogiem, ze wszystkimi

narodami, które zostały odkupione Jego bezcenną Krwią. Jest ona dla nas wzorem pobożności, pracowitości i wytrwałości na codzień. Szczególnie prowadzi nas do Maryi Matki Kościoła, i Matki nas wszystkich i uczy miłości do Niej. W służbę Boga wprzęga współczesne środki masowego przekazu. Oto, co sama o tym mówi: "Jeśli katolicka Europa uznaje rozwój prasy za jeden z najważniejszych czynników jej własnego odrodzenia duchowego, apelujemy o uznanie tejże za nieodzowny czynnik nawrócenia Afryki. Dawniej nasieniem nowych chrześcijan była krew męczenników, dziś jest nim atrament."

Postęp duchowy człowieka jest związany z jego ofiarą i bezinteresownością. Bez tego życie zatraca sens i chrystocentryczne ukierunkowanie. Ona już wiele lat naprzód wybiegła i wprowadziła Ewangelizację Narodów jako naczelną misję i zadanie dla swego Zgromadzenia i dlatego też dziełu swemu dała charakter wybitnie międzynarodowy, aby nie wiązać go z problemami poszczególnego kraju, ale raczej z problemami ogólnymi — światowymi.

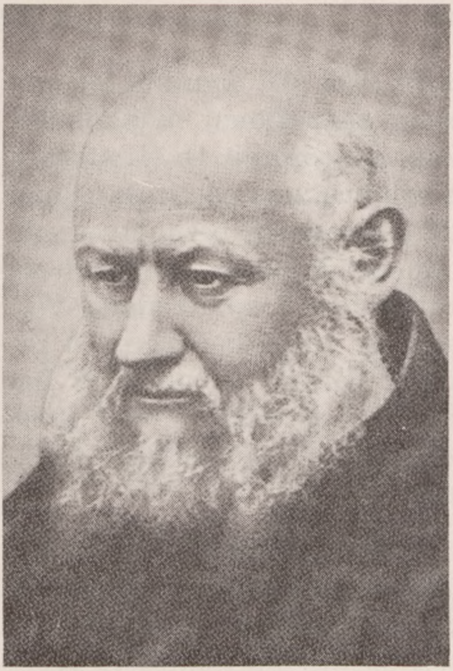
Widać, że współczesnemu światu potrzebni są ludzie o tak szerokich horyzontach, gdyż zgromadzenie to ciągle rozrasta się, służąc jednocześnie lepiej Bogu i ludzkości za każdą cenę, jak głosiło jej motto w najbardziej trudnych okolicznościach życia.

Dedykacja

Artykuł ten napisałem jako Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Południowej Afryce i jako stały obywatel tego lądu. Pomyślany on był jako mały przyczynek wdzięczności wobec Błogosławionej Marii Teresy w imieniu 12 tysięcy kapłanów, którzy na tym olbrzymim kontynencie zajmują się ewangelizacją narodów i mają pod swą opieką duchową 43 miliony katolików.

Błogosławiona Maria Teresa Ledóchowska bardzo ukochała ten kontynent i poświęciła się mu bez reszty. Poświęcenie jej jest dla nas kapłanów pracujących w Afryce zachętą do dalszej wytrwałej pracy w tej części Winnicy Pańskiej. A dla Sióstr Jej Zgromadzenia niech będzie natchnieniem do dalszej wytężonej pracy, której ramy zakreśliła im Błogosławiona Maria Teresa Halka Ledóchowska.

Ks. Dr. Jan Jaworski
Południwa Afryka



O. Honorat Koźmiński Kapucyn (1829-1916)

Zgromadzenia Bezhabitowe

Już od stu lat istnieją w Polsce zgromadzenia zakonne bezhabitowe, które pełne poparcie i uznanie znalazły na Soborze Watykańskim II.

Inicjatorem i organizatorem nowej formy życia zakonnego był Sługa Boży Wacław Honorat Koźmiński, Kapucyn (1829 -1916), gorliwy kaznodzieja i kierownik dusz.

Działalność O. Honorata przypadła na okres nasilających się represji rządowych w stosunku do Kościoła Katolickiego w królestwie polskim. Po powstaniu styczniowym rząd rosyjski starał się zahamować działalność Kościoła na każdym polu, a zwłaszcza szersze oddziaływanie duszpasterskie. W szczególny sposób represjami dotknięte zostały zakony. Nastąpiła ich całkowita kasata.

Wtedy to O. Honorat ożywiony duchem apostolskim zapoczątkował akcję zakładania zgromadzeń niehabitowych, działających w ukryciu. Proces powstania zgromadzeń ukrytych miał miejsce w latach

1874-1895. W wyniku tej szeroko zakreślonej działalności zakonotwórczej O. Honorata Koźmińskiego powstało ponad 20 kongregacji bezhabitowych, odpowiadających potrzebom religijnym i społecznym. Wyrastały one z konkretnych zapotrzebowań na pracę w danym środowisku i były przeznaczone do określonego zadania.

Zgromadzenia te objęły swym zasięgiem tak mężczyzn jak i niewiasty, szerzyły się szybko i miały różne cele: pracę wśród chorych, wśród ludu wiejskiego, w przytułkach dla starców i upośledzonych, wśród młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, w fabrykach, a także niesienie pomocy duszom czyśćcowym.

Ten wybitny Kapucyn potrzeby te potrafił dostrzec i konkretnie rozwiązywać. Bez wielkich słów i dyskusji, działając w ukryciu, włączyć tysiące ludzi do pracy w Kościele i dla Kościoła. Jak wielkie było zapotrzebowanie na tego rodzaju formy apostolatu świadczy fakt, że mimo trudnych i niesprzyjających warunków zewnętrznych zgromadzenia ukryte w końcu XIX wieku skupiły w swoich szeregach 6,000 członków, a wpływem swym objęły szerokie rzesze wiernych.

Same formy ukrytego życia zakonnego bez żadnych oznak zakonnych wyrosły z konkretnej sytuacji historycznej naszego kraju: należy jednak podkreślić, że zasady ukrycia O. Honorat nie uważał bynajmniej za dostosowanie się do sytuacji, ale zasadę samą w sobie, za warunek apostolstwa środowiskowego.

W pismach jego czytamy: "Aby te zgromadzenia odpowiadały swemu zadaniu, zawsze ukryte być powinny, bo po większej części chociażby okoliczności się zmieniły, wpływ ich nigdy jawnym być nie może."

Według O. Honorata "życie zakonne nie zależy na habicie, ani na klauzurze, ani na usunięciu się od wszystkiego, ani na wielkości ćwiczeń lub pokut, ale na dążeniu do doskonałości przez opuszczenie sercem wszystkiego i przez zachowanie trzech rad ewangelicznych, czyli ślubów istotnych".

Zasada życia bezhabitowego w ukryciu ma służyć dla większej chwały Bożej, dla większego postępu duchowego oraz łatwiejszego zbawienia dusz.

Członkowie zgromadzeń bez-

habitowych nie różniąc się zewnętrznie strojem od ludzi świeckich, świadectwem własnego życia prawdziwie chrześcijańskiego i zakonnego mogą skutecznie apostołować w swoim środowisku przez sumienne wykonywanie obowiązków stanu oraz uczciwą pracę na określonym stanowisku w duchu modlitwy, pokuty i poświęcenia dla innych.

Zakładając zgromadzenia bezhabitowe O. Honorat wyprzedził myśl Kościoła o sto lat. Patrząc z perpektywy minionych lat łatwo możemy dojść do wniosku, że taka właśnie forma życia zakonnego, zalecana obecnie przez Kościół, jest bardzo potrzebna do skutecznego apostołowania w dzisiejszym zlaicyzowanym świecie.

Niezwykle bogata i owocna działalność wielkiego Inicjatora nowych form życia zakonnego w Polsce była zewnętrznym przejawem głębi jego życia wewnętrznego, a którego podstawą była Ewangelia, którą codziennie systematycznie rozważał, w jej też świetle z ufnością patrzył w przyszłość i trafnie przewidział rozwój świata i Kościoła.

O. Honorat pozostawił bogatą spuściznę swoich pism. Zamknął w nich nie tylko swą bogatą i szeroko zakrojoną działalność, ale także własną niepowtarzalną osobowość i zarys duchowości poszczególnych zgromadzeń prze siebie projektowanych.

Zmarł w opinii świętości 16 grudnia 1916 r. w Nowym Mieście nad Pilicą. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny.

Z całego ruchu ukrytego życia zakonnego, inspirowanego przez O. Honorata uformowało się i istnieje do dziś 14 zgromadzeń zakonnych bezhabitowych: 12 żeńskich i 2 męskie. Członkowie tych zgromadzeń podejmują pracę w różnych instytucjach kościelnych i państwowych, włączając się w ogólny nurt życia społecznego.

Jednym z najliczniejszych zgromadzeń bezhabitowych jest Zgromadzenie Sióstr Służek Najśw. Maryi Niepokalanej.

Założyciel O. Honorat będąc wielkim czcicielem Matki Bożej Niepokalanej oddał zgromadzenie Jej opiece i służbie — stąd nazwa Służki Niepokalanej. Powstało ono w 1878 r. Dom główny znajduje się w Mariówce koło Radomia w Polsce.

Złodzieje bezkarni

Istnieją złodzieje, których nie ukarze żadne prawo, a którzy kradną człowiekowi najcenniejszą rzecz: czas.

Napoleon Bonaparte

Zawsze zaczynać

Zacznijmy, Bracia służyć naszemu Panu Bogu lepiej, bo dotychczas mały uczyniliśmy postęp.

Św. Franciszek z Asyżu

****

Zgromadzenie liczy obecnie około 1,500 członkiń, które pracują w Polsce i za granicą: w Ameryce, Anglii i Italii. Siostry nie noszą habitów, ani innych oznak zakonnych, któreby je wyróżniały strojem jako zakonnice; są jednak nimi przez złożenie trzech ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Działalność apostolska zgromadzenia

Usilnie dążąc do doskonałości przez zachowanie trzech ślubów zakonnych Siostry apostołują w środowisku, w którym żyją i pracują, przykładem własnego życia, uczciwą pracą w duchu pokuty, modlitwy i poświęcenia dla innych, wzorując się na życiu ukrytym Najśw. Maryi Panny.

Między innymi prowadzą prace katechetyczne, pomagają w duszpasterstwie parafialnym, pracują w szkołach różnego typu, w przedszkolach, domach dziecka, domach opieki dla dorosłych, w internatach dla uczącej się młodzieży, w świetlicach.

Apostołują wśród młodzieży przez: rekolekcje, dni skupienia, organizowanie kolonii letnich, rozmowy, korespondencję.

Siostry niosą pomoc społeczeństwu pracując jako lekarze i pielęgniarki; opiekują się chorymi, rodzinami wielodzietnymi, osobami samotnymi, troszcząc się opuszczonymi dziećmi.

Możliwości pracy są duże dla wszystkich, którzy pragną sami oddać się Bogu i innych do Niego prowadzić.

Może właśnie wiele dusz czeka na twoją modlitwę, twoją pracę, twoje apostolstwo!

O szczegółowe informacje dotyczące zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej można zwrócić się pod poniżej podany adres:

The Rev. Sister Superior
Sisters Servants of Mary Immaculate
1220 Tugwell Drive
Catonsville, Maryland
21228

Siostra A. F.

Wywiad Rozgłośni Watykańskiej

Z KARDYNAŁEM BAGGIO

(nadany dnia 23 maja 1975, w dniu wyjazdu Kardynała do Polski)

Życie katolików polskich, różnorodne inicjatywy podejmowane przez Hierarchię kościelną w Polsce, zawsze wrażliwą i gotową odpowiedzieć pozytywnie na wszystkie oczekiwania o charakterze duchowym narodu głęboko religijnego, są przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko prasy, lecz również innych organów i środków masowego przekazu.

Dziennik Radia Watykańskiego zwrócił się z niektórymi pytaniami do Kardynała Sebastiana Baggio, Prefekta Kongregacji dla Biskupów wyjeżdżającego do Polski.

Zapytany o przyczyny swego wyjazdu do Polski, Kardynał Baggio odpowiedział: "W roku 1973 liczni biskupi polscy przybyli do Rzymu z wizytą "ad limina" lub też z innych przyczyn duszpasterskich. Przyjmując ich, nieraz byłem zapraszany do odbycia wizyt w ich diecezjach, aby móc bezpośrednio przekonać się o głębokich uczuciach religijnych mieszkańców tych ziem tak wiernych Kościołowi Rzymskiemu i jego Wikariuszowi.

"Początkowo nie przyjąłem tych zaproszeń zwłaszcza, iż od niedawna kierowałem Kongregacją dla Biskupów, lecz później gdy Biskup Katowic na Górnym Śląsku Herbert Bednorz prosił mnie o przybycie do Polski, aby przewodniczyć obchodom pięćdziesiątej rocznicy utworzenia jego diecezji, postanowiłem przyjąć ostatecznie zaproszenie, zwłaszcza że Ojciec Św. powiadomiony o tej rocznicy wyznaczył mnie na latora swego orędzia.

"Po przyjęciu zaproszenia ordynariusza Katowic nadeszły także zaproszenia od innych biskupów i kardynałów."

Zapytany o charakter wizyty w Polsce, Kardynał Baggio odpowiedział: "Przede wszystkim duszpasterski, ponieważ pozwala Prefektowi Kongregacji dla Biskupów nawiązanie bez-

pośrednich kontaktów z Kościołem Polskim, tak bogatym w dzieje i wydarzenia. Oprócz tego, miesiąc maj posiada w Polsce zresztą, jak i w innych krajach katolickich, szczególny charakter dzięki pobożności jego mieszkańców, która przejawia się w organizowaniu pielgrzymek, różnego rodzaju odpustów, obrzędów liturgicznych, manifestacji ludowych o charakterze religijnym w różnych sanktuariach, jak na przykład w słynnym opactwie Jasnogórskim, nie mówiąc już o rozmaitych pielgrzymkach śląskich. Będę również obecny w Warszawie z okazji uroczystości Bożego Ciała. Wszystko to pozwoli mi jeszcze bardziej podziwiać głęboką wiarę narodu polskiego tak boleśnie wypróbowanego na przestrzeni wieków."

Zapytany o dzielenie się ze słuchaczami wrażeniami ze swego długoletniego pobytu za granicą, w czasie służby dyplomatycznej na rzecz Stolicy Apostolskiej, w czasie której miał możność zetknięcia się z przedstawicielami kolonii polskich rozsianych po całym świecie, Kardynał Baggio powiedział: "Tak, miałem możność poznania licznych wspólnot emigrantów polskich w czasie mej służby dyplomatycznej w krajach Ameryki Łacińskiej i w Kanadzie. Również tutaj w Kongregacji pracuje jeden z księży pochodzenia polskiego, Jan Strynkowski, który będzie moim tłumaczem pobytu w Polsce.

"Rozmawiając za granicą z emigrantami polskimi wyraziłem nieraz nadzieję, iż może będzie im dane pewnego dnia odwiedzić ich kraj.

"Zaproszenie Ordynariusza katowickiego i innych biskupów polskich odpowiada w pełni memu głębokiemu życzeniu odwiedzenia tego kraju. Intensywny program mojej wizyty w Polsce, który przewiduje między innymi pielgrzymkę robotników diecezji gdańskiej pozwoli mi wypełnić lukę w znajomości spraw religijnych katolików polskich.

"Jestem głęboko przekonany, iż moje bezpośrednie doświadczenia pozwolą mi poznać i ocenić jeszcze lepiej to wszystko, co dotychczas poznałem za pośrednictwem lektury, sprawozdań i różnych kontaktów, i powrócić z Polski do Rzymu z uczuciami jeszcze większego podziwu i szacunku dla tego Wielkiego Narodu." *(Korespondencja z Rzymu.)*

Jest rzeczą pewną, że w obecnych czasach rodzice mają większe trudności w wychowaniu swoich dzieci, niż to było za czasów ich młodości. Nie jest ona już tak przesiąknięta ani poglądami, ani obyczajami chrześcijańskimi. Podobnie, nie jest prawdziwie chrześcijański nowy "współwychowawca" w domu: radio, telewizja, książki i czasopisma młodzieżowe.

Nawet przecież tak zwane programy dziecięce na telewizji nie są bez zarzutu, szczególnie gdy chodzi o uświadamienie seksualne. Najgorsza jednak rzecz to ta, że bardzo podupadła w spełnianiu swoich obowiązków "pierwsza szkoła i kościół" młodego pokolenia — to jest dom rodzinny.

Nastąpiła bowiem epoka i mania wprost niepojętej pobłaż-

RADY JAK WYCHOWAĆ SOBIE PRZESTĘPCĘ W SWOIM WŁASNYM DOMU



liwości wobec żądań i wybryków dzieci, jakaś niepojęta wprost rezygnacja i brak znajomości obowiązków rodzicielskich, nałożonych przez naturę ludzką i przez wyraźne przykazania Boże. Oczekuje się wychowania dzieci od szkoły, Kościoła, a nawet państwa, gdy tymczasem, jak to wspomniał Prezydent Gerald Ford, wychowania dzieci do karności i zachowania praw porządku publicznego trzeba się spodziewać i oczekiwać nie z Washingtonu, lecz z domu.

Sprawy poszły już tak daleko, że nawet ci, którzy byli zwolennikami wychowawnia młodzieży w duchu prawie absolutnej wolności i bez jakiegokolwiek śladu przymusu — aby, jak mówią, nie wytworzyć w dziecku jakichś szkodliwych kompleksów — biją dziś na alarm i trąbią do odwrotu. Nawet ślepi zaczynają widzieć, że dogadzanie dzieciom we wszystkim i ustępowanie we wszystkim oraz przekupywanie dzieci zabawkami, połączone z zaniedbaniem pouczeń, rad i upomnień, kar sprawiedliwych i modlitwy za dzieci, poświęcenia czasu na rozmowy i zabawę ze swymi dziećmi — sprzyja już z natury silnemu egoizmowi, samolubstwu dziecka.

To wszystko sprawia, że w takim domu bez chrześcijańskiej filozofii wychowania wyrasta z dziecka istny sobek, czyli egoista, bardzo często dziwak i anarchista, mąciciel pokoju w domu i poza domem, wróg wszelkiej karności i opanowania siebie.

Coraz częściej więc można spotkać słowa ostrzeżenia w czasopismach nie tylko katolickich, ale i świeckich, w tak zwanych "kącikach rad", prowadzonych przez sławne z ciętości pióra osobistości. Do takich należy Ann Landers, której "kolumnę" można spotkać w bardzo wielu gazetach amerykańskich i nawet w kanadyjskich.

Otóż właśnie w czasie mej letniej pracy młodzieżowej na Kaszubach w Kanadzie znalazłem w zaprenumerowanej gazecie "dwanaście rad" pod tytułem: *Jak wychować sobie przestępcę.*

Podane są one w formie ironicznej, negatywnej, aby tym mocniej uświadomić czytelników o popełnianych błędach wychowawczych. Oczywiście, nie po to, by sobie kpić z rodziców, lecz by im dać ostrzeżenie czym się skończy prawdopodobnie ich przesadna pobłażliwość i zrezygnowanie ze swoich przy-



rodzonych obowiązków rodzicielskich, gdy chodzi o wychowanie swoich dzieci.

Naturalnie, chrześcijanin wie, że do tego trzeba dodać modlitwę za swoje dzieci, pouczenie i upomnienie, zabawę, obcowanie z dziećmi i dobry przykład.

Oto owe rady, jak zapobiec wychowaniu sobie w rodzinie takiego "ziółka", które jest ujmą i wstydem dla rodziny, a ciężarem oraz zgorszeniem dla społeczeństwa:

1) Zacznij już we wczesnym dzieciństwie dawać swemu dziecku wszystko, co ono chce. Wtedy wyrośne ono w przekonaniu, że cały świat jest mu dłużny wszystko.

2) Gdy zaczyna używać brzydkich słów, śmiej się z tego z nim. Nabierze ono bowiem przekonania, że jest bystre. To go zachęci do wymyślania jeszcze "bystrzejszych" słów i zdań, od których później wierzch twojej głowy wyleci ci w powietrze.

3) Nie udzielaj mu nigdy urobienia duchowego. Gdy osiągnie 21 rok życia, wtedy dopiero pozwól mu zadecydować samemu czym chce być. Nie bądź jednak zaskoczony, gdy zdecyduje się nie robić "nic".

4) Niech unika słowa: "to jest złe", "to niesłuszne". To może bowiem wyrobić w nim poczucie winy. Gdy w kilka lat później zostanie on aresztowany za kradzież, będzie on przekonany, że społeczeństwo jest przeciw niemu i jest ofiarą prześladowania i niezrozumienia.

5) Sprzątaj po nim wszystko. A więc: mokre ręczniki, książki porozrzucane, obuwie, ubranie itp. Rób wszystko za niego. Tym sposobem stanie się on ekspertem w unikaniu odpowiedzialności i niezdolnym do ukończenia jakiegokolwiek obowiązku.

6) Pozwalaj mu oglądać wszystko, słyszeć wszystko i czytać wszystko, co brudne i co mu wpadnie do ręki. Bądź pewny, aby wszystkie naczynia domowe i szklanki były wysterylizowane, ale pozwalaj na to, aby jego umysł karmił się śmieciami i odpadkami.

7) Gdy masz poważną różnicę zdań ze swoim partnerem małżeńskim, to tocz walkę w obecności dzieci. Jest to bowiem rzeczą dobrą dla małych dzieci, aby oglądały swoich rodziców jako istoty czysto ludzkie, które wyrażają to, co czują zupełnie i otwarcie. Później, gdy otrzymasz rozwód, będą one wiedziały co go spowodowało.

8) Dawaj dzieciom tyle pieniędzy na tak zwane drobne wydatki, ile chcą. Przecież jedną z przyczyn dlaczego tak ciężko pracujesz całe swoje życie jest to, aby dzieciom swoim uczynić życie lżejsze. Dlaczego one mają mieć życie twardsze niż ty miałeś?

9) Zaspakajaj wszystkie zachcianki swego dziecka, gdy chodzi o pokarm, napoje i wygodę. Uważaj, aby każde jego pragnienie zostało zaspokojone. Odmawianie bowiem tych rzeczy może doprowadzić do szkodliwego poczucia zawodu.

10) W razie jego sporu lub nieporozumienia z sąsiadami, nauczycielami i przyjaciółmi, zawsze bierz stronę swego dziecka. To przygotuje go do brania udziału w występach przeciw policji i prawowitej władzy.

11) Gdy dziecko twoje dostanie się w poważny kłopot i kolizję z prawem, usprawiedliwiaj siebie samego mówiąc: nie mogę zrozumieć dlaczego się coś podobnego stało? Przecież daliśmy mu wszystko.

12) Postępując tak z wychowaniem swoich dzieci, przygotuj się z góry na życie w smutku. Jesteś bowiem do niego przygotowany swoim postępowaniem.

O. Marcel Pasiecznik, O.F.M.

Z Cyklu Powieściowego

FABIOLA — Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w 302 roku. Napisał Michael Kardynał Wiseman, pierwszy Arcybiskup Westminsteru po odnowieniu hierarchii katolickiej w Anglii w 1850 roku. Powieść pisał Autor w niewiarogodnych wprost miejscach, jak tylko znalazł wolną chwilę, o każdej porze dnia i nocy, a mimo to cechuje ją piękny styl. Kardynał mieszkał przez 20 lat w Rzymie i z zapałem archeologa badał Katakumby. Z tych jego zainteresowań wyłoniła się powieść religijna, która mimo upływu 120 lat od jej napisania budzi w współczesnym czytelniku wielkie zainteresowanie. Pierwsze tłumaczenie na język polski ukazało się w Krakowie w 1857 roku. Obecne wydanie przez Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie jest nieznacznie unowocześnione. Duży druk. 351 stronic. Oprawa broszurowa. **Cena: $7.50**

BOLESŁAW CHROBRY — Napisał Antoni Gołubiew. Sześciotomowe dzieło historyczne, opisujące w formie powieści czasy, zwyczaje i wydarzenia z panowania króla polskiego, Bolesława Chrobrego. Przeszło 2,000 stronic. Oprawa trwała, płócienna. **Komplet kosztuje $15.00**

TERESA — DZIECKO NIEUDANE — Napisała Janina Surynowa-Wyczółkowska. "Szczenię starało się wydobyć z kojca. Gramoliło się po chropowatej ścianie zajadle, oślinione, ledwo przejrzałe na ślepia. I znowu obsuwało się czterema niezgrabnymi łapami w dół, na samo dno. Klaps!" Główna bohaterka książki, Teresa, przypomina w swoim pamiętniku takie właśnie szczenięce lata zmagania się z życiem, z ludźmi, wojną, z nowymi pojęciami, z nieznanymi uczuciami, z samą sobą... "Och, szczenięca dolo, w kartoflanej bruzdzie... Samolot niemiecki omiatał szumem tor kolejowy i pusty, porzucony na szynach pociąg. Pierwsze spotkanie z wojną odbyło się w szczerym polu. Nie było ani dokąd uciec, ani gdzie się ukryć... Matka rzuciła dziewczynkę w kartoflisko i nakryła sobą... Warkot samolotu przypominał szum ulewy. Grzmiało, rozrywało, a od wojennej burzy oddzielał rękaw matczynego płaszcza." Czytelny druk. 311 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

CHŁOPCY Z LASU — Autor niniejszej powieści, Józef Wyrwa, osnuł jej tło na fragmentach z życia partyzanckiego. Jest ona śladem partyzanckich zmagań, mało znanych na emigracji. Oprawa broszurowa. 338 stron. **Cena: $6.00**

MŁODZI WALCZĄ — Napisał Henryk Glass, były naczelnik harcerzy. Jest to książka o młodzieży harcerskiej, o jej dążeniach, wysiłkach i walkach. O ukochaniu idei służby Bogu, Polsce i bliźnim. O gotowości do wielkich poświęceń aż do ofiary z młodego życia włącznie... Opowieść prawdziwa. Opisane wypadki są autentyczne. Książka tryska humorem, mimo tragizmu przeżywanych i opisywanych wydarzeń. Jest to okres lat 1913-1921. Akcja toczy się na Ukrainie, w Rosji, w Rumunii i w Polsce. Starszy czytelnik spotka się z nazwiskami ludzi dawniej znanych. Zaś czytelnik młody niech zastanowi się nad testamentem, jaki mu zostawiły poprzednie pokolenia bohaterskich harcerzy i harcerek. Duży druk. 264 stronic. Ponadto 4 stronice dokumentarnych zdjęć. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.50**

PRZY GRANICY — Napisał Paweł Łysek. Są to opowieści o ludzie śląskim, beskidzkim, o jego zwyczajach i obyczajach, o życiu codziennym i odświętnym, o pieśni i mowie. Jak Adam Mickiewicz ratował w "Panu Tadeuszu" od zapomnienia życia i obyczaje dworków i zaścianków, tak Paweł Łysek chce przekazać potomności w gwarze ludu śląsko-beskidzkiego obraz jego prawdziwego życia. "Nie jest to pobożne czytanie", pisze o tej książce Ks. Dr. Stanisław Bełch. "Autor opisuje życie, jakim je widział — proste, rubaszne, prymitywne... Czy się tym gorszyć? Kościół jest dla grzeszników, by im pomóc wydobyć się z grzechu. Wieś często grzeszyła z niewiedzy i słabości natury, ale umiała też pokutować i wielbić Boga." 202 stron. Czytelny druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

W PUSTYNI I PUSZCZY — Napisał Henryk Sienkiewicz. Wielki Pisarz napisał tę powieść, aby oderwać młodzież od niewłaściwej, sensacyjnej, brukowej literatury. W powieści przeciwstawił Autor przygodzie kryminalnej wielką i szlachetną przygodę, w której występuje rzutki i energiczny młodociany bohater zdolny do największych poświęceń. Urzekające są opisy dziewiczej przyrody afrykańskej, wstrząsające opisy huraganów, życie świata zwierzęcego w dżungli oraz opis potężnego drzewa, w którym bohaterowie powieści urządzili sobie przejściowe mieszkanie... Powieść ta jest dowodem, który świadczy, że dla młodzieży można pisać pięknie i wzruszające do łez książki, do których dorosły człowiek chętnie sięga i odnajduje w nich coraz to nowe wartości, których poprzednio nie umiał docenić. Czytelny druk. 356 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

Mieszkańcy stanu Wisconsin proszeni są dodać 4¢ podatku stanowego od każdego dolara przy zamawianiu książek i innych rzeczy.

Z Cyklu Religijnego

EUCHARYSTIA — Jest to 28 tom SUMY TEOLOGICZNEJ św. Tomasza z Akwinu. Przełożył i w objaśnienia zaopatrzył Ks. Stanisław Piotrowicz. Nakład: Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", London, England. W tym tomie przedstawiony jest najbardziej bezpośredni kontakt Chrystusa Pana ze światem w Sakramencie Eucharystii. Przy opracowaniu objaśnień tłumacz oparł się głównie na nauce Soboru Watykańskiego II i dokumentach Stolicy Apostolskiej. Przy tłumaczeniu cytat z Pisma Św. korzystał z tych momentów w różnych wersjach Biblii, które najtrafniej oddają myśl św. Tomasza a zarazem najlepiej brzmią po polsku. Duży druk. 308 stronic. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $8.25**

PAN MÓJ I BÓG MÓJ — Modlitewnik, opracowany przez Ks. Inf. Władysława Staniszewskiego. Nakład: Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie. W modlitewniku uwzględniono zmiany liturgiczne posoborowe. Ryt Mszy św. z ludem 4 modlitwy eucharystyczne i prefacje posiadają wyraźny, dwubarwny druk, ułatwiający pełne uczestniczenie we Mszy św. Obok tekstów mszalnych modlitewnik zawiera: Wyznanie Wiary, naukę o Sakramentach, krótki katechizm, wiele modlitw codziennych i przygodnych oraz nowenny i koronki. Gorzkie Żale, Drogę Krzyżową, Godzinki i Różaniec. Duży wybór innych modlitw, litanii oraz pieśni religijnych. Doskonały papier. Duży druk. 636 stronic. Okładka trwała, reksynowa. **Cena: $7.50**

WIARA SZUKAJĄCA ROZUMU — Autor Jerzy Braun stara się przedstawić w swej książce zdolność rozumu ludzkiego do poznania całej i absolutnej prawdy przy świetle wiary. 130 stronic. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00.**

NOWE PRAWO I ŁASKA — czternasty z kolei tom **SUMY TEOLOGICZNEJ** św. Tomasza z Akwinu w tłumaczeniu polskim. Tom ten jest wykładem nauki o ważności i roli łaski Bożej w życiu człowieka wyniesionego przez Boga na poziom ponadludzki. 237 stronic. Oprawa płócienna. **Cena: $6.00.**

W CO WIERZYMY: CREDO PAWŁA VI — Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Anglii wydało drukiem drugie wydanie sławnego Wyznania Wiary Pawła VI, jakie odmówił w dniu 29 czerwca 1968 roku podczas uroczystości zamykającej Rok Wiary. "Credo" Pawłowe zaopatrzone jest wstępem przez Ks. Andrzeja Bardeckiego. Broszurka licząca 24 stronice, zawiera również Modlitwę Papieża Pawła VI o Wiarę z odpowiednimi uwagami przez Zygmunta Renkawicza. **Cena broszury: 45¢**

ROZWAŻANIA O MIŁOSIERDZIU BOŻYM — Jest to praca zbiorowa pod redakcją Ks. Romana Hoppe. W dwudziestu sześciu rozdziałach tej książki autorzy przedstawiają bezdenną głębię Miłosierdzia Bożego, które wyraźnie przejawia się ze strony Stwórcy w bieżącym wieku — mimo braku odpowiedzi ze strony ludzi... Jakże wymowna jest ostatnia zwrotka wiersza umieszczonego w tej książce, pióra Mariana Lisowskiego: "O spraw to, Panie, w swojej świętej mocy, zanim przybędziesz jako Sędzia Wieczny, aby zniknęło władztwo ducha nocy, a ludy wielbiły w serdecznej pokorze Miłosierdzie Boże!" Duży druk. 109 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.50**

DZIENNIK DUCHOWY — Książka stanowi autoportret Arcybiskupa Jerzego Matulewicza, odnowiciela, zwierzchnika i wychowawcy Zgromadzenia Księży Marianów polskich. "Dziennik Duchowy" jest świadectwem duszy poszukującej we wszystkim Boga. Małe rozmiary. Stronic 179. **Cena: $3.00**

DIVINE MERCY — Autorem tej małej, ale cennej w treść, książki w **języku angielskim** jest Ks. Julian, Marianin, członek prowincji Księży Marianów w Anglii. Autor książki, którą wydało Wydawnictwo Veritas w Londynie, stara się wykazać, iż jedynym ratunkiem dla ludzkości jest miłosierdzie Boże. Pożyteczna lektura dla młodszego pokolenia nie czytającego po polsku. Stronic 94. **Cena: $2.00**

TEN, KTÓRY JEST I JEGO DZIEŁO — Autorem tego dwutomowego dzieła jest O. Romuald Kostecki, Dominikanin. "Ten, który jest i jego dzieło" stanowi wielce pożyteczną lekturę dla każdego chrześcijanina-katolika. Tom pierwszy mówi o Bogu i Jego dziełach, zwłaszcza o człowieku — stworzeniu i dziecku przybranym Boga — oraz jego stosunku do Stwórcy. Tom drugi przedstawia wielkie bogactwo tajemnicy ofiary bezkrwawej i sakramentalnej; ułatwia zbliżenie do niej i czerpanie z niej siły nadprzyrodzonej, niezbędnej do życia według nakazów Ewangelii. Oprawa broszurowa. Oba tomy razem zawierają 592 stron. **Cena: $6.50**

Dział Naukowo-Historyczny

CYWILIZACJA ŻYDOWSKA — Książka należy do wielkiego cyklu dzieł profesora Feliksa Konecznego, polskiego filozofa historii. Jest to owoc przeszło 30-letniej żmudnej pracy naukowej zakończonej w 1943 roku. "Kwestia żydowska" — pisze Autor — "nie jest rasową, ni wyznawiową. Żydostwo, to sprawa całej osobnej cywilizacji, czyli odrębnej metody życia zbiorowego. Żydzi posiadają własną cywilizację i w tym właśnie tkwi rozległość zagadnienia." Dzieło rozstrząsa sprawy tylko naukowe, mianowicie ze stanowiska nauki o cywilizacji. Książka w swej dokumentacji i wnioskach nie jest doprowadzona aż do dnia dzisiejszego. Ale to nie umniejsza jej wielkiej wartości i przydatności także i dla dzisiejszego czytelnika. Czytelny druk. 440 stronic. Oprawa broszurowa. Druk: Veritas Foundation Press, London. **Cena: $14.00**

GENERAŁ SIKORSKI — Napisał dr. Marian Kukiel, generał dywizji. Książka bardzo na czasie, gdyż przedstawia we właściwym świetle postać jednego z najpierwszych żołnierzy polskich tego stulecia i jednego z największych. Sikorski był współtwórcą legionów, budowniczym siły zbrojnej narodowej. Był dowódcą śmiałym, zręcznym, błyskawicznym w działaniu i decyzji. Po katastrofie wrześniowej 1939 r. wypadło Sikorskiemu podnieść sztandar Polski na obcej ziemi i odbudować zwycięskie Polskie Siły Zbrojne. Zapominał krzywdy doznane, a wyrządzone rad był naprawić . . . Dzieło dokumentarne. Bogate przypisy do wszystkich siedmiu rozdziałów. Indeks nazwisk. Bibliografia. Czytelny druk. 280 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $4.00**

ZA CARSKICH CZASÓW I PO WYZWOLENIU — Napisał Mieczysław Harusewicz. Drukiem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Ve-

ritas" w Londynie. Autor niniejszego dzieła, urodzony na przełomie wieków i przebywający przez szereg lat w Petersburgu, a ponadto parokrotnie przemierzający w swych podróżach teren europejskiej Rosji — miał możność sięgnąć nie tylko do historycznych dokumentów oraz rodzinnych materiałów, ale także czerpać z zasobów własnej pamięci oraz bogatych przejść osobistych... Tym wszystkim dzieli się z czytelnikiem, a wszędzie gdzie może, powołuje się na cytaty i dokumenty. Dzieło jest prawdziwą skarbnicą wiadomości począwszy od Powstania Styczniowego 1963 r. do lat trzydziestych naszego stulecia. Duży druk. 467 stron. Historyczne ilustracje. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $12.00**

STRATY KULTURY POLSKIEJ 1939-1944 — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Ordęgi i Tymona Terleckiego. Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Polskiej — Glasgow, Anglia, 1945 r. Bardzo wcześnie, bo już w 1939 r. ujawniło się jedno z zasadniczych założeń wojny biologicznej, podjętej przez niemieckiego najeźdzcę przeciw Narodowi Polskiemu. Gubernator Frank uderzył w pierwszej swojej odezwie w polski świat naukowy, usiłując go zdyskredytować moralnie i społecznie . . . Poszedł brutalny akt gwałtu: masowe aresztowania i wywózki do obozów koncentracyjnych polskiej inteligencji. Ofiarą niemieckiego terroru padły przede wszystkim jednostki energiczne, bardziej rzutkie i wyróżniające się spośród ogółu: pracownicy nauki. Barbarzyński okupant usiłował od korzeni wyniszczyć podstawy polskiej kultury . . . Duży druk. Dwa oddzielne tomy. Łącznie 1,130 stron. Oprawa trwała. płócienna. **Cena: $10.00**

ORĘŻ ZWYCIĘSTWA — Jest to tłumaczenie dokumentalnego dzieła LEND-LEASE, pióra Edwarda R. Stettiniusa, kierownika administracji tej wspaniałej operacji przemysłowej Stanów Zjednoczonych, która zapewniła Wojskom Sprzymierzonym dostarczenie potrzebnego materiału wojennego na wszystkie fronty wojenne w Drugiej Wojnie Światowej. Autor tekstu polskiego tego dzieła, Władysław M. Besterman nie obciążył książki nadmiarem szczegółów, które interesują czytelników amerykańskich, a jednocześnie nie uronił nic z jej wartości dokumentalnej w wykazaniu sumy olbrzymiego wysiłku myślowego, politycznego i fizycznego, jaki Stany Zjednoczone włożyły w przygotowanie tej wielkiej ekspedycji ratunkowej dla ludów świata cywilizowanego, aby przeważyć szalę zwycięstwa militarnego nad napastnikami w Drugiej Wojnie Światowej. Czytelny druk. 194 stronic. Oprawa trwała płócienna. **Cena: $2.50**

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ — Wspaniale opracowane dzieło historyczne, które nie można porównać z innymi książkami, wydanymi w Ameryce. Dzieło to opracował Walter Bogucki, były profesor Kolegium N.M.P. w Orchard Lake, Mich. W sposób nadzwyczaj interesujący są tam opisane dzieje Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od odkrycia Ameryki aż do czasów współczesnych. Czytelny druk. **Cena: $6.00**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.

Wyższa Szkoła św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.

Nowicjat M. B. Anielskiej w Green Bay, Wis.

Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.

